Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz. 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 138. — ROK XXXVIII.

NIEDZIELA 24 MAJA 1931.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Krakowski Kongres P. P. S.

Od kongresu, który się wczoraj rozpoczął w Krakowie, spodziewa się PPS. podobno bardzo wiele. Ma on — jak brzmią zapowiedzi — obmyśleć sposób przeprowadzenia „walki z dyktaturą“, czy „faszyzmem“, w każdym razie z „sanacją“. A muszą być na tym punkcie wielkie i zasadnicze różnice w poglądach, jeśli ten problem nadawać ma charakter kongresowi.

Dyskusja prowadzona w „Robotniku“ przed kongresem daje nam miarę tych różnic... Ścierają się z sobą dwa poglądy: jeden, który chce sanacji przeciwstawić zjednoczoną dokoła PPS. „demokrację“ (t. j. Centrolew), — i drugi, który chce odciąć się od „burżoazyjnych“ partyj z „Centrolewu“, a sanacji przeciwstawić socjalistyczny blok różnych narodowości. Także i na punkcie taktyki panuje rozbieżność. Zwolennicy „Centrolewu“ są za walką parlamentarną; zwolennicy zaś bloku socjalistycznego straciwszy przy ostatnich wyborach wiarę w kartkę wyborczą, dają do zrozumienia, że partja powinna „inną“ przemówić mową. Rozbieżności dotyczą wreszcie stosunku do bolszewizmu. Wszyscy zgadzają się, że „ustrój kapitalistyczny“ wszedł w stan kryzysu, z którego już nie wyjdzie; i wszyscy wierzą, że „zbawieniem“ może być tylko „ustrój socjalistyczny“. Ale, gdy pierwsi myśl o ustroju socjalistycznym oddalają na razie jako nieaktualną jeszcze, drudzy w kollektywiźmie rosyjskim widzą „wzór przyszłego (socjalistycznego) ustroju“.

Tak się na tle dyskusji w „Robotniku“ przedstawiają różnice poglądowe P. P. S. Różnice, jak widać, niemałe. Ma je kongres usunąć.

Nie chcemy przeceniać znaczenia tego kongresu. Doświadczenie uczy, że tak w PPS., jak w innych partjach, decydują nie zbiorowe kongresy i zgromadzenia, ale wola paru kierujących jednostek. — Kongres krakowski zatem może powziąć określone uchwały, życie zaś partji może potem pójść po całkiem innych torach. Historja PPS. zna dość tego rodzaju przykładów... Ale nie można też nie doceniać znaczenia kongresu PPS. Nie może być obojętną rzeczą, jaki kierunek sobie wykreśla partja, która w życiu parlamentarnem niepodległej Polski odgrywała bardzo czasem ważną rolę.

Dokonują się pewne przesunięcia w naszem życiu politycznem. Najważniejszem z nich jest zjednoczenie stronnictw ludowych. Otóż jest pierwszorzędnej wagi rzeczą, w jakim kierunku pójdzie to zjednoczone „Stronnictwo Ludowe“. Nie ulega wątpliwości, że sidła na nie zastawia część PPS., mianowicie „centrolewi“ politycy socjalistyczni. W jakim celu? Aby — jak to pisał pos. Czapiński w „Robotniku“ — Stronnictwo Ludowe miało i utrzymało „klasowy charakter“ i — co za tem idzie — negatywny stosunek do państwa. Hasłem tych polityków „centrolewych“ jest — według wyrażenia p. Czapińskiego — skupianie mas ludowych „dokoła trzonu proletarjackiego“, a więc pod komendą i pod rozkazami PPS.

Rzeczą jest jasną, że, gdyby ten kierunek wziął górę w PPS. i gdyby mu „Stronnictwo Ludowe“ podało rękę, to ruch ludowy w Polsce nie byłby samodzielnym, a dokonane niedawno zjednoczenie ludowe byłoby raczej szkodliwem, niż pożytecznem.

Prawdopodobnie jednak kongres będzie chciał pogodzić obydwa prądy w P. P. S.: „centrolewy“ i „klasowy“. Do konfliktu między niemi nie przyszło; nie trzeba więc będzie między niemi wybierać... Stary Bernstein, przeciwnik doprowadzania dyskusji do ostateczności, — uczył: — cel (program) jest dla mnie niczem; ruch — wszystkiem. Tym „ruchem“, agitacją, często demagogją, socjalizm stoi. W. Z.

Briand owacyjnie witany w Paryżu.

Paryż, 23 maja. Francuski minister spraw zagranicznych Briand powrócił wczoraj wieczór do Paryża. Na dworcu oczekiwały go tysiączne rzesze publiczności. Gdy pociąg zajechał tłum przełamał barjerę policyjną i z okrzykami: **„Niech żyje Briand“, „niech żyje pokój“** i **„precz z wojną“** rzucił się na peron. Wysiadającemu z pociągu Briandowi zgotowano niewidzianą dotąd owację. Z trudem tylko wydostał się Briand do swego samochodu, który **publiczność zarzuciła kwiatami**. Po odjeździe Brianda na tarasie pewnej kawiarni w pobliżu dworca doszło **do starć manifestantów z rojalistami, którzy usiłowali wznosić okrzyki wrogie Briandowi. W toku starcia poraniono kilkanaście osób.** Mimo przeszkody ze strony policji tłum liczący ponad 10 tysięcy osób udał się na Quai d'Orsay, gdzie manifestował na cześć Brianda. Ulegając nawoływaniom **Briand dwukrotnie ukazał się w oknie witany z niesłychanym zapałem przez zgromadzonych.**

GAŁACZ POD WODĄ.

Bukareszt, 23 maja. W następstwie ulewnych deszczów ostatnich dni miasto Gałacz nawiedzone zostało powodzią. Mieszkańców kilku dzielnic musiano ewakuować. Liczne domy runęły. W Nowym Gałaczu stoi pod wodą przeszło 500 budynków.

O czem piszą inni?..

Nowa napaść na Ks. Biskupa kieleckiego.

Podanym onegdaj przez nas atakiem „Strzelca“ na Ks. Biskupa Łosińskiego, zajmuje się organ p. wojew. Grażyńskiego, „Polska Zachodnia“.

„Ordynarjusz diecezji kieleckiej, ks. biskup Łosiński — pisze — znany jest ze swych częstych i wrogich (?) wystąpień przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu i jego rządom. Ks. biskup Łosiński dał się poznać społeczeństwu polskiemu przy wkroczeniu Legjonów w r. 1914 do Kielc, gdy z całą namiętnością wystąpił wrogo przeciwko idei walki zbrojnej z Rosją, gdyż znany (?) był ze swej bezgranicznej(?) lojalności (?) wobec rządu rosyjskiego. Niestety na taką samą lojalność nie stać ks. biskupa Łosińskiego w stosunku do własnego polskiego rządu. Nikt niema prawa wymagać od ks. biskupa Łosińskiego miłości i adoracji Marszałka Piłsudskiego — to rzecz sumienia i poglądów, ale każdy ma prawo wymagać lojalności wobec własnego polskiego rządu i szacunku dla Marszałka Piłsudskiego, który dziś kieruje losami państwa polskiego.

Podrywanie autorytetu rządu — to szkodzenie własnemu państwu. Niestety, **znaczna część duchowieństwa katolickiego widząc zły przykład, idący ze sfer episkopatu** — zajmuje wyraźnie wrogie stanowisko wobec obecnego rządu — często nawet występuje w roli zdeklarowanych agitatorów stronnictw opozycyjnych. Sądzimy, że jedynem słusznem stanowiskiem episkopatu i kleru katolickiego, jak zresztą i kleru wszystkich innych wyznań, jest trzymanie się zdaleka od polityki i lojalne zachowanie się wobec rządu i jego zarządzeń. Sądzimy bowiem, że w chwili obecnej, którą przeżywa cała Europa — dla duchowieństwa wszystkich wyznań w Polsce jest rzeczą najbardziej wskazaną stabilizacja obecnych rządów Marszałka Piłsudskiego, które kierują się duchem istotnej tolerancji stosunku do wszystkich wyznań, a jednocześnie otaczają je należytym szacunkiem i opieką“.

Rzeczą duchowieństwa, jak i Kościoła, nie jest „stabilizowanie“ jakichkolwiek rządów; rzecz to bowiem społeczeństwa, stronnictw politycznych, a nie Kościoła. Kościół w Polsce trzyma się tej właśnie zasady i, jak w obecnej rozgrywce między rządem p. Piłsudskiego a opozycją nie stanął po stronie opozycji, tak samo też nie stoi po stronie sanacji. Na sprawy państwa patrzy z moralnego punktu widzenia.

Zbieżność programowa sanacji i P.P.S.

W związku z ofertą „Gazety Polskiej“ pod adresem P. P. S., pisze „Gazeta Warszawska“:

„Wydawałoby się, że po Brześciu, po ostatnich wyborach do izb prawodawczych **i t. p., jakakolwiek myśl o współdziałaniu obu grup jest jawną niedorzecznością.** Nawet rozmowa w prasie na ten temat okazuje się — w dzisiejszych stosunkach — niemożliwą: onegdajszy numer „Robotnika“ skonfiskowany został za artykuł pos. Stanisława Dubois (b. więźnia brzeskiego), p. t. „Czy istnieje różnica poglądów i jaka?“ A jednakże oficjalna „Gazeta Polska“ wyraźnie oświadcza: „Centrolew jest więc **skazany na pomaganie nam...** lub na przeszkadzanie“, poczem dodaje pouczenie, iż **wybór pierwszej alternatywy byłby ze strony Centrolewu rzeczą „najrozumniejszą“.** Trudno przypuszczać, by u podstaw tego poglądu, głoszonego przez organ „pułkownikowski“, tkwił sentyment, pozostały po długoletniej pracy dzisiejszych przywódców obozu „sanacyjnego“ w stronnictwach lewicowych, w szczególności w Polskiej Partji Socjalistycznej. Brześć wykazał, iż nawet w stosunku do najbliższych towarzyszów broni z lat minionych, dzisiejsi „sanatorzy“ potrafią nie kierować się żadnemi uczuciowemi względami. Jeśli więc „Gazeta Polska“ pisze o „pomaganiu“, ma ona na myśli nie przeszłość, ale **realną zbieżność programową między „sanacją“ a lewicą w chwili obecnej i w przyszłości“.**

Oczywiście chodzi tu o zbieżność programową nie między ks. Radziwillem i p. Kwapińskim; tu zbieżności niema. Ale między ludźmi „pokolenia z r. 1905“, a kierownikami P. P. S.

Prezydent Francji o masonerji.

W dniu wyborów Prezydenta republiki francuskiej wystąpiła radykalna „L'Ere Nouvelle“ z rewelacjami na temat stosunku p. Doumera do masonerji. P. Doumer — pisze organ radykalny — był masonem, ale potem z masonerją zerwał. W roku 1906 złożył podczas wyborów w Saint Gobain następujące oświadczenie:

„Masonerja nie była w chwili swego powstania zakonem, była stowarzyszeniem filantropijnem, stowarzyszeniem ludzi, służących dobru i dążących do chwalebnego celu. Gdy do niej wstąpiłem, potrafiłem związać się z przyjaciółmi i zwolennikami zdrowej idei oraz polityki postępu i wolności. Stopniowo jednak nastąpiła niebezpieczna zmiana. Masonerja stała się i pozostała koterją i kastą, z której zrodził się fatalny ustrój protekcji, inwigilacji, faworytyzmu i haseł międzynarodowych. A takie poglądy nigdy nie były mojemi zasadami i mojemi ideami. W styczniu 1904 r. zerwałem wszystkie stosunki z ludźmi, którzy pracowali nad zniszczeniem patrjotyzmu, którzy podważali naszą obronę narodową. Odzyskałem swobodę, by być kandydatem na przewodniczącego izby, jak i na prezydenta republiki. Zerwałem z masonerją, aby skończyć z jej klientelą bez czci“.

W ten sposób, dowodząc, że p. Doumer jest zdrajcą, chciała „L'Ere Nouvelle“ podciąć szanse jego wyboru. Celu jednak nie osiągnęła, jak wiadomo. To nam jednak tłumaczy rozgoryczenie lewicy z powodu jego wyboru.

„Nieznany sprawca“.

„Naprzód“ przynosi następującą wiadomość:

„Pamiętną jest historja „postrzelenia“ konfidenta policji **Pórzyckiego,** głównego świadka w procesie o „zamach bombowy“ na marszałka Piłsudskiego. Pórzycki znaleziony został za Warszawą w rowie z, jak się okazało, **nieznaczną raną na głowie.** Obecnie donoszą, że sprawa o „postrzelenie“ Pórzyckiego została umorzona, gdyż sprawcy nie zdołano odszukać“.

Było do przewidzenia.

Przegląd religijny.

Szlachetna zazdrość. — Związki Kolpingowskie. — Skończony światopogląd. — Nasze braki.

Z pewną szlachetną zazdrością mówią nieraz polscy katolicy o silnych organizacjach katolickich zagranicy, szczególnie w Niemczech, w Belgji i w Holandji. Dlaczego — pytają — tylko my, polscy katolicy, nie możemy wybrnąć z chaosu prymitywnie i słabo postawionych stowarzyszeń? Dlaczego? Na te pytania odpowiedź znajdziemy, kiedy się przypatrzymy bliżej działalności zagranicznych, silnych organizacyj.

Jedną z najpiękniejszych i najlepiej kierowanych z pewnością jest płynne zjednoczenie t. zw. „Gesellen-vereine“ stworzonych przez niezapomnianego działacza społecznego, ks. Adolfa Kolpinga. Jakkolwiek akcję swoją ograniczają do czeladników i pomocników w rzemiośle, handlu i przemyśle, jakkolwiek celowo nie ogarniają właściwych mas robotniczych (nie chcąc się zgubić w nich), stan organizacji jest kwitnący, a życie pulsuje w nich niezmiernie żywo: Świadczy o tem odbyty świeżo zjazd międzynarodowy „rady jeneralnej“ w Kolonji, która ze czcią przechowuje w kościele Braci Mniejszych śmiertelne szczątki ks. Kolpinga.

Związek Kolpinga liczy 125 tysięcy członków rozsianych w 95 państwach Europy oraz w 5 państwach Ameryki. Ma on charakter na wskroś katolicki i na wskroś społeczny. Kieruje nim jeneralny prezes (dziś: ks. prałat Hürth) przy pomocy „rady jeneralnej“, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich państw. Życie religijne w stowarzyszeniach kolpingowskich postawione jest na pierwszem miejscu. Ale nie ogranicza się do samej pobożności i do referatów z historji Kościoła, dogmatyki i t. p. Myśl religijna sięga we wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Nie zaniedbuje zaś związek — i to jest szczególnie znamiennem — życia zbiorowego, publicznego, społecznego, gospodarczego, ale je z katolickiego punktu widzenia naświetla i stwarza w ten sposób pewien zwarty światopogląd, w którym się wychowują wszyscy członkowie.

Na ostatniej „radzie jeneralnej“ zademonstrowano właśnie próbę takiego światopoglądu... Prezes ks. Hürth mówił o sposobie wychowywania „kolpingowców“ w jednolitym i pełnym światopoglądzie, któryby wszystkie przejawy życia ludzkiego obejmował. Poseł Winkler na podstawie „międzynarodowego“ manifestu“ związków Kolpinga mówił o demokracji i o życiu międzynarodowem, Fr. Poschmann o zagadnieniu ustroju gospodarczego, dr Salzbacher o genewskich instytucjach pokojowych. Wszyscy na podstawie orzeczeń Kościoła, encyklik papieskich.

Tego właśnie brakuje naszym polskim organizacjom katolickim. Przyjęło się bowiem, że jeśli się jakiś związek nazwie „katolickim“, to już nie wolno na jego zebraniach mówić ani o państwie, ani o demokracji, ani o Lidze Narodów, ani o nacjonalizmie, ani o pacyfizmie, boby to była — polityka, „partyjnictwo“. Rezultat jest taki, że członkowie katolickich organizacyj do udziału w życiu „narodowem“ zaprawiają się w organizacjach nacjonalistycznych, a do udziału w życiu społecznem kształcą się u — socjalistów.

Lecz oczywiście nie pomoże samo „mówienie“ o tych rzeczach na zebraniach naszych stowarzyszeń. Nie można dopuścić do tego, by w nich zapanowało gadulstwo. Trzeba, żeby katolickie organizacje miały pewien gotowy (przynajmniej ogólnie) zarys syntezy poglądów na demokrację, na zagadnienie państwa i władzy, na kwestję społeczną, narodowościową i in. Dobrym początkiem może być mało, niestety, znany „Kodeks Akcji katolickiej“ ks. Guerry'ego, tłumaczony z francuskiego (Poznań, św. Wojciech).

Czem nas zwyciężają przeciwnicy? Tem, że wiedzą, czego chcą! Ośmielam się powiedzieć, że my katolicy nie wiemy, czego chcemy w sprawie państwa, demokracji i t. p. Dlaczego nasze organizacje są słabe i niemrawe? Dlatego, że ich członkowie nie wiedzą, o co mają w życiu walczyć. „W życiu“, nie indywidualnem, ale zbiorowem!... Dlaczego silne są związki katolickie w Niemczech, w Belgji, Irlandji? — Dlatego, że swoim członkom dają odpowiedź na wszystkie pytania, które im życie nasuwa.

Pejot.

Odejście Brianda i Komisja Europejska

Genewa, 21 maja.

Wrażenie dzisiejszej pożegnalnej mowy Brianda na Komisji Europejskiej było istotnie silne. Oklaski, któremi Komisja dziękowała swemu prezesowi za powołanie jej do życia i prowadzenie przez 8 miesięcy, wywołane były nie tylko wrażeniem ciepłej, lirycznej wymowy starego dyplomaty, ale i rzetelnem uznaniem zebranych przedstawicieli 30 narodów dla człowieka, który — trzeba to przyznać — stworzonemu przez się dziełu daje całego siebie. Ale ponad tem wszystkiem górowało w tej chwili uczucie tragizmu: oto ten człowiek, który od tylu lat na zebraniach genewskich wyrażał wolę Francji, i który tu zawsze był osobistością naczelną, kierującą, animującą, człowiek, który pracę nad pokojem uważał za swą misję, za cel swego wieczoru życia, oto ten człowiek powiedział przed chwilą swym niskim, dźwięcznym głosem wiolonczeli: Już was nie zobaczę. W słowach Brianda brzmiało istotne wzruszenie i trzebaby było być całkiem bez serca, by nie ulec w tej chwili nastrojowi sali. Był to nastrój sympatji i wdzięczności. Przez te ostatnie 4 dni Briand przemawiał codziennie kilkakrotnie na Radzie Ligi i na Komisji Europejskiej, której ponadto stale przewodniczy, a przemawiał stale tak pojednawczo, gorąco i tak „europejsko“, że na ten ostatni moment, kiedy żegnał się z audytorjum (w którem było 13 ministrów spraw zagranicznych), znalazł serca dobrze nastrojone na sympatyczny rezonans. Było to zaiste wspaniałe odejście. I niema co zatajać: w kuloarach Ligi przez cały wieczór mówiono, że Briand jutro czy pojutrze otrzyma dymisję, ale w r. 1932 wróci na Quai d'Orsay i triumfalnie znowu wjedzie do Pałacu Ligi Narodów. Narazie może weźmie — jak zapowiedział — w rękę laskę pielgrzyma, by głosić w Europie krucjatę pokojową, albo usunie się w zacisze, by przyglądać się, jak Liga i Komisja Europejska dawać sobie będą radę bez niego. Briand liczy lat 69. Chwilami wydaje się zgrzybiałym starcem, gdy drzemie na posiedzeniach lub zwolna kręci swą głową osadzoną na krótkim karku, wtedy jest trochę ową vieille crapule (starą ropuchą), jak go stale nazywa Daudet w „Action Francaise“; ale gdy zabierze głos i zacznie mówić o celach Ligi Paneuropy, gdy apeluje do „solidarności międzynarodowej“, gdy godzi zaperzonych przeciwników i z właściwą sobie łatwością przechodzi od patosu do tonu żartobliwego, wtedy jest znowu pełnym werwy i życiowej energji człowiekiem, chcącym i umiejącym walczyć o swe cele. Wtedy jest znowu ową „wiolonczelą“, pod której urokiem zostaje francuska Izba już od lat 25. Bywalcy genewscy mówią, że Briand się bardzo „osunął“, ja jednak w momencie, gdy Briand mówi, zawsze mam wrażenie, że jest to człowiek o 20 lat młodszy od tego Brianda, który leniwo i sennie wodzi wzrokiem po sali podczas niointeresujących obrad.

Komisja Europejska uchwaliła dwie ważne sprawy: Bank Rolny Międzynarodowy i program gospodarczego działania. Konwencję Banku podpisało dziś 13 przedstawicieli państw, wśród nich p. Zaleski i Briand; Bank zorganizowany jako towarzystwo akcyjne, którego akcjonarjuszami będą państwa, rozpocznie już w roku bież. działalność. Będzie on mógł, gdy zostanie przez rządy wpłacony cały kapitał (5 milj. dol. + 5 milj. dol. gwarancji), udzielać pożyczek do 100 milj. dol. Pożyczki te na pierwsze miejsca hipoteczne (a gdzie instytucja hipoteki jest niedostatecznie zorganizowana, tam na gwarancję rządu), będą udzielane za pośrednictwem centralnych zakładów hipotecznych w każdem państwie. Stolicą Banku będzie Genewa, która urasta powoli na istotną „stolicę międzynarodową“. Znaczenie jej podniesie się jeszcze przez to, że w lutym 1932 r. zbierze się tu na kilka miesięcy światowy kongres dla ograniczenia zbrojeń.

Drugą uchwałą Komisji jest program jej prac gospodarczych, wypracowany przez specjalną podkomisję na podstawie referatu p. Francois-Ponceta drugiego — (a jutro po wyjeździe Brianda, pierwszego) — delegata Francji. Ten to program Briand chce przeciwstawić unji celnej austro-niemieckiej z 19 marca b. r. Niestety składają się nań głównie zapowiedzi powołania do życia różnych komisyj (koordynacyjnej, dla bezrobocia, gospodarczej i t. p.), które utworzą nowy obok Ligi Narodów aparat techniczny. Z programowych haseł warto wymienić hasło preferencji celnej dla płodów rolnych państw Europy środkowej i wschodniej, oraz hasło gospodarczych porozumień międzynarodowych czyli karteli. Czy jednak owe komisje szybko wypracują jakieś istotne sposoby ulżenia obecnemu kryzysowi? Czy ta „gospodarcza organizacja Europy“, która narazie jest jeszcze w chmurach, szybko stanie się rzeczywistością? Czy zastąpi ona dla Austrji unję celną? Trudno po tylu nieudanych wysiłkach gospodarczej organizacji świata przez Ligę patrzeć z optymizmem na tę samą robotę, podejmowaną dziś pod sztandarem europejskim? Ale widzieliśmy dziś na sali tyle dobrej woli! Jedynie Henderson czynił zastrzeżenia o do preferencji rolnej, poza nim wszyscy oświadczyli się za przedstawionym przez p. Mottę programem gospodarczej pracy Komisji Europejskiej. Nawet nieoczekiwany projekt p. Litwinowa, by państwa zawarły pakt o nieagresji gospodarczej, zakazujący wojen gospodarczych (celnych, dumpingu, ograniczeń importu czy eksportu i t. d.) i wprowadzający równość traktowania wszystkich państw pod względem ekonomicznym — został zasadniczo przyjęty i odesłany do nowej Komisji Koordynacyjnej. Zapału jest więc dużo. Ale wiadomo także, że właśnie w dziedzinie gospodarczej trudności praktyczne realizowania haseł i porozumień są największe. Zobaczymy nowe komitety w czerwcu i lipcu przy pracy: wtedy dopiero przyjdzie czas na ocenę uchwał dnia dzisiejszego. I wtedy zobaczymy, czy twór Brianda jest zdolnym do rozwinięcia się w trwałe i żywotne dzieło.

J. Mat.

Na ziemiach Rzpltej

Skazanie herszta hodurowców w Grudziądzu

za sprzeniewierzenie.

Osławiony „proboszcz“ sekty Hodura w Grudziądzu, Hajduk odpowiadał przed tamtejszym sądem za sprzeniewierzenie 1500 zł. Onegdaj sąd ogłosił wyrok skazujący Hajduka na 8 miesięcy więzienia.

Skandaliczna afera w monopolu spirytusowym w Łodzi.

W Łodzi ujawniono w tych dniach skandaliczne nieporządki w monopolu spirytusowym. Wskutek zażalenia ze strony zredukowanych robotników tamtejszej fabryki monopolu spirytusowego przybył do Łodzi inspektor głównej dyrekcji p. Przesławski, który rozpoczął dochodzenia. Okazało się, że w fabryce miał miejsce szereg poważnych niedokładności. W toku pierwiastkowego dochodzenia ustalono, że robotnicy wynosili z fabryki spirytus i wódkę bez kontroli. Pozatem gospodarka była chaotyczna i bezplanowa. Natychmiast zwolniono wszystkich urzędujących przy bramach dozorców. Zawieszony został w czynnościach dotych czasowy dyrektor monopolu spirytusowego w Łodzi. Równocześnie wszczął dochodzenia urząd prokuratorski.

„Proszę mi dać tę fotografję do trumny“...

Tragedja młodej samobójczyni w Lublinie.

W Lublinie zdarzyła się w tych dniach tragedja — zresztą jedna z wielu podobnych — której przebieg i tło mówi samo za siebie i nasuwa szereg refleksyj na temat obyczajowości czasów dzisiejszych.

16 maja w mieszkaniu maj. Dobrzańskiego popełniła samobójstwo 18-letnia dziewczyna, z zawodu służąca, Jadwiga Rymarzówna. Strzeliła ona sobie w skroń z rewolweru należącego do właściciela mieszkania. Jak doniosło jedno z pism lubelskich, bezpośrednim powodem samobójstwa było zerwanie Rymarzównej z narzeczonym. Ale — jak obecnie dowiaduje się „Polonia“ — tło i przebieg tragedji były całkiem inne. Oto wyszło na jaw, że na fotografji, którą znaleziono przy tragicznie zmarłej, a przedstawiającej mjra Dobrzańskiego, znajdował się napis, pisany ręką zmarłej, w którym były m. in. następujące słowa: „ciebie kochałam pierwszem uczuciem ,a tyś mnie traktował gorzej od psa, nie umiałeś mię zrozumieć... ale, ja tego przeżyć nie mogę, nie bierz mi tego za złe i choć teraz mi może uwierzysz żem ciebie jednego kochała...

Na czołowej stronie fotografji widnieją słowa: „Proszę mi dać tę fotografję do trumny, to jest moja ostatnia prośba“...

Jak widać, sprawa nie przedstawia żadnej tajemnicy. Rzuca ona jaskrawy snop światła na obyczajowość pewnych sfer, która wymaga najostrzejszego potępienia.

Ojciec św. złożył 20 tysięcy lirów

dla ofiar powodzi na Wileńszczyźnie.

Z Wilna donoszą, że Ojciec św. Pius XI za pośrednictwem Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie przesłał na ręce Ks. Arcybiskupa metropolity wileńskiego Jabłrzykowskiego 20 tysięcy lirów (około 5 tysięcy zł.) dla powodzian. Równocześnie Ojciec św. polecił Ks. Arcybiskupowi wyrazić ojcowskie współczucie ofiarom powodzi na Wileńszczyźnie.

15 proc. zniżka płac w magistracie Lwowa.

W wyniku zarządzenia ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wojewody lwowskiego, prezydent m. Lwowa zarządził obniżenie poborów wszystkim urzędnikom i funkcjonarjuszom miejskim o 15% począwszy od dnia 1 czerwca b. r.

„Chrabąszczowy podatek“!

Z województwa Białostockiego donoszą o nowem, zupełnie niespodziewanem obciążeniu, nałożonem na tamtejsze gospodarstwa wiejskie. Mianowicie tamtejsi mieszkańcy dotknięci zostali osobliwym podatkiem od... chrabąszczy. Dzieje się to w ten sposób, że dzieciom wiejskim poleca się zbieranie chrabąszczy i obiecuje bardzo znaczne wynagrodzenie, bo 2 grosze od sztuki. Zebrane chrabąszcze dzieci odnoszą do szkoły, gdzie nauczycielka wydaje im potwierdzenie. Gmina wypłaca należność rozkładając ją następnie na właścicieli gruntów.

Rezultat jest taki, że na właścicielkę małego folwarku wypadło z tytułu tego „podatku chrabąszczowego“ aż 280 złotych, a więc tyle ...ił, ile wynosi kwartalny jej dochód.

—X—

POŻAR PUSZCZY TUCHOLSKIEJ.

W lesie państwowym pod Tucholą na Pomorzu powstał onegdaj groźny pożar, który zniszczył blisko 28 ha 50-letniego drzewostanu sosnowego.

Sława Paderewskiego.

PADEREWSKI W WARSZAWIE.

Rozeszły się wiadomości, że w związku z odsłonięciem pomnika Wilsona w Poznaniu, na które przybędzie Paderewski wraz z wdową po Wilsonie, istnieje zamiar oficjalnego zaproszenia genjalnego artysty do Warszawy, gdzie byłby on przyjęty przez najwyższe czynniki państwowe. Potwierdzeniem tych pogłosek jest poniekąd fakt, że sanacyjna agencja „Iskra“ zamieściła onegdaj wiadomość o gorącem przyjęciu jakie zgotowano Paderewskiemu w Chicago.

Dotychczas sanacja unikała starannie wszelkich wzmianek o wielkim Polaku. Nadmienić również trzeba, że Ignacy Paderewski od czasu swego ustąpienia z rządu, nie był ani razu w Warszawie.

NIEZWYKŁE WZGLĘDY WŁADZ AMERYKAŃSKICH DLA PADEREWSKIEGO

Ambasador Rzeczypospolitej p. Filipowicz przybył do Westchester pod Nowym Jorkiem jako gość p. Eugenjusza Meyara, gubernatora Federal Reserve Board aby wziąć udział w koncercie Paderewskiego, zamykającym tygodniowy festival muzyczny. Natychmiast po koncercie Paderewski wyruszył samochodem, poprzedzanym przez policjantów na motocyklach do odległego o 50 klm. Nowego Jorku, aby zdążyć na odchodzący o północy parowiec „Paris“. Odjazd okrętu za specjalnem pozwoleniem Ministerjum Poczty w Waszyngtonie opóźniono o dwie godziny, aby Paderewskiemu umożliwić po koncercie odjazd.

—X—

Nie będzie strajku kin w Warszawie.

Jak donosiliśmy, kina warszawskie postanowiły strajkować w razie nieprzyznania im przez magistrat 25-procentowej ulgi w podatkach. Gest ten miał oczywiście znaczenie posunięcia demonstracyjnego. Miesięczna strata, jaką kasa miejska poniosłaby w wypadku zamknięcia kin, przekraczałaby półtora miljona złotych. W obecnej krytycznej sytuacji miasta, magistrat na taką kosztowną wojnę z kinami nie może sobie pozwolić, dlatego też rada miejska postanowiła uchwalić wniosek magistratu w kierunku przyznania kinom zamiast dotychczasowego 15-procentowego rabatu letniego ulgi 25-procentowej.

ROZWIĄZANIE KOMITETU AKADEMICKIEGO W WILNIE.

„PAT“ podaje, że „Wileński komitet akademicki otrzymał od rektora uniwersytetu St. Batorego pismo, w którem rektor zakazuje wileńskiemu komitetowi akademickiemu spełniania jego dotychczasowych funkcyj, jako stowarzyszeniu akademickiemu, ze względu na to, że Związek narodowy polskiej młodzieży akademickiej dotychczas nie posiada wymaganej przez przepisy prawne legalizacji“.

2960 robotników bez pracy w Bielsku?

Sytuacja w przemyśle włókienniczym bielsko-bialskim w dalszym ciągu jest niewyjaśniona. Inspektor pracy przeprowadził ostatnio kilka konferencyj między przemysłowcami a robotnikami, jednak, jak dotychczas, mała jest nadzieja dojścia do porozumienia. „Sanacyjna“ prasa brukowa twierdzi, że według ostatnich obliczeń, lokaut objął tylko 2960 robotników; inne pisma podają, że aż 9 tysięcy!

Straszne żniwo pożaru.

We wsi Michacielce, ad Baranowicze wybuchnął onegdaj duży pożar, który z błyskawiczną szybkością zaczął się rozszerzać. Ogień zniszczył 40 domów mieszkalnych, 25 stodół i 13 chlewów wraz z żywym i martwym inwentarzem. W płomieniach zginęło również dziecko jednego z gospodarzy. Według prowizorycznych obliczeń straty sięgają conajmniej 400 tysięcy zł.

Wybrał się ten „jasnowidz“!

Żyje w Warszawie inż. Ossowiecki, nazywany „jasnowidzem“ z powodu swoich jakoby zdolności do przewidywania i odgadywania naj bardziej zawiłych zagadek. Coprawda jego „wizje“ nie przyniosły jeszcze nikomu żadnych rewelacyjnych wiadomości, a czynione z nim doświadczenia na tle „zaginięcia“ gen. Zagórskiego nie dały w rezultacie niczego poza zwykłą „bujdą“. Ostatnio rozpisują się dzienniki warszawskie, jak to inż. Ossowiecki „przewidział“, że kpt. Antoszewicz jest ranny pod Warszawą... jest blisko Warszawy, że strzelał w serce, ale nie trafił... itd.

Co za szkoda, że inż. Ossowiecki nie powiedział tego wcześniej, ale właśnie wtedy, kiedy kpt. Antoszewicza odnaleziono.

Major skazany za „bezczynność władzy“

Sąd wojskowy w Warszawie rozpatrywał sprawę niejakiego majora Bilka, kierownika elektrowni centralnych zakładów balonowych w Jabłonnie, pozostającego pod zarzutem sprzeniewierzenia 7000 zł., oszustwa i umyślnej bezczynności władzy. Po całotygodniowej rozprawie zapadł wyrok, uznający mjr. Bilka winnym jedynie bezczynności władzy (?) wskutek czego skarb państwa poniósł pewne straty. Za to „przestępstwo“ skazano go na trzy miesiące aresztu.

Z całego świata.

„Wieczny student“ zmarł w Upsali.

W Upsali, mieście, w którem skupia się uniwersyteckie życie Szwedów, umarł w wieku lat 74, student Axel Herman Kristofar Baumbach, który od 110 semestrów studjował na uniwersytecie i przygotowywał się do ostatecznych egzaminów.

Baumbach był oryginałem, świetnie znanym w całej Szwecji. W 61 roku życia po 85 semestrach studjów, zdecydował się na złożenie pierwszych egzaminów. „Wieczny student“ na uroczystości uniwersyteckie ubierał się w strój studenta z r. 1870: kratkowane spodnie, czarny żakiet i fantastyczny krawat „malarski“. Miał on ogromnie za złe ludziom, którzy czynili aluzje do jego przewlekłych studjów. W pogrzebie jego wziął udział cały uniwersytet.

WASZYNGTON — „CZARNE“ MIASTO.

„Najczarniejszem“ miastem na świecie jest Waszyngton. 30 procent jego mieszkańców, to murzyni. Żadne miasto na ziemi, nawet w Afryce, nie posiada tylu murzynów. Podobnie n. p. Nowy Jork jest największem skupieniem żydów na kuli ziemskiej.

Zielone Święta sportowe w Krakowie

JUBILEUSZE: 25-LECIA „WISŁY“ I 10-LECIA „GARBARNI“. — KRAKOWSKI TURNIEJ AUTOMOBILOWY.

W okresie Zielonych Świąt Kraków — będzie widownią szeregu wielkich uroczystości sportowych, które zapowiadają się imponująco. Wiadomo już bowiem, że dwukrotny mistrz polskiej Ligi piłkarskiej T. S. „Wisła“ obchodzi jubileusz 25-lecia, zaś „Garbarnia“ święcić będzie 10-lecie swego istnienia, a wreszcie ruchliwy Krakowski Klub Automobilowy organizuje doroczne zawody samochodowe.

Jubileuszowy program zawodów sportowych organizowanych przez T. S. „Wisła“ zapowiada się pierwszorzędnie. Zawody lekkoatletyczne, gier sportowych, a przedewszystkiem mecz ligowy „Wisły z „Czarnymi“, który ma już swoją poprostu tradycję, dalej turniej czterech najstarszych klubów polskich, założyciele władz wych sportu naszego — wszystko to przemawia za tem, iż uroczystości najstarszego klubu krakowskiego wypadną okazale.

Zawody odbędą się na boisku „Wisły“ przyczem początek meczu ligowego „Czarni“ — „Wisła“ w niedzielę naznaczono na godz. 5.30 pop. W poniedziałek zaś grać będą: o god. 3-ej pop. „Czarni“ — „Pogoń“ mecz jeszcze nieogłądany w Krakowie, zaś o godz. 5.30 spotka się „Cracovia“ z „Wisłą“.

Jak już donosiliśmy w jubileuszowym turnieju piłkarskim K. S. „Garbarnia“ bierze udział 5 drużyn, między którymi znajduje się zawodowa drużyna węgierska „Vasas“ z Budapesztu, oraz „Slavia“ z Mor. Ostrawy. Goście węgierscy są dobrze znani sportowcom z ich dotychczasowych występów w Polsce i to z jak najlepszej strony. „Vasas“ jest drużyną stojącą na najwyższym poziomie technicznym i zalicza się do najlepszych zespołów swojego kraju. Miarą siły obecnej tej drużyny jest, że w zawodach o mistrzostwo Węgier, „Vasas“ pokonał lekko znakomitą drużynę budapeszteńską III. ker., która w tym roku pobiła tak mistrza Ligi „Cracovię“, jak i wicemistrza „Wisłę“. Nie ulega zatem wątpliwości, że występ „Vasasu“ w Krakowie będzie jednym z najwybitniejszych wydarzeń sportowych obecnego sezonu. Również wysoce interesującym jest występ „Slavii“ z Mor. Ostrawy, która zalicza się do najlepszych drużyn Moraw. Do zainteresowania się zawodami, przyczyni się niewątpliwie udział „I. F. C.“ z Katowic, drużyny dobrze znanej z czasów jej bytności w szeregach ligowych oraz udział krakowskiej A-klasowej „Makkabi“, która rozegra spotkanie ze „Slavią“.

Program krakowskiego turnieju automobilowego przewiduje ciekawą, po raz pierwszy w Krakowie urządzaną imprezę t. zw. „Pogoń za lisem“, która odbędzie się w niedzielę, natomiast poniedziałek świąteczny przeznaczono na odbycie tradycyjnego „raidu pętlicowego“ czteroetapowego. W imprezach tych, które poprzedził w sobotę „Zjazd gwiaździsty“ do Krakowa, wezmą udział najwybitniejsi kierowcy polscy oraz goście zagraniczni.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 24: Zesłanie Ducha św.

Poniedziałek 25: św. Grzegorza VII papieża.

Wtorek 26: św. Filipa Nereusza.

Wtorek 26: wsch. słońca o godz. 4.02. zach. o 19.52.

———oOo———

Z powodu Zielonych Świąt przypadających na niedzielę i poniedziałek następny numer „Głosu Narodu“ ukaże się we wtorek 26-go b. m. rano, w poświątecznej czterokolumnowej objętości.

———X———

ŚLUB. W dn. 23 bm. w kościele parafjalnym św. Mikołaja w Krakowie, Ks. Proboszcz Dr. Kulczycki pobłogosławił związek małżeński znanego w naszem mieście artysty-komika b. Teatru-Rewji „Gagatela“ p. Michała Donde-Daneckiego z p-ną Zofją Mielcówną.

O POMOC DLA POWODZIAN NA WILEŃSZCZYŹNIE. Krakowski komitet pomocy ofiarom powodzi na Wileńszczyźnie apeluje do społeczeństwa o składanie ofiar na rzecz powodzian, których niejednokrotnie cały dobytek zrujnował niszczący żywioł. Ofiary składać można za pośrednictwem Administracji dzienników.

OTWARCIE PRZEJAZDU PRZEZ PARK MIEJSKI „LAS WOLSKI“. Z dniem 24 bm. zostaje otwarty ruch dla pojazdów konnych i mechanicznych drogą główną Alei Kasy Oszczędności w czasie od godz. 7-ej rano do zachodu słońca. Ruch utrzymuje się nadal tylko w jednym kierunku t. j. z Krakowa przez Wolę Justowską do Bielan lub Chełmu. Wszelkie pojazdy mogą się zatrzymywać tylko na wyznaczonych 4-ech postojach. W czasie Zielonych Świąt ruch automobilowy ze względów policyjnych jest zabroniony.

PRZYWALONY BRYŁAMI SOLNEMI. Do Krakowa przywieziono z Wieliczki 37-letn. Franciszka Kimczyka, górnika, który w czasie pracy w salinach został przywalony bryłami soli. Doznał on złamania prawej nogi i lewej ręki. Nieszczęśliwego po opatrzeniu przewieziono do szpitala chirurgicznego.

ARESZTOWANIE ZBIEGŁEGO SKAZAŃCA. W nocy z 22 na 23 b. m. komendant posterunku w Andrychowie Jan Wcisło aresztował zbiegłego przedwczoraj z więzienia w Wadowicach, skazanego na karę śmierci, Jana Frączka, ukrywającego się w domu Jana Nowaka. Pościg za dalszymi dwoma zbiegami w toku.

PODRZUTEK W ZAROŚLACH. W zaroślach na Dąbiu, tuż nad rzeką Białuchą, znaleźli przechodnie 5-miesięczne dziecko z zaknebłowanemi ustami. Wezwane Pogotowie po przywróceniu dziecka do przytomności przewiozło je do żłóbka miejskiego.

NIEUDAŁE WŁAMANIE. Ubiegłej nocy włamało się dwóch osobników do sklepu bławatnego Perli Korall przy ul. Miodowej 6. Włamywacze dostali się do sklepu przez piwnicę, w której sklepieniu wybili otwór. Stróż kamienicy posłyszawszy tajemnicze stuki wezwał posterunkowego, który aresztował włamywaczy. Są to Stanisław Stefanek (l. 28) i Szczepan Bosba.

———X———

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

ZWIĄZEK INTELIGENCJI POLSKIEJ uzyskał zniżki na kąpiele i mieszkania w Żegiestowie, Ciechocinku, Rabce, Truskawcu, Iwoniczu, Goczałkowicach, Szczawnicy i Jastrzębiu Zdroju. — Zniżki te udziela biuro Związku, ul. Karmelicka L. 32 od godz. 5-tej do 6-tej we wtorki i czwartki, jak również udziela informacyj co do sprzedaży parcel pod letnisko i budowy domów.

WALNE ZEBRANIE KRAKOWSKIEGO KOŁA „ZJEDNOCZENIA KOBIET SŁOWIAŃSKICH“ oraz zaproszonych gości odbędzie się we wtorek 26-go b. m. o godz. 6 po południu, w sali Twa Słowiańskiego, ul. Gołębia 20.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela po południu: „Mayerling“ (ceny zniżone).

Niedziela wieczór: „Pigmaljon“ (gościnne występy Aleks. Węgierki).

Poniedziałek po południu: „Sztuba“ (ceny zniżone).

Poniedziałek wieczór: „Pigmaljon“ (gościnne występy Aleks. Węgierki).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

WANDA: „Poskromienie złośnicy“ (w gł. rolach Douglas Fairbanks i Mary Pickford).

ŚWIATOWID: „Król żebraków“ z Demis Kingiem.

SZTUKA: „Melodja szczęścia“ (w gł. rolach J. Gaynor i Ch. Farrell).

APOLLO: „Harold, trzymaj się“.

ŚWIATOWID: „Król żebraków“.

BAGATELA: „Znajoma z wagonu“ z Marleną Dietrich.

CORSO: „Żona Faraona“ (w gł. rolach Emil Jannings. oraz Harry Lidtke).

WARSZAWA: „Jeździec bez głowy“ (w gł. roli Harry Peel).

UCIECHA: „Pat i Patachon“ i Harold Lloyd.

——o——

ZIELONE ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM. „Pigmaljon“ z występem świetnego artysty warszawskiego Aleksandra Węgierki zajmie oba wieczory świąteczne w teatrze im. J. Słowackiego i grany też będzie we wtorek. Świetna ta sztuka we wzorowem wykonaniu teatru krakowskiego, może liczyć na nową serję sukcesów. W przygotowaniu jedna z najlepszych komedyj Flers'a i Caillavet'a „Osiołkowi w żłoby dano“. w reżyserji i z udziałem Aleksandra Węgierki.

BEZPŁATNY KONCERT SYMFONICZNY ZESPOŁU ORKIESTRALNEGO „HARMONJA“, Towarzystwa Wzaj. Pomocy niższych funkcjonarjuszy miejskich odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 5-tej po południu na werandzie mleczarni w Parku Dra Jordana.

——o——

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W BAZYLICE OO. FRANCISZKANÓW w niedzielę i poniedziałek o godz. 12-tej (uroczystość Zielonych Świąt), krakowski „Chór Cecyljański“ wykona szereg utworów religijnych pod batutą prof. Nowaka. Przy organach O. Walerjan, franc.

Klęska pożarów.

Z bliższych i dalszych okolic Krakowa nadchodzą w ostatnich godzinach niepokojące wieści o większych lub mniejszych pożarach, które niszczą mienie ludzkie. I tak **koło Mysłowic** wybuchł pożar w zabudowaniach Andrzeja Kasprzyckiego, który strawił dom mieszkalny wraz z urządzeniem. Podczas pożaru dwoje dzieci doznało poparzeń. **W Sietnicy** pożar strawił doszczętnie zabudowania gospodarcze, stanowiące własność Franciszka Prokopa. W **Pogorzynie** pow. gorlickiego wybuchł pożar w domu Stanisława Niemca, który zniszczył doszczętnie dom mieszkalny oraz stodołę. W **Małcu** wybuchł pożar w zabudowaniach Marcina Chudego. W **Piochotach** ad Mielec powstał pożar w zabudowaniach Jakóba Polaka. Ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania Tomasza Barszcza, niszcząc kilka budynków.

W gminie **Janowice** pow. limanowskiego **spłonęło 35 morgów 20-letniego lasu.** W lesie Czarnej w pow. ropczyckim zniszczył ogień około **40 morgów drzewostanu.** Las stanowił własność p. Marji Dembińskiej z Witkowie.

———ooo———

Ohydny profanator.

W nocy z 21 na 22 b. m. od strony wioski Psary, względnie Karniowic, przyszło dwóch osobników pod kościół parafjalny w Płokach (pow. Chrzanów) w zamiarze okradzenia go. Jeden z tych osobników zabrał z ubikacji, stanowiącej nierozdzielną część kościoła, drabinę, którą przystawił do dachu zakrystji. Wyszedłszy po drabinie na dach zakrystji, spiął się następnie na dach kościoła i wyrwawszy trzy dachówki, dostał się na strych. Ze strychu zeszedł po drabinie na chór, a stąd po schodach na dół do kościoła.

Plądrując po kościele, rozbił znajdującą się obok głównego ołtarza drewnianą skrzynkę, otwierając kłódkę przemocą, najprawdopodobniej dłutem, z której zabrał przypuszczalnie około 1 zł. Następnie **rozbił tabernakulum w głównym ołtarzu, pozostawiając wyraźne ślady manipulowania dłutem. Ze znajdującej się w tabernakulum srebrnej puszki** pozłacanej **rozsypał komunikanty w części na ołtarzu, w części w tabernakulum.** Samą zaś puszkę zabrał dla siebie.

Stanąwszy butami na ołtarzu, zamierzał okraść cudowny obraz Matki Boskiej z drogocennych przedmiotów, jak prawdziwe perły, korale, złote monety, srebrne vota i t. d. Kradzieży tej jednak **nie dokonał** niewiadomo z powodu jakiej przeszkody. Następnie **wyważył drzwiczki tabernakulum z bocznego ołtarza,** jednak niczego nie skradł, ponieważ nic tam nie było. Stąd udał się do zakrystji, gdzie **pootwierał wszystkie szuflady i porozrzucał szaty liturgiczne,** jednak również stamtąd nic nie zabrał, jakkolwiek znajdowały się tam złocone przedmioty, jak kielich, relikwiarz i monstrancja. Z małej szufladki, znajdującej się obok bocznego ołtarza, **zabrał dwa naczynia niklowane z Olejami św. Drugi ze sprawców znajdował się prawdopodobnie na czatach.**

Pod zarzutem powyższego włamania został przytrzymany i odstawiony do więzienia sądowego niejaki **Antoni Stark, lat 28, zamieszkały w Karniowicach, pow. Chrzanów, robotnik fabryczny, obecnie bez pracy.** Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała wynik pozytywny: znaleziono u niego przedmioty, które posłużą do udowodnienia mu szeregu innych przestępstw. Między innemi zakwestjonowano u niego komplet kluczy francuskich samochodowych i t. p.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Zesłanie Ducha Świętego, inaczej Pięćdziesiątnica (od greckiego wyrazu Pentecostes), obchodzi Kościół 50-go dnia po Wielkiej Nocy. Zesłanie Ducha św. jest dniem narodzin Kościoła. Ożywcze tchnienie Ducha św. dało życie mistycznemu Ciału Chrystusa — Kościołowi, którego podwaliny założył Zbawca w dniu Zmartwychwstania.

Pod względem liturgicznym między świętem Zmartwychwstania a Zesłaniem Ducha św. jest wiele podobieństwa. To ostatnie, tak, jak i pierwsze, ma swoją oktawę i uprzywilejowaną wigilję. We Mszy św. w dniu Zesłania Ducha św. Kościół daje nam poznać działanie Ducha św. w świecie, a w szczególności w duszach ludzkich. Myśl tę wyraża „introit“, zakończony wersetem z psalmu, w którym jest prośba o pokonanie nieprzyjaciół Kościoła. W kollekcie Kościół prosi o poznanie i umiłowanie w Duchu św. tego, co dobre i sprawiedliwe, oraz korzystanie z łask i pociech Ducha św. Lekcja przypomina wielką chwilę zstąpienia Ducha św. na apostołów. Graduał, poprzedzony radosnem Alleluja, zawiera błaganie o zesłanie Ducha św. Odnowiciela na ziemię i zawładnięcia przezeń sercami ludzkiemi. Sekwencja (przypisywana Innocentemu III), jest gorącem wołaniem do Ducha św., Dawcy łask i pociech wszelkich, aby siedmiorakie dary Jego przeniknęły w serca wiernych. — Ewangelja określa działanie Ducha św.: „Pocieszyciel Duch św., którego Bóg Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co mówiłem“. Ofiarowanie zawiera prośbę o utwierdzenie w nas działania Ducha świętego, a Sekreta — o oczyszczenie serc. Komunja św. przypomina skutki zesłania Ducha św. na apostołów, a po Komunji wyraża się prośbę, by Duch święty oczyścił i użyźnił serca nasze ku dobrym uczynkom. (KAP)

XXII. Kongres P. P. S.

W sali Domu Górników odbyło się wczoraj o 11-ej otwarcie XXII Kongresu P. P. S. Wstępne przemówienia wygłosił p. **Topinek.** Wspominał on o prześladowaniach, na jakie narażona była P. P. S. i o socjalistach, którzy byli w Brześciu. Słuchacze zgotowali im burzliwą owację. Następnie odczytano listę zmarłych członków P. P. S., poczem obrano prezydjum z pos. Żuławskim na czele.

Po przegłosowaniu paru wniosków w sprawie zmiany porządku dziennego rozpoczęły się przemówienia powitalne. Zabierali głos pp. Mastek, Ehrich (Bund) Kronig (soc. niem.), Zdanowski, Malinowski (Niez. Młodz. Socj.) Stańczyk. Zkolei odczytano listy i telegramy pp. Limanowskiego, Daszyńskiego. Marka oraz listy od socjalistycznych partyj kilkunastu państw. **Międzynarodówka socjalistyczna napisała, że dlatego nie wysyła swego przedstawiciela, bo uważa za wykluczone, by mógł on wyrazić swobodnie pogardę dla metod sanacyjnych.** Na posiedzeniu popołudniowem referat polityczny wygłosił pos. Barlicki,

Po referacie p. Barlickiego przemawiał pos. Niedziałkowski, następnie pos. Pużak wygłosił referat organizacyjny, a pos. Czapiński mówił o polityce zagranicznej. Sprawozdanie komisji rewizyjnej złożył p. Baranowski. Wreszcie rozpoczęła się dyskusja. Ponieważ do głosu zapisało się przeszło 10 osób, przeto ograniczono czas przemówień do 10 minut. Część mówców krytykowała politykę, która doprowadziła do tworzenia Centrolewu. Domagano się, by partja weszła na drogę samodzielnej polityki na platformie czysto klasowej i nie łączyła się z żadnemi grupami „burżuazyjnemi“.

Liczba członków nie została ogłoszona. Wiadomo tylko że **P. P. S. jest podzielona na 37 okręgów, w których istnieje 497 komitetów socjalistycznych.** Pism socjalistycznych jest 12, w tem 3 dzienniki. **W okresie sprawozdawczym P. P. S. urządziła 2.981 wieców i 12.430 zebrań. W czasie wyborów i po wyborach aresztowano 115 członków P. P. S., 92 członków otrzymało już wyroki sądowe.**

Przejechana na śmierć przez pociąg.

W piątek późnym wieczorem zdarzył się na dworcu kolejowym w Krakowie tragiczny wypadek. Stanisława Palmowska (lat 18), krawcowa z Rosnowa pod Wieliczką, przyszła na dworzec w chwili gdy pociąg ruszał w stronę Wieliczki. **Chcąc wskoczyć do wagonu, uchwyciła się za poręcz i wpadła pod koła pociągu, które odcięły jej lewą rękę, lewą nogę i lewe biodro. Nieszczęśliwa poniosła śmierć na miejscu.** Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Trójka hochsztaplerów.

Od kilku dni stołowało się w restauracji Wiktora Drzewickiego przy ul. Zwierzynieckiej 6 trzech mężczyzn. Przedstawili się oni właścicielowi restauracji jako: Kazimierz Wysokiński, prawnik, Stanisław Wysokiński, telegrafista i Wiktor Ślęzak, szofer z Częstochowy. Wszyscy trzej mieszkali w sąsiednim hotelu Wiktorja. W dniu **wczorajszym cała trójka już się nie pokazała i jak stwierdzono wyjechała z Krakowa nie uiściwszy za potrawy 142 zł. oraz 145 zł. za hotel.** Pomysłowi oszuści wyłudzili nadto od portjera hotelu 200 zł.

———ooo———

DOROCZNE POSIEDZENIE

Rady Komunalnej Kasy Oszczędności

miasta Krakowa.

W dniu 31-go marca bież. roku odbyła Rada Kasy Oszczędności miasta Krakowa w sali portretowej na Ratuszu krakowskim doroczne posiedzenie bilansowe pod przewodnictwem Prezydenta miasta, Senatora Inż. Karola Rollego, w obecności Zastępcy Przewodniczącego Wiceprezydenta Dra Ludwika Schneidra, Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Wiceprezydenta Witolda Ostrowskiego, oraz Członków Rady Kasy: Inż. Adelmanna Aleksandra, Dra Czuchajowskiego Bolesława, Epsteina Tadeusza, Dra Gertlera Juljana, Gizy Michała, Dra Grossa Adolfa, Holeksy Karola, Kluczki Teodora, Kosobudzkiego Piotra, Inż. Króla Piotra, Dra Krzetuskiego Karola, Dra Landaua Rafała, Dra Rosenzweiga Józefa, Rymara Stanisława, Schechtera Samuela, Szarskiego Adama, Dra Tillesa Samuela, Wajdy Wincentego, Wolnego Jana i Ziffera Henryka.

Przed otwarciem posiedzenia Rady Kasy, Przewodniczący Prezydent miasta Senator Inż. Karol Rolle poświęcił wspomnienie zmarłemu Członkowi Zarządu Kasy ś. p. Inż. Władysławowi Turskiemu, podnosząc zasługi Zmarłego dla Instytucji.

Po stwierdzeniu kompletu i otwarciu posiedzenia, Przewodniczący zawiadomił zebranych, że w miejsce po ś. p. Drze Tadeuszu Starzewskim powołany został do Rady Kasy, w myśl statutu Gminy miasta Krakowa (§ 53), członek Rady Przybocznej, p. Dr Bolesław Czuchajowski, poczem udzielił głosu Naczelnikowi Zarządu Kasy Dyrektorowi Dr Tadeuszowi Federowiczowi, którego sprawozdanie złożone w imieniu Zarządu Kasy, opiewało — jak następuje: „Wysoka Rado Kasy! Przedłożonem Szanownym Panom zamknięciem rachunkowem za rok 1930 zakończyliśmy

64 rok istnienia naszej Instytucji,

która pod zmienoną nazwą Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa" od lat dwóch, na podstawie nowego statutu prowadzi swoje czynności. Przetrwała ona dobre i złe czasy i z tej opoki, na której została zbudowana nic jej wzruszyć nie zdołało, a opoką tą jest zaufanie społeczeństwa, które zwłaszcza w czasach ostatnich objawiło się w większej mierze niż poprzednio. I rzecz dziwna, że zaufanie to nie zmniejsza się, mimo, iż przesilenie gospodarcze występowało coraz to w ostrzejszej formie.

Nie trudno jest stwierdzić bowiem z pewnem ubolewaniem, że ubiegły rok sprawozdawczy minął pod znakiem niekorzystnych stosunków gospodarczych. Nietylko u nas w Polsce. Rok ten charakteryzował się niebywałe zła konjunkturą w rolnictwie, zastojem w przemyśle i handlu, a stąd i ograniczeniem produkcji z tysiącami bezrobotnych. Jeżeli to ma być dla nas pewną pociechą, to w krajach całego świata, o wiele od nas gospodarczo silniejszych, ten objaw depresji gospodarczej wystąpił w formie znacznie ostrzejszej; w tych bowiem krajach wysoko uprzemysłowionych widzimy bardzo znaczne ograniczenie produkcji przemysłowej, konstatujemy setki niewypłacalności w handlu, rolnictwo zaś w upadku.

O ile chodzi o naszą Instytucję, a w szczególności o jej rozwój, to najlepiej o tem świadczą cyfry. Powołując się na cyfry zawarte w drukowanem zamknięciu rachunków Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa za rok 1930, jako znane Szanownym Panom z rozesłanych zamknięć rachunków, pozwolę sobie naszkicować obraz działalności Zarządu w ciągu roku 1930, przez przytoczenie najważniejszych cyfr, na których sprawozdanie Zarządu opierać się musi, ponieważ dają one dokładny obraz rozwoju poszczególnych działów Kasy w ciągu całego roku sprawozdawczego. Natomiast pozwolę sobie stwierdzić, ze szczególnem podkreśleniem niezwykle ważny fakt, iż to ciężkie położenie ekonomiczne naszego społeczeństwa nie przeszkodziło dalszemu rozwojowi naszej Instytucji, co wykazuje

coraz większy rozwój wszystkich działów Kasy,

a zwłaszcza działu wkładek; wkładki bowiem oszczędnościowe wzrosły w r. 1930 o zł 9,364.228.05. Wkładki oszczędnościowe wynosiły dzięki temu przyrostowi w dniu 31 grudnia 1930 r. zł 51,508.832.17. razem zaś z wkładami na rachunkach bieżących zł 53,257.573.90. Odpowiednio do przyrostu wkładów zwiększyły się i inne działy, a mianowicie portfel wekslowy wzrósł do sumy zł 35,915.875.44, pożyczki hipoteczne i skryptowe do złotych 11,085.590.24, zaliczki dla Zakładu Zastawniczego do złotych 1,569.751.—, razem stan kredytów wynosił w dniu 31 grudnia 1930 roku złotych 48,571.216.68. Ogólny obrót kasowy wynosił w r. 1930 złotych 356,435.439.29.

Wspomniany wyżej kryzys gospodarczy, jakkolwiek nie odbił się na przyroście wkładów oszczędnościowych, to jednak zaznaczył się w pewnej mierze niekorzystnie na płynności kredytów udzielonych przez Kasę Oszczędności. Część bowiem dłużników Kasy, z powodu trudności finansowych, nie była w możności uplacać znaczniejszych rat kapitałowych. Stąd też Zarząd Kasy był zmuszony przy udzielaniu nowych kredytów, stosować jak najdalej idącą ostrożność. Oparta na wspomnianym podłożu działalność kredytowa Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa, tak jak i w poprzednich latach, miała na celu w pierwszym rzędzie

poparcie coraz to słabszego ruchu budowlanego.

Uwidacznia się to najlepiej w tym fakcie, iż z łącznej sumy zł 14.200.000.—, wypłaconej w roku 1930 z tytułu pożyczek wekslowych z zabezpieczeniem hipotecznem, większa jej część, bo kwota złotych 7,614.000.— została udzielona na budowę i nadbudowę domów mieszkalnych w Krakowie, tudzież na remont wielu realności, których stan nie odpowiadał koniecznym wymaganiom bezpieczeństwa, wygody i higjeny. Również przy pomocy kredytowej Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa wybudowano na przedmieściach i w gminach przyłączonych wiele małych domków i te ostatnie wybudowane przez ludność niezamożną, zasługują na szczególniejszą uwagę i poparcie, pomieściły one bowiem nietylko znaczną ilość rodzin urzędniczych i robotniczych, ale stworzyły dla nich także w ten sposób higjeniczne warunki mieszkaniowe i pozwoliły im poświęcać więcej czasu i pracy dla dobra kraju i społeczeństwa.

W ten sposób powstało

kilkanaście osiedli urzędniczych i robotniczych,

składających się z małych domków otoczonych ogródkami.

Osiedla te powstały w Woli Duchackiej, Bonarce, Zakrzówku, Ludwinowie, Dębnikach, Zwierzyńcu, Woli Justowskiej, Przegorzałach, Prokocimiu, Bronowicach, Olszy, Prądniku Białym, Prądniku Czerwonym, Piaskach („Mogilskie"), a przeważna część domów i domków w tych osiedlach wykończona została jedynie dzięki pomocy kredytowej Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Zaspokoiwszy potrzeby kredytów budowlanych mieszkańców miasta Krakowa i okolicy, Zarząd Kasy Oszczędności nie zapomniał o potrzebach ludności dalej położonych miasteczek i miast województwa krakowskiego, a zwłaszcza miejscowości klimatycznych i uzdrowiskowych, jak naprzykład Zakopanego, Krynicy, Rabki i t. d., na które to cele udzieliła Kasa w roku sprawozdawczym pożyczek w sumie zł 2,215.000.—.

Przemysł, handel, rękodzieło

w Krakowie zostało zasilone kwotą zł 1,601.000.—, zaś poza Krakowem kwotą złotych 290.000.—. Kredyty redyskontowe udzielone przez Komunalną Kasę Oszczędności spółdzielniom kredytowym rękodzielniczym, przemysłowym i spółkom handlowym w Krakowie wynosiły złotych 2,020.000.—, zaś Kasom Oszczędności poza Krakowem złotych 208.000.—. Pożyczki rolnicze wynosiły zł 287.000.—.

Mimo panujących na rynku pieniężnym trudności, udzielała Kasa w dalszym ciągu

kredytu długoterminowego

w formie pożyczek hipotecznych i skryptowych. Z tego tytułu wypłaciła Kasa Oszczędności m. Krakowa w ubiegłym roku kwotę dol. 310.745.—, równą zł 2,750.093.25. Łączna więc kwota pożyczek krótko- i długoterminowych, wypłaconych w roku 1930 wynosiła przeszło 17 miljonów złotych.

Stosunek procentowy kredytu długoterminowego dolarowego do wkładów dolarowych wynosił z końcem roku 1930: 24.41%, czyli odpowiadał zaleceniom Związku Kas Oszczędności we Lwowie.

Z kredytami pozostaje w ścisłej łączności również i stopa procentowa od tychże kredytów. To też muszę wspomnieć, iż stopa procentowa od kredytów wekslowych wahała się od 1-go kwietnia ubiegłego roku od 8½% do 10½%, zaś przy pożyczkach hipotecznych od 4½ do 8½%. Stopa zaś procentowa od wkładów, zależnie od terminów wypowiedzenia, wynosiła przy wkładach dolarowych 4% do 6%, a przy wkładach złotowych 6% do 8%.

Wykazany w roku 1930 czysty zysk, pomimo zniżki stopy procentowej od kredytów od 1 kwietnia 1930 o pół procent, wynosi złotych 596.345.20.

Wobec dalszego rozwoju naszej Instytucji, coraz większego przepływu tysięcznych rzesz klientów, okazała się

potrzeba przebudowy gmachu,

celem wygodniejszego pomieszczenia coraz większej ilości biur oraz ułatwienia szybszego załatwiania spraw klienteli Kasy.

Również wypada mi nadmienić, iż Zarząd tutejszej Kasy poza bezpośrednią pracą dla własnej Instytucji, bierze czynny udział w różnych organizacjach oszczędnościowych wyższego rzędu, jak w Międzynarodowym Instytucie Oszczędnościowym w Medjolanie, w Biurze Zjazdów Instytucyj Oszczędnościowych w Warszawie, w Związku Polskich Kas Oszczędnościowych we Lwowie, — wreszcie w niedawno utworzonym Związku Związków Komunalnych Kas Oszczędności w Warszawie, gdzie zastępowany jest przez Naczelnika Zarządu Dyrektora Dra Tadeusza Federowicza, względnie przez Zastępcę Naczelnika Zarządu Dyrektora Józefa Dorawskiego.

Wymienię jeszcze kilka cyfr, celem stwierdzenia, że i w roku bieżącym stan wkładek nietylko się nie zmniejszył, ale

wzrósł niepomiernie

i wynosił w dniu 31 marca 1931 roku wraz z rachunkami bieżącemi złotych 59,276.739.04, co oznacza przyrost w ciągu trzech miesięcy bieżącego roku złotych 6,019.165.14.

Zarząd Kasy przedkładając to sprawozdanie Wysokiej Radzie, nie może pominąć tej ważnej okoliczności, że weszliśmy obecnie w okres największego rozwoju Kasy od początków jej założenia, tak, że suma kapitału wkładkowego zaczyna dorównywać tej sumie wkładek, jaką Kasa posiadała w czasach najświetniejszego rozwoju przedwojennego i to obliczając wkładki obecne według kursu dawnej waluty koronowej w złocie.

A przecież nie tak dawno jeszcze temu był czas, gdy w Kasie naszej po przemianie marek na złote stan wkładek wynosił z końcem roku 1923 zaledwie złotych 4.055.78. Zdawało się wówczas, że Kasa nie uniknie losu przymusowej likwidacji; jednak usilność i podjęte starania urzędującej Dyrekcji przy pomocy ludzi dobrej woli, tudzież ofiarność całego personelu Kasy pomogły przetrzymać ten najgorszy kataklizm dziejowy i doprowadzić naszą Instytucję do takiego rozwoju, który na przyszłość rokuje jak najlepsze nadzieje.

Kończąc niniejsze sprawozdanie za rok 1930, upraszam imieniem Zarządu o zatwierdzenie rocznego zamknięcia rachunków i bilansu Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa oraz o przyjęcie do zatwierdzającej wiadomości niniejszego sprawozdania".

Następnie Przewodniczący Rady Kasy udzielił głosu **Wiceprezydentowi miasta Witoldowi Ostrowskiemu**, który jako Przewodniczący Komisji Rewizyjnej złożył sprawozdanie z czynności Komisji Rewizyjnej za rok 1930, która na podstawie przeprowadzonych rewizyj Kasy oraz rewizji bilansu i zamknięcia rachunków za rok 1930 miała możność stwierdzić, że cały tok urzędowania w Kasie Oszczędności i Zakładzie Zastawniczym odbywał się sprawnie i prawidłowo, że

wszystkie księgi były prowadzone celowo i wzorowo

oraz, że wszystkie allegaty kasowe i buchalteryjne znajdowały się w najzupełniejszym porządku.

Po krótkiej dyskusji Rada Kasy przyjęła jednogłośnie do zatwierdzającej wiadomości powyższe sprawozdania, bilans i zamknięcie rachunków Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa i Zakładu Zastawniczego na zastawy ruchome za rok 1930, z tem, że będą one przedłożone, po myśli § 29 ust. 2 statutu Kasy, Prezydentowi Miasta, celem powzięcia co do nich uchwały przez organ stanowiący Gminy miasta Krakowa.

Z kolei Przewodniczący Senator Inż. Karol Rolle udzielił głosu **Zastępcy Naczelnika Zarządu Dyrektorowi Józefowi Dorawskiemu**, który imieniem Zarządu Kasy przedstawił

projekt rozdziału czystego zysku Kasy,

wynoszącego złotych 596.345.20. Z zysku tego, który po wydzieleniu z niego datków, po myśli paragrafu 9-go punktu 10. i 18. statutu będzie wcielony do funduszu zasobowego Kasy, projektował Sprawozdawca przeznaczenie kwoty złotych 175.700 (według szczegółowej listy) na dobroczynne i ogólnie pożyteczne cele miejscowe i prosił o uchwalenie tego projektu celem przedłożenia go jako wniosku do uchwały organowi stanowiącemu Gminy miasta Krakowa.

Nad przedłożonym przez Sprawozdawcę wnioskiem na rozdział czystego zysku Kasy rozwinęła się dyskusja, poczem w zarządzonem przez Przewodniczącego głosowaniu Rada Kasy przyjęła wniosek ten jednomyślnie.

Prezydjum miasta Krakowa zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej oraz z uchwałą Rady Przybocznej z dn. 12 maja b. r. zatwierdziło sprawozdanie z działalności Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa i Zakładu Zastawniczego za rok 1930 wraz z bilansem oraz zamknięciem rachunków z drobną tylko zmianą rozdziału datków na dobroczynne i ogólnie pożyteczne cele miejscowe, wyrażając zarazem Zarządowi Kasy uznanie za gorliwą i wydatną pracę.

Datki przyznane z czystego zysku Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa za rok 1930 są następujące:

1. Restauracja Kościoła Marjackiego 20.000 zł. (dotąd zł. 75.000). — 2. Restauracja Kościoła na Skałce 4.000 zł. — 3. Restauracja Kościoła św. Piotra i Pawła 4.000 zł. — 4. Restauracja sarkofagów w grobach królewskich w Katedrze na Wawelu 2.000 zł. — 5. Restauracja Kościoła św. Barbary na odnowienie fresków 500 zł. — 6. Restauracja Kościoła parafjalnego św. Salwatora na Zwierzyńcu 500 złotych. — 7. Budowa Kościoła parafjalnego w Dębnikach 1.000 zł. — 8. Restauracja zabytków starej Bóżnicy 2.000 złotych. — 9. Budowa domu im. J. Piłsudskiego w Krakowie 10.000 zł. — 10. Budowa domu Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej 7.500 zł. — 11. Budowa domu mieszkalnego dla żonatych szeregowych Policji Państwowej 500 zł. — 12. Budowa domu Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego 5.000 zł. — 13. Budowa domu Bratniej Pomocy Medyków 2.500 zł. — 14. Budowa Katolickiego domu Akademickiego 2.000 złotych. — 15. Budowa „Domu Zdrowia" uczennic seminarjów żeńskich 1.000 zł. — 15 b. Kolonja wakacyjna uczennic państwowego seminarjum żeńsk. 1.000 zł. — 16. Budowa Bursy dla uczniów szkół średnich w Krakowie 1.000 zł. — 17. Budowa domu Sodalicji Marjańskiej Akademików Uniwersytetu Jagiellońskiego 500 zł. — 18. Budowa domu Robotniczego w Podgórzu 500 zł. — 19. Budowa gmachu Instytutu Balneologicznego 500 zł. — 20. Restauracja Budynku Internatu Seminarjum Nauczycielskiego męskiego w/m. 1.000 zł. — 21. OO. Franciszkanom na odnowienie znajdujących się w kościele dzieł sztuki 300 zł. — 22. Szpital OO. Bonifratrów w Krakowie 3.500 zł. — 23. Szpital Izraelicki w Krakowie 3.500 zł. — 24. Szpital S. S. Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Krakowie 500 zł. — 25. Stowarzyszenie Katolickiej Służby żeńskiej pod wezwaniem św. Zyty na szpitalik 300 zł. — 26. Towarzystwo przeciwgruźlicze na poradnię i półkolonję dla dzieci 1.500 zł. — 27. Towarzystwo Opieki nad psychicznie chorymi 1.000 zł. — 28. Polski Czerwony Krzyż, Okręg Krakowski 200 zł. — 29. Krakowskie Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe 500 zł. — 30. Książęco-Arcybiskupi „Komitet Pomocy Głodnym" 5.000 złotych. — 31. Towarzystwo Dobroczynności 1000 zł. — 32. S. S. Miłosierdzia „Dom Pracy" 1.500 zł. — 33. Związek Komitetów Parafjalnych opieki nad ubogimi 500 zł. — 34. Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo 300 zł. — 35. Schronisko Brata Alberta, oddziały: dla ubogich 300 zł. — dla kobiet 300 zł. — dla chłopców 300 zł. — razem 900 zł. — 36. Kuchnia S. S. Felicjanek dla ubogich studentów 1000 zł. — 37. Związek wdów po powstańcach z roku 1863/4 500 zł. — 38. Towarzystwo Głuchoniemych „Jedność" 250 zł. — 39. Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Rękodzielników i Przemysłowców 500 zł. — 40. Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych wojskowych w Krakowie 500 zł. — 41. Związek Podurzędników i skontystów na fundusz wdów i sierót 300 zł. — 42. Stowarzyszenie Studentów Wyższego Studjum Handlowego 300 zł. — 43. Zakładowi Ks. Siemaszki dla biednych i osieroconych chłopców 3.000 zł. — 44. Salezjańska Bursa rzemieślnicza fundacji ks. Lubomirskiego 1.000 zł. — 45. Towarzystwo Bursy przemysłowej dla osieroconych dziewcząt 300 zł. — 46. Związkowi Młodych Polek na cele opieki nad pracującemi dziewczętami 500 zł. — 47. Katolickie Towarzystwo Opieki nad głuchoniememi dziećmi 250 zł. — 48. Towarzystwo Ochrony Dzieci i Młodzieży 2.000 zł. — 49. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci 2.000 złotych. — 50. Towarzystwo Opieki nad opuszczonemi dziećmi 500 zł. — 51. Stowarzyszenie „Rodzina Sieroca" w Krakowie 1.000 zł. — 52. Kongregacji Pań Dzieci Marji na opiekę nad zaniedbanemi dziećmi na Kazimierzu 300 zł. — 53. Krakowskiemu Towarzystwu im. Ks. Piotra Skargi na opiekę nad zaniedbaną młodzieżą 300 zł. — 54. Towarzystwu „Ratujmy matki i niemowlęta" 200 zł. — 55. Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet na cele opieki nad dzieckiem 500 zł. — 56. Sekcji Opieki pozaszkolnej Ligi Katolickiej Okręgowej na odzież i obuwie dla najbiedniejszej dziatwy 200 zł. — 57. Sekcji Miłosierdzia Sodalicji Marjańskiej Nauczycielek na odzież dla ubogiej młodzieży 200 zł. — 58. Główny Komitet Opieki nad ochronkami dla dzieci 2.500 złotych. — 59. Patronat Opieki nad więźniami 200 zł. — 60. Kolonje wakacyjne dla uczni i uczennic szkół powszechnych i średnich w Krakowie 3.000 zł. — 61. Zarząd Główny T. S. L. 2.000 zł. — 62. Pierwsze Koło T. S. L. 1.000 zł. — 63. Szóste Koło T. S. L. 500 zł. — 64. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego 1.000 złotych. — 65. Dyrekcji Wyższego Studjum Handlowego na prace badawcze dla Studentów W. S. H. 1.200 zł. — 66. Wydziałowi Administracyjno-Gospodarczemu przy Szkole Ekonomiczno-Handlowej na kształcenie pracowników dla administracji państwowej, samorządowej i Kas Oszczędności 500 zł. — 67. Towarzystwo Szkoły Kupieckiej 500 zł. — 68. Związek Młodzieży chrześcijańskiej Y. M. C. A. 500 złotych. — 69. Związek Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Archidiecezji Krakowskiej 300 zł. — 70. Związek Stow. Katolickich Robotników Archidiecezji Krakowskiej 300 zł. — 71. Sodalicji Marjańskiej Nauczycielek na odnowienie szat liturgicznych dla najbiedniejszych Kościołów w kraju 300 zł. — 72. Polski Biały Krzyż, Zarząd Okręgowy w Krakowie 300 zł. — 73. Towarzystwo Miłośników Historji i Zabytków miasta Krakowa 1.500 zł. — 74. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych 1.500 zł. — 75. Towarzystwo Przemysłu Ludowego Małopolski zachodniej i Śląska 500 zł. — 76. Muzeum etnograficzne w Krakowie 500 zł. — 77. Towarzystwo Oratoryjne 300 zł. — 78. Krakowski Chór Cecyljański 300 zł. — 79. Stowarzyszenie Śpiewackie „Lutnia Robotnicza" 200 zł. — 80. Krakowskie Towarzystwo Śpiewackie „Echo" 500 złotych. — 81. Orkiestra niższych funkcjonarjuszy Gminy m. Krakowa „Harmonja" 300 zł. — 82. Towarzystwo Śpiewackie „Hasło" w Krakowie 200 zł. — 83. Związek Chórów Kościelnych Archidiecezji Krakowskiej 300 zł. — 84. Komitet Organizacyjny Koncertów Szkolnych w Krakowie 200 zł. — 85. Związkowi Strzeleckiemu w Krakowie na cele przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego 5.000 zł. — 86. Miejski Komitet L. O. P. P. w Krakowie 1.000 zł. — 87. Krakowskie Koło Ligi Morskiej i Rzecznej 500 zł. — 88. Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Krakowie 1.000 zł. — 89. Miejskiemu Komitetowi Wychowania Fizycznego i przysposobienia wojskowego a) na cele własne 1000 zł. — b) na subwencje dla Tow. Sportowych 1000 zł., razem 2.000 zł. — 90. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Krakowie 1.000 zł. — 91. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Podgórzu 300 zł. — 92. Wojewódzki Oddział Związku Harcerstwa Polskiego w Krakowie 1.000 zł. — 93. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, na wydawnictwo „Wierchów" 500 zł. — 94. Zarząd Parku Wolskiego „Las Wolski" 2.500 złotych. — 95. Subwencje na cele żydowskie do rozdziału przez Prezydjum Gminy Wyznaniowej Żydowskiej 12.000 zł. — 96. Gminie miasta Krakowa do rozdziału na cele dobroczynne 25.400 zł.

Termin wypłaty powyższych kwot będzie podany interesowanym do wiadomości w drodze pisemnej.

Radio.

Poniedziałek 25 maja.

Kraków (312.8). G. 16.30 Transmisja z Ostrołęki uroczystego obchodu rocznicy bitwy pod Ostrołęką: 12,30 Poranek z Filharmonji Warszawskiej; 14 Odczyty rolnicze i muzyka; 15,40 Program dla dzieci: 16.10 Odczyt pt.: „Dzisiejsi formiści krakowscy". wygłosi p. A. Waśkowski: 16.30 Płyty gramofonowe; 16,40 Odczyt z Warszawy; 16,55 Płyty gramofonowe: 17.15 Odczyty z Warszawy: 17,40 Koncert; 19 Rozmaitości; 19.25 Feljeton; 19,40 Program na dzień następny; 19,45 Komunikat „Z przed stu lat"; 19.50 Płyty gramofonowe: 20 Odczyt muzyczny; 20,15 Feljeton z Wilna; 20,30 Operetka z Warszawy; 23.46 Komunikaty.

Lwów (380,7). G. 16.25 „Dziwy i czary w okresie Zielonych Świąt". wygłosi prof. Un. Jana Kazimierza dr A. Fischer: 16.55 „Siły zbrojne Polski w przededniu i w czasie Wielkiej Wojny", wygłosi dr J. Rogowski.

Warszawa (1411.8). G. 10.30 Transmisja uroczystego obchodu setnej rocznicy bitwy pod Ostrołęką; 12.30 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej; 14 Odczyt rolniczy „Sprząt siana"; 14,20 Muzyka; 14,30 „Choroba trzody chlewnej"; 14.50 Muzyka: 15 „Meljoracje rolne i ich konserwacja": 15.20 Muzyka: 15.40 Program dla dzieci; 16,16 „Mickiewicz i Rosjanki"; 16.30 Płyty gramofonowe; 16.40 „Wypoczynek poza miastem jako czynnik zdrowotny": 16.55 Płyty gramofonowe; 17,15 „W mieście 1001 nocy"; 17.30 Feljeton pt.: „Zmienione oblicze ziemi": 17.40 Koncert popularny; 19 Rozmaitości: 19.25 Feljeton pt.: „W ruinach Chocimia"; 19.40 Program na dzień następny; 19,45 Komunikat „Z przed stu lat"; 19.50 Płyty gramofonowe; 20 Odczyt muzyczny pt.: „Taniec XX. wieku jako czynnik kultury współczesnej"; 20,15 Feljeton z Wilna; 20.30 Transmisja z teatru „Nowości" operetki Abrahama pt. „Wiktorja i jej huzar"; 23.40 Komunikaty Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

Katowice (408.7). G. 14 Ks. dr B. Rosiński: „Weźmijcie Ducha Świętego": 16.55 Intermezzo muzyczne z udziałem p. L. Zamorskiej (śpiew); 19 „W blasku słońca Afryki" — listy z podróży K. Rutkowskiego, art.-malarza.

Wtorek 26 maja.

Kraków (312.8). G. 11.40 Przegląd prasy; 11,58 Sygnał czasu. hejnał; 12.10 Płyty gramofonowe: 13.10 Komunikat meteorologiczny; 15 Komunikat gospodarczy; 15.35 Chwilka lotnicza; 15.50 Odczyt z Warszawy; 16,10 Komunikat dla żeglugi; 16.15 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej; 16.30 Pogadankę dla chorych w szpitalach wygłosi ks. W. Szymbor, superior ks. Misjonarzy: 16,45 Płyty gramofonowe; 16.50 Program dla dzieci; 17.15 Odczyt ze Lwowa: 17,45 Koncert z Warszawy; 18,45 Rozmaitości: 19.10 „Najnowsze wydawnictwa" — dr A. Bar; 19.25 Płyty gramofonowe; 19,35 Prasowy Dziennik Radjowy: 19.50 Płyty gramofonowe; 20 Feljeton z Warszawy: 20,15 Koncert: 21.45 Kwadrans literacki; 22 Koncert; 22,50 Komunikaty; 23 Muzyka lekka i taneczna.

Lwów (380.7). G. 16.10 Lwowska chwilka lotnicza w opracowaniu inż. E. Rolanda; 17.15 „Ludzie genjalni" — wygłosi pof. dr Wł. Sieradzki — transmisja na wszystkie stacje polskie; 19.10 „O stosunkach kulturalnych polsko-japońskich" — wygłosi dr Jan Fryling.

Warszawa (1411.8). G. 11.40 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu; 12.10 Płyty gramofonowe; 13.10 Urzędowy komunikat Państwowego Urzędu Meteorologicznego; 15 Komunikat gospodarczy; 15.35 „Chwilka lotnicza"; 15,50 „Atrakcyjna siła sportu": 16.10 Komunikat dla żeglugi i rybaków; 16.15 Płyty gramofonowe; 16.50 Program dla dzieci; 17.15 Odczyt ze Lwowa: 17.45 Popularny koncert symfoniczny; 18,45 Rozmaitości: 19.10 Giełda rolnicza; 19.25 Płyty gramofonowe; 19,36 Program na dzień następny; 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy; 19.50 Płyty gramofonowe; 20 Feljeton pt.: „Związek ludzi dobrej woli"; 20,15 Koncert popularny. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. J, Ozimińskiego, E, Mossakowski (baryton) i L. Urstein (akomp.); 21,45 Kwadrans literacki; 22 Recital skrzypcowy N. Stokowskiej; 22,50 Komunikaty; 23 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza".

Katowice (408.7). G. 15,20 Komunikat Polskiego Związku Zrzeszeń Gospodarczych Województwa Śląskiego, oraz komunikat Teatru Polskiego; 16.30 Audycja dla dzieci (Ciocia Hela — H. Reutt); 18,45 Codzienny odcinek powieściowy; 19.15 OlgaRęgorowiczowa: „Żywe Kamienie" — Berenta.

Prasa niemiecka krytykuje Hendersona.

Berlin, 23. 5. (PAT) Komentarze dzienników niemieckich do wczorajszej dyskusji genewskiej nad sprawozdaniem hr. Graviny wyrażają naogół niezadowolenie z przebiegu posiedzenia Rady. Prasa prawicowa atakuje w ostry sposób Hendersona.

Korespondent genewski „Germanii" wyraża ubolewanie, że Henderson w ostrych słowach wystąpił przeciw zagrożeniu pokoju przez organizacje hitlerowskie, o których wspomina również raport hr. Graviny. Nie mając zamiaru bronić tych organizacyj — pisze dziennik — musimy jednak twierdzić, że sprawy wewnętrzno-partyjne nie znajdują się na porządku dziennym debat Rady i że uwagi min. Hendersona nie były (?) na miejscu.

„Deutsche Tageszeitung" w depeszy, zatytułowanej „Henderson przeciw Gdańskowi" nazywa oświadczenie Hendersona nielojalną(!) próbą mieszania się w stosunku wewnętrzne Niemiec, oraz wywarcia nacisku na Gdańsk. Niekorzystną jest również część rezolucji, przyjętej przez Radę, która zaleca, aby hr. Gravina przedłożył na wrześniowej sesji nowy raport. Dalej pismo donosi, że Polska fakt ten mogłaby wykorzystać i postawić Gdańsk w stan oskarżenia.

Co mówił Henderson?

Na piątkowem posiedzeniu Rady Ligi Henderson przemawiał dwukrotnie. Raz wtedy, gdy przedstawił sprawozdanie w sprawie Gdańska drugi raz po mowie min. Zaleskiego gdy mówił już tylko od siebie a więc raczej nieoficjalnie.

Henderson wyraził nadzieję, że przyjęcie przez Radę jego raportu i rezolucji przyczyni się do poprawy sytuacji w Gdańsku. Henderson energicznie podkreślił, że do W. M. Gdańska należy utrzymanie porządku i bezpieczeństwa i że we wszystkich warunkach wszelkie demonstracje organizacyj nacjonalistycznych mogą spowodować poważne niebezpieczeństwo. W danym wypadku — mówił Henderson — istnieje niebezpieczeństwo, że wszelkie incydenty, notowane ostatnio, spowodować mogą poważne konsekwencje i narażać na szwank stosunki polsko-gdańskie. W zakończeniu Henderson apeluje do senatu Wolnego Miasta, aby w interesie Gdańska zastosował on wszelkie środki dla przeciwdziałania ewentualnym niepokojom i nieporządkom. Raport i konkluzja zostały przez Radę przyjęte. Przewodniczący Curtius wygłosił parę słów, wśród których końcowe zdanie wzbudziło poruszenie na sali.

Curtius mianowicie odwołał się w imieniu Rady do obydwóch stron, aby dały dowody bezstronności i aby wstrzymały się od wszelkich prowokacyj. Według dotychczasowej praktyki Rady, oświadczenia przewodniczącego, w których zawarty jest apel do członków Rady, zwykle bywały uprzednio uzgadniane pomiędzy członkami Rady. W tym wypadku takiego uzgodnienia nie było.

OBRABOWALI BANK, SKRADLI SAMOLOT I UCIEKLI.

N. Jork, 23. 5. (PAT). W Pontiac, w stanie Michigan, bandyci napadli na jeden z banków, zrabowali 3.000 f. szter. i uciekli samolotem, który również skradli. Jednakże w pobliżu Chatham bandyci musieli lądować. Zbiegłych aresztowano w Torronto.

Jeszcze niema decyzji w sprawie sesji.

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.) Wicepremjer Pieracki powrócił do zdrowia po kilkudniowej chorobie. Premjer Sławek odbył szereg wewnętrznych konferencyj, zaś w ciągu najbliższego tygodnia odbędzie się posiedzenie Rady ministrów w sprawie nadzwyczajnej sesji Sejmu. Prezydent Rzplitej w sobotę wyjechał do Spały, gdzie spędzi Święta.

ZNÓW P. BARTEL?

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.) „ABC" donosi, że do Lwowa wyjechał specjalny delegat pewnej wysoko postawionej osobistości do b. premjera p. Bartla. Wyjazd ten miałby pozostawać w związku z ostatniemi konferencjami ministra spraw wojskowych na Zamku oraz konferencjami premjera z ministrami piastującymi teki gospodarcze w rządzie. Mówią też o możliwości zaproszenia p. Bartla do udziału w rządzie, w którym miałby zająć wysokie stanowisko.

P. Bartel zapytany telefonicznie o prawdziwość tych pogłosek, zaprzeczył im kategorycznie.

Curtius zwyciężył w sprawie Śląska.

Sprawozdanie polskie odłożone do września.

Genewa 23 maja. O godz. 10 rano Rada Ligi zebrała się dziś na ostatnie posiedzenie obecnej sesji. Na porządku dziennym znalazły się po załatwieniu sprawy austro-niemieckiej unji celnej, dwie najważniejsze sprawy obecnej sesji: kwestja ujawnienia stanu zbrojeń i kwestja mniejszości niemieckiej w Polsce. W pierwszej sprawie min. Lerroux, jako sprawozdawca podkreślił, że angielski projekt kwestjonarjusza, jakkolwiek nie jest idealny, powinien jednak w chwili obecnej tworzyć podstawę dalszych prac w tym kierunku i to na proponowanej przez japońskiego członka Rady, zasadzie równości, ogólności i równoczesności. Delegat niemiecki dr. Curtius sprzeciwia się przyjęciu projektu angielskiego i zapowiada powstrzymanie się od głosowania. Sprawozdanie zostało przyjęte w brzmieniu projektu angielskiego.

Przed przystąpieniem do spraw mniejszościowych dr. Curtius złożył przewodnictwo Rady w ręce angielskiego ministra spraw zagranicznych Hendersona.

Sprawozdawca dla sprawy mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku, delegat japoński Yoszizawa przypomniał, że w sprawie zajść wyborczych na Górnym Śląsku, Pomorzu i w Poznańskiem, Rada Ligi na sesji styczniowej uznała odpowiedzialność pośrednią i bezpośrednią władz polskich. Co się tyczy odpowiedzialności bezpośredniej sprawozdawca proponuje, aby Rada ograniczyła się do przyjęcia do wiadomości zarządzeń rządu polskiego. W sprawie odpowiedzialności pośredniej należy stwierdzić, że wśród wymienionych przez rząd polski postanowień, zdaniem niektórych członków Rady, nie znajdują się (!) tam najlepsze i najskuteczniejsze środki, zmierzające do zerwania stosunków władz polskich ze Związkami powstańców. Sprawozdawca wyraża nadzieję, że Rada jednogłośnie będzie w stanie stwierdzić rzeczywiste i pozytywne odprężenie i widoczną poprawę stosunków władz polskich do mniejszości narodowej i w związku z tem wymienia szereg dokumentów, oraz okólnik województwa śląskiego do starostów i dyrekcyj policyjnych z 20 marca 1931, który zaleca, aby w związku z pia stowaniem tytułów przewodniczących honorowych w tych lub innych organizacjach społecznych, a specjalnie Związku Powstańców, władze nie udzielały tym organizacjom żadnych specjalnych przywilejów. Sprawozdanie oświadcza dalej, że głównem zadaniem Rady Ligi jest troska o stworzenie w przyszłości normalnych stosunków między władzami polskiemi a mniejszością niemiecką i iż istnieje pewność, że rząd polski niczego nie zaniedba, aby takie stosunki zostały ostatecznie zapewnione. W oczekiwaniu, że zarządzenia rządu polskiego przeprowadzone w myśl uchwały styczniowej Rady Ligi, przedstawiają postęp na drodze do stworzenia trwałej pacyfikacji mniejszości niemieckiej w Polsce, sprawozdawca proponuje, aby Rada Ligi uznała tę sprawę za załatwioną.

Po sprawozdawcy zabrał głos niemiecki delegat dr. Curtius.

Dr. Curtius wyraził ubolewanie, że sprawozdanie rządu polskiego nie zostało doręczone w terminie ustalonym przez Radę Ligi t. j. przed sesją, lecz w ciągu(?) sesji Rady, wskutek czego delegacja niemiecka nie mogła sprawozdania zbadać tak gruntownie, jak tego wymaga jej odpowiedzialność.

Wobec powyższego Curtius wnosi o odroczenie tej sprawy do sesji wrześniowej.

W odpowiedzi zabiera głos stały delegat polski przy Lidze Narodów Sokal.

Minister Zaleski jest zachrypnięty. Sokal oświadcza, że aczkolwiek rząd polski nie we wszystkich punktach solidaryzuje się z wywodami sprawozdawcy, to jednak sprawozdanie przyjmuje bez zastrzeżeń, i stanowczo sprzeciwia się odroczeniu tej sprawy do następnej sesji. Mowca oświadcza, że rząd polski lojalnie wypełnił swe zobowiązania.

Otwierając dyskusję sprawozdawca Yoszizawa oświadcza, że nie może żądać natychmiastowego przyjęcia sprawozdania wobec tego, iż wymiany został sprzeciw. Delegat francuski Francois Poncet sprzeciwia się odroczeniu i zaleca przyjęcie sprawozdania za wystarczające.

W odpowiedzi na mowę delegata francuskiego dr. Curtius oświadczył, że nie jest tego samego zdania.

Musi się bowiem zapytać, jak to się stało, że na 200 wdrożonych postępowań karnych było tylko 50 wyroków skazujących na nieznaczne kary i jak to wytłumaczyć, że wdrożono tak mało postępowań dyscyplinarnych, aczkolwiek udział urzędników stwierdzony został w tak licznych(?) wypadkach.

W replice Sokal zwraca uwagę Curtiusowi, iż wbrew tradycjom Rady Ligi pozwolił sobie na krytykę sądownictwa polskiego i usiluje wprowadzić nowe momenty w procedurę mniejszościową, jeżeli zajęcie stanowiska uzależnia od stanowiska, jakie zajmie mniejszość do sprawozdania, które przeznaczone jest dla Rady Ligi i obu rządów, poza tem rząd polski w razie zwłoki w załatwieniu sprawy zrzeka się odpowiedzialności na wypadek nowych zajść i w razie wytworzenia się nowego napięcia między mniejszością a większością narodową.

Min. Henderson poparł stanowisko niemieckie i oświadczył, że sam argument spóźnionego doręczenia sprawozdania rządu polskiego jest już wystarczający. Henderson wyraża ubolewanie z powodu oświadczenia delegata polskiego, iż w razie odroczenia sprawy rząd polski nie weźmie odpowiedzialności na wypadek powtórzenia się zajść. To oświadczenie stoi w sprzeczności z duchem procedury. — Henderson postawił następnie wniosek o odroczenie sprawy do wrześniowej sesji Rady Ligi. Wniosek Hendersona został przyjęty. Następną sprawę — orzeczenie Międzynarodowego Trybunału w sprawie szkół mniejszościowych, Rada Ligi na wniosek delegata polskiego odroczyła także do sesji wrześniowej. Jako ostatni punkt porządku dziennego weszła pod obrady kwestja poddtkowa księcia Pszczyńskiego. Sprawozdawca odczytał list rządu polskiego, zawierający oświadczenie, że ze strony władz polskich muszą być poczynione dochodzenia i że do 15 lipca władze polskie nie podejmą żadnych środków egzekutywnych.

SKARGI UKRAIŃSKIE ODŁOŻONO DO WRZEŚNIA.

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę w południe ogłoszony został komunikat „komitetu trzech", który badał skargi ukraińskie w sprawie „pacyfikacji" Małopolski Wschodniej. Komitet doszedł do wniosku, że trzeba dokładnie zbadać wszystkie okoliczności i dlatego należy sprawę odłożyć. Komunikat daje też do zrozumienia, że komitet oczekuje jakichś układów między rządem polskim a mniejszością ukraińską i że te układy dadzą dobry rezultat.

Strajk w Zagł. Dąbrowskiem.

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.) W Zagłębiu Dąbrowskiem sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu. Na szeregu kopalń wybuchł w sobotę strajk. Strajkują załogi kopalń: „Kazimierz", „Juljusz", „Renard", i „Klimontowicze". Na sobotę i niedzielę zwołano wiece poświęcone specjalnie sprawie obniżki płac.

4-ty zamach na Podbrodziu.

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.) W nocy z piątku na sobotę, na stacji Podbrodzie znalazł strażnik kolejowy na zwrotnicy wielką szynę żelazną, ułożoną w ten sposób, że musiałaby spowodować wykolejenie się pociągu. Jest to już czwarty z rzędu zbrodniczy zamach w Podbrodziu.

GEN. JAŹWIŃSKI CHORY.

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.) W stanie zdrowia gen. Jaźwińskiego nie zaszły żadne zmiany na lepsze. Wywiązał się natomiast niebezpieczny skrzep w nodze. Choremu wróciła świadomość, ale nadal nie może mówić.

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.) „Monitor" ogłasza zarządzenie Prezydenta o nadaniu złotego krzyża zasługi kpt. Skarżyńskiemu i por. Markiewiczowi za przelot nad Afryką.

Sprawa obniżki w magistracie Warszawy.

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.). Ostateczna decyzja magistratu warszawskiego w sprawie obcięcia pracownikom miejskim dodatku 15% stała się wiadomą w sobotę o godz. 11-ej W myśl tej decyzji magistrat nie zastosuje redukcji dodatku przy wypłacie pensyj na 1 czerwca. Urzędnicy miejscy zostali równocześnie zawiadomieni, że dodatek ten zostanie im cofnięty po upływie trzech miesięcy.

ORGAN HITLERA OBRAŻA POLSKĘ.

Warszawa, 23. 5. (Telef. wł.). „Völkische Beobachter" organ Hitlera w swych relacjach z Genewy o obradach Rady Ligi użył obelżywych wyrażeń pod adresem polskiego ministra spraw zagranicznych z powodu użycia przez nie go języka polskiego w Radzie. Poselstwo polskie w Berlinie zaprotestowało w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych przeciwko tej obelżywej napaści.

NOTOWANIA GIEŁDY ZURYCHSKIEJ.

Zurych 23 maja. Paryż 20.26, Londyn 25.19¾, Nowy Jork 5.17.85, Belgja 72.05, Włochy 27.11½, Hiszpanja 50.60, Holandja 208.27, Berlin 123.27½, Wiedeń 72.88, Sztokholm 138.90, Oslo 138.75, Kopenhaga 138.70, Sofja 3.75, Praga 15.34, Warszawa 58.00, Budapeszt 90.34, Białogród 9.13.20, Ateny 6.72, Konstantynopol 2.46, Bukareszt 3.08½, Helsingfors 13.05, Buenos Aires 158.00.

Po zamknięciu kroniki.

Fatalne skutki zderzenia samochodu z furmanką.

Samochód osobowy prowadzony przez Marjana Zatorskiego zderzył się w ul. Wadowickiej z wozem drabiniastym naładowanym meblami. Skutkiem zderzenia samochód wpadł do rowu i został zupełnie zniszczony a u wozu drabiniastego złamały się koła. Jadąca samochodem p. Marja Sinkowska zam. w Krakowie przy ul. Brackiej 15 doznała silnych potłuczeń głowy a furman Franciszek Maciejowski zranił sobie prawą nogę. Winę wypadku ponosi kierowca samochodu, który jechał za szybko.

Samobójstwo aresztanta.

Organa policyjne aresztowały wczoraj Władysława Ptasia, lat 42, z Nowego Targu pod zarzutem oszustwa, popełnionego w Krynicy. Ptasia osadzono w areszcie VI Komisarjatu, skąd miał być odstawiony na posterunek policji w Krynicy. Gdy przybyło do celi dwóch konwojentów zastało Ptasia wiszącego na szelkach uwiązanych do ramy okiennej. Lekarz miejski stwierdził śmierć.

Sąd Okręgowy w Krakowie,
Wydział II handlowy,
dnia 4 marca 1931.
Lcz. Firm. II. 317/31
Spółdz. I. 133.

Do ts rejerestru handlowego Oddział „Spłdz." przy firmie: Spółdzielnia chrześciańska organizacyj robotniczych w Wieliczce z ogr. odp. wpisano dodatkowo: Dzień wpisu: 9 marca 1931. Firmę spółdzielnia Chrześcijańska organizacyj robotniczych w Wieliczce z ogr. odp. wykreśla się z rejestru handlowego. Wpisano na podstawie podania z dnia 3 marca 1931 oraz protokołu Walnego Zgromadzenia z dnia 22 II 1931.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Hoieksa. Redaktor naczelny Jan Matjasik. Redaktor odpowiedz. Dr. Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Fatka.

Dodatek do Nr. 138 „Głosu Narodu".

24 maja 1931

ŻYCIE

BEZPŁATNY NAUKOWO—POPULARNY ILUSTROWANY DODATEK GŁOSU NARODU

NAJŁATWIEJSZA METODA NAUKI

czytania i nadawania znaków Morse'go

W miarę rozpowszechniania się radja, zmniejsza się zainteresowanie dla sygnalizacji telegraficznej; — istnieje jednakże krąg gorliwych radjoamatorów, dla których znajomość znaków Morse'go jest rzeczą dużej wagi, umożliwia im bowiem odczytywanie komunikatów prasowych, meteorologicznych, giełdowych. Dla tych zaś radjoamatorów, którzy zajmują się telegrafją krótkofalową, znajomość alfabetu Morse'go jest rzeczą nietylko ważną, ale wręcz niezbędną.

Wiele innych jeszcze osób pragnęłoby umieć odczytywać telegraficzne pismo skrótowe, powstrzymuje je jednak obawa przed kłopotliwemi i absorbującemi czas studjami. Jednakże przy dobrej woli i odrobinie zapału można w stosunkowo bardzo krótkim czasie opanować zupełnie dokładnie klucz Morse'go.

Przed przystąpieniem do bliższego omówienia tej sprawy wyjaśnimy, co to jest alfabet skrótowy Morse'go.

UKŁAD ALFABETU MORSE'GO.

Alfabet ten, w pierwotnej swej postaci, ułożony został około 1830 roku przez Amerykanina Morse'go, wynalazcę telegrafu Morse'go, obecnie jeszcze będącego w użyciu. Alfabet zmieniany był kilkakrotnie w drobnych swych szczegółach, lecz w głównym, ogólnym zarysie, pozostał niezmieniony, wykazał bowiem doskonale swoją niespożytą wartość praktyczną.

Litery i znaki alfabetu Morse'go składają się z kombinacyj kropek i kresek. Znaki te powstają na taśmie maszyny telegraficznej. Szczególną zaletą tego systemu jest to, że dla żadnej litery nie trzeba zużyć więcej niż 4 znaczki, dla żadnej cyfry więcej niż 5 znaczków, maksymalna zaś ilość kropek i kresek zużyta dla punktacji zdaniowej i międzyzdaniowej nie przekracza 6 znaków.

Litery najczęściej będące w użyciu, jak T, E oraz I oznaczane są ponadto najprostszemi znakami.

W radjotelegrafji, znaki Morse'go odczytuje się jako krótsze i dłuższe tony, przyczem punktacja zachowana jest tasama, t. j. kropki i kreski. Przy układaniu sygnalizacji ustalono, że kreska trwa trzy razy dłużej aniżeli kropka; że pauzy pomiędzy poszczególnemi znaczkami każdej litery trwają tak długo, jak 1 punkt, zaś pauzy pomiędzy dwiema literami każdego wyrazu równają się kresce, natomiast odstęp pomiędzy dwoma wyrazami równa się co do czasu trwania 5 punktom. Dla określenia szybkości nadawania liczy się każde słowo jako 5 liter. Cyfry oraz znaki przestankowe liczy się podwójnie, t. j. jako 2 litery.

ĆWICZENIA W OPEROWANIU SYGNAŁAMI.

O ile ktoś pragnie wyćwiczyć się w wysyłaniu i przyjmowaniu znaków Morse'go, musi posiadać przyrządy, przy pomocy których można te znaki nadawać.

Najprostszym sposobem będzie dla radjoamatorów słuchanie nadawań pierwszego lepszego nadajnika telegraficznego, przy pomocy odbiornika radjowego. Lecz większość nadajników telegraficznych sygnalizuje z taką szybkością, że żaden początkujący nie może w tem tempie ćwiczyć. Jedynie w wyjątkowych wypadkach telegrafuje się tak powoli, że uczący się może swobodnie odbierać wszystkie znaki. To też należy rozejrzeć się za innemi środkami. Bardzo dobrze nadają się do tego rodzaju ćwiczeń gramofonowe płyty Morse'go. Płyty te można nastawić na dowolne tempo, przez co reguluje się jednocześnie stosownie do życzenia, zarówno szybkość jak i wysokość tonu oddawanych znaków. Należy tu jednak wziąć pod uwagę tę niedogodność, że płyta oddaje jednocześnie i pewien „tekst".

Przy pomocy t. zw. „omnigrafu" można dowolnie wywoływać szmery przypominające brzęczenie. Odbywa się to w ten sposób, że obraca się walec, na którym wykonane są z metalu znaki Morse'go. Niestety, przyrząd ten jest dość drogi.

Powyższe trzy metody mają tę zaletę, że dają możność opanowania przedmiotu bez pomocy nauczyciela, bowiem nadawane sygnały są prawidłowe, t. j. przerwy i same znaki Morse'go posiadają ściśle przestrzeganą długość. Gorzej jest, gdy sygnały nadaje nie mechanizm, lecz niedostatecznie w tej czynności wyszkolona osoba.

SPOSOBY WZBUDZANIA TONÓW.

W wielu wypadkach musi ćwiczący się sam nadawać sobie znaki, które potem odczytuje. Kilka sposobów takiego postępowania podajemy poniżej.

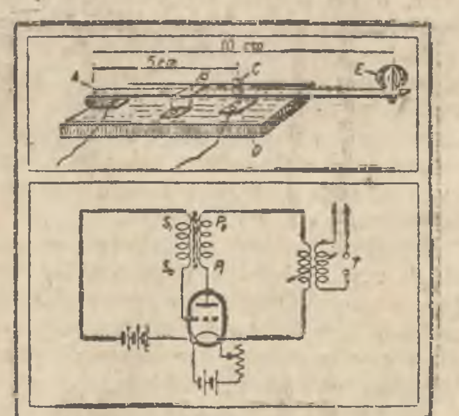


Fig. 1

KLAWIATURA MORSE'GO.

Jak widać z górnej części rysunku Nr. 1, można sobie z deszczułki sprężystego paska z miedzianej lub mosiężnej blachy oraz kilku śrubek — skonstruować zupełnie dobry przyrząd do ćwiczeń w piśmie skrótowem Morse'go. Druty doprowadzające przymocowuje się śrubkami A i D. Wskazanem jest zachować ściśle podane wymiary.

Dla wzbudzenia tonu stosuje się brzęczyk lub też zwykły elektryczny dzwonek, które się odpowiednio do tego celu przerabia, dokonując w nich pewnych, drobnych zmian. Najpiękniejszy ton daje połączenie, jak na rys. Nr. 1. Zastosować można tu każdą lampę radjową oraz każdy transformator niskiego napięcia. Słuchawki nauszne przyczepione są przy pomocy 2 cewek komórkowych. Przez zmianę sprzężenia cewek można odpowiednio regulować siłę dźwięków.

W razie braku oscylacji należy połączenia włączyć po pierwotnej lub też po wtórnej stronie transformatora. O ile dźwięk wychodzi nieco chrapliwie, można to usunąć przez obniżenie napięcia anodowego.

W JAKI SPOSÓB NALEŻY SIĘ UCZYĆ NADAWANIA I ODBIERANIA ZNAKÓW.

Poniżej podajemy kilka wskazówek dla tych, którzy zmuszeni są sami nadawać sobie znaki dla późniejszego odczytywania, przyczem nie możemy pominąć milczeniem tego, że ten sposób nauki wymaga pewnego wysiłku woli, trzeba tu bowiem jednocześnie uczyć się zarówno nadawania, jak i odbierania znaków Morse'go.

Czynności te nie polegają na ruchach palców czy całego ramienia, lecz tylko na **uderzeniach tętna.** Guzik klawisza musi być tak przytrzymywany jak obsadka pióra, t. zn. palce wskazujący i środkowy znajdują się w tym wypadku na górnej części guzika, natomiast paluch powinien się znaleźć we wgłębieniu. W nauce tej najtrudniejsze jest osiągnięcie właściwego tempa. Prawidłowe i miarowe tempo uzyskać można przy pomocy liczenia, lub też posiłkując się metronomem.

Jak już na początku było wspomniane, wynosi stosunek między punktem, pauzą międzyznakową, kreską, pauzą międzyliterową oraz — pauzą międzywyrazową 1 : 1 : 3 : 3 : 5. Gdy się naprz. nadaje wyraz „ada", liczy się przy posługiwaniu się klawiszami: raz (przycisnąć), raz (zwolnić), raz-dwa-trzy (przycisnąć), raz-dwa-trzy (zwolnić); raz-dwa-trzy (przycisnąć), raz (zwolnić), dwa (przycisnąć), raz-dwa-trzy (zwolnić), raz (przycisnąć), raz (zwolnić), raz-dwa-trzy (przycisnąć), ra-dwa-trzy-cztery-pięć (puścić).

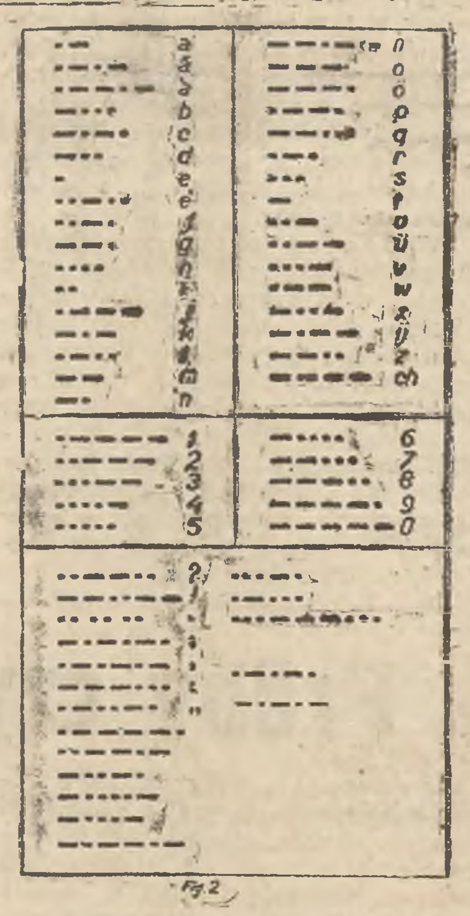


Fig. 2

ALFABET MORSE'GO.

. . . — . Zrozumiałe
. — . . . Czekać
. . . — — — . . . SOS
. — . — . Przerwać
— . — . — Rozpocząć
— — . . — — Wykrzyknik
. . — — . — Podkreślenie
— . . — . Znak przen.
— . . . . — Myślnik
— . . . — Odstęp
— . — — . — Nawias.

Na załączonych rysunkach Nr. 2 i Nr. 3. podane są najczęściej używane znaki Morse'go. Są one w ten sposób uporządkowane, że nauczenie się ich i zachowanie w pamięci nie przedstawia zbytnich trudności. Rozpoczyna się naukę od liter i liczb, które składają się z jednego, dwóch, trzech i t. p. punktów. Potem następują litery i liczby, składające się wyłącznie z kresek. Z kolei idą znaczki, które, brane wspak, co innego oznaczają. Samo uporządkowanie, również znacznie ułatwia pamięciowe opanowanie przedmiotu. Następnie, podane są te oznaczenia, które trudne są do zapamiętania, ponieważ mają podobne brzmienie i z tego powodu łatwo je wziąć jedne za drugie, jak to ma miejsce naprz. z B., C. i Y., lub z W. i J. Szczególnie daje się to we znaki początkującym.

CO NALEŻY CZYNIĆ I CZEGO NIE NALEŻY CZYNIĆ.

Odbiór znaków Morse'go odbywa się w ten sposób, że uchwycone dźwięki notuje się natychmiast zwykłem pismem, nie zaś pismem skrótowem. Z całą stanowczością należy podkreślić, iż początkujący nie powinien nigdy odebranych (usłyszanych) znaków Morse'go notować sobie odrazu w postaci tych właśnie znaków. W przeciwnym razie będzie miał później prawie uniemożliwiony szybki, a nieprzerwany odbiór. Również należy w miarę możności unikać domyślania się końcówek wyrazów. O ile naprzykład zanotowano już litery FILI, ma się być może ochotę uzupełnić ten wyraz literą P, przypuszczając, iż prawdopodobnie ma to być „FILIP". To byłoby jednak przedwczesne i często zawodne, gdyż w danym wypadku mogłoby to być nie „FILIP", lecz „Filipiny" lub „Filigranowy". Z tego względu należy baczyć od samego początku, by uniknąć możliwie wszelkiego domyślania się, gdy ma się do czynienia z pismem skrótowem (Code).

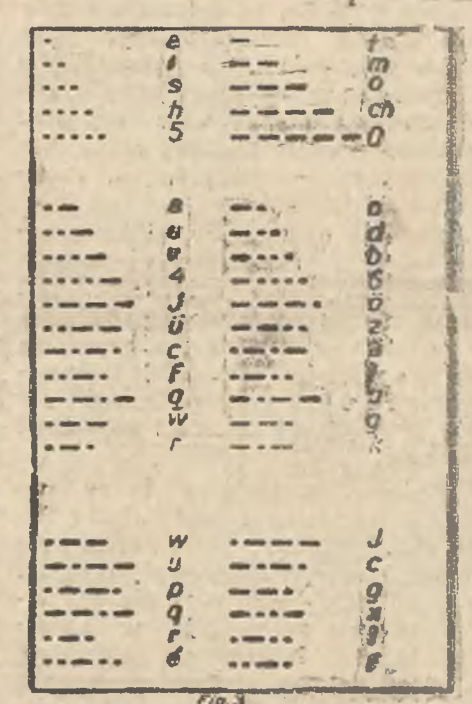


Fig. 3

LITERY MORSE'GO UPORZĄDKOWANE W TEN SPOSÓB, BY ŁATWIEJ WRYŁY SIĘ W PAMIĘCI.

Najlepiej można się nauczyć pisma Morse'go, jeżeli rozpocznie się naukę od najprostszych, podanych na rysunku Nr. 2, liter, te bowiem najłatwiej jest zapamiętać. O ile się więc zna naprzykład litery E, I, S, H, T, M i O; wówczas można już z tych liter składać sobie proste słowa, jak „Sos", „Tom", „Mit" i t. d. Te litery należy powtarzać i ćwiczyć tak długo, aż doprowadzi się do bezbłędnego odbioru pismem Morse'go wszystkich wyrazów danej grupy.

Powyżej opisaliśmy, w jaki sposób należy ćwiczyć się w operowaniu poszczególnemi literami i jak można uzyskać wprawę i biegłość w odbieraniu krótkich słów, składających się z liter danej grupy, od której się naukę rozpoczyna.

W JAKI SPOSÓB OSIĄGNĄĆ NIEZBĘDNĄ „SZYBKOŚĆ".

Po dokładnem i kompletnem opanowaniu pewnej ilości liter można stopniowo dobierać sobie coraz to inne litery, aż nabierze się wprawy w operowaniu wszystkiemi literami alfabetu. Należy jednak zważać, by każdą, poszczególną grupę liter i liczb do tego stopnia opracować, by nie popełniać błędów. Po doprowadzeniu do tego poziomu, można już przystąpić do ćwiczeń dla osiągnięcia „szybkości". Szybkość tę wyznacza ilość „słów na minutę". Pod „słowo" rozumie się tu grupę składającą się z 5 liter. Normalną szybkością jest 12 słów na minutę, w praktyce jednak pracuje się z większą szykkością, a mianowicie 20 do 24 wyrazów na minutę. Dla zdolnego telegrafisty takie tempo bynajmniej nie jest czemś nieżwykłem. Po dłuższych ćwiczeniach można nawet dojść do 27 — 30 słów na minutę, ale to już są cyfry maksymalne.

Przy ćwiczeniach dla uzyskania większych szybkości, ważny jest odbiór dłuższych tekstów. Nie należy uchylać się od tego, by bez przerwy odbierać w ciągu 2-ch, 3-ch kwadransów.

Przy szybkim odbiorze pamięć odgrywa dużą rolę. Należy bowiem czekać aż dana litera jest już całkowicie gotowa i dopiero wówczas można ją napisać. W tymże czasie, druga litera jest już prawie gotowa, tak, że ciągle trzeba przynajmniej jedną literę odtwarzać sobie z pamięci. Odcinek czasowy, jaki tu wchodzi w grę, staje się przy większej szybkości stopniowo coraz krótszy. Można to uważać za pewnego rodzaju ćwiczenia pamięciowe dla układów dźwiękowych.

SŁUCHOWE ĆWICZENIA PRZY ODBIORZE ZNAKÓW MORSE'GO.

Należy się ćwiczyć w odbieraniu liter wyrażonych przez układy dźwiękowe, więc naprz. literę H odbiera się nie jako 4 punkty, lecz jako pewnego rodzaju układ dźwięków, który trzeba umieć dokładnie odróżnić od zbliżonego lecz innego jednak układu dźwięku, który reprezentuje liczbę 5 (pięć punktów). Różnicę tę trzeba dokładnie uchwycić, jak odróżniamy brzmienie wyrazów „hak" i „lak. Dwa takie wyrazy mają bardzo zbliżone brzmienie fonetyczne, jednak nieporozumienia są wykluczone.

Powyższe tłumaczy, dlaczego to osobom, przyzwyczajonym do odbioru szybkiego, sprawia pewne trudności odbiór w tempie znacznie wolniejszem, naprz. 8-iu wyrazów na minutę. W tym wypadku bowiem nie słyszy się już litery jako układu tonów, lecz zato trzeba baczyć tem uważniej na punkty i kreski.

Oto najważniejsze wskazówki dla telegrafistów — samouków. Radjoamator, który ma szczerą i poważną chęć wzbogacenia swojej wiedzy, będzie mógł na podstawie podanych wskazówek przyswoić sobie zupełnie dobrze sposób odbierania i nadawania znaków Morse'go.

NIEBEZPIECZEŃSTWA PIORUNU
grożące przy odbiorach radjowych

Powtarzająca się stale przez radjo zapowiedź, że po skończonej audycji należy uziemić antenę, jest wskazówką, do której każdy radjosłuchacz powinien się zastosować, aby uniknąć nieobliczalnych nieraz skutków, jakie mogą wywołać rozpętane żywioły.

Zdarzały się nieraz wypadki, że piorun uderzył w antenę i spowodował pożar, lub porażenie prądem, dlatego też wiele osób odnosi się do anten zewnętrznych z wielką nieufnością, a niektóre nawet bardziej trwożliwe osoby wolą zrezygnować ze słuchania audycyj radjowych, aby uniknąć nieszczęśliwego wypadku! Pogląd ten jest niesłuszny, choćby z tego tylko względu, że w lecie istnienie radja byłoby problematyczne, gdyż władze państwowe nie pozwalałyby na instalację anten zewnętrznych, odbiór audycyj mógłby więc odbywać się tylko przy stosowaniu anten wewnętrznych — pokojowych, ramowych i „świetlnych".

Jaką rolę odgrywa w odbiorze audycyj dobrze zainstalowana antena zewnętrzna i dobre uziemienie, jest rzeczą ogólnie znaną, dlatego fachowcy polecają ją zawsze dla uzyskania dobrego odbioru. Trzeba jednak zastanowić się jak przy posiadaniu anteny zewnętrznej ochronić się przed piorunem.

Wiadomo, że podczas burzy powietrze naładowane jest wielką ilością elektryczności, która stara się spłynąć najwygodniejszemi drogami do ziemi. Gdy tych dróg nie znajduje, skupia się przeważnie w chmurach; ładunki elektryczne wzrastają do kolosalnej mocy, przełamują opór przestrzeni i wyładowując się, uderzają jako piorun w najbliższy przedmiot wyrastający ponad powierzchnię ziemi jak: drzewa, domy i t. p., objekty które „są uziemione". Uderzenie pioruna jest więc wyrównaniem ładunków elektrycznych między atmosferą a ziemią i jest zupełnie identyczne z wyładowaniem kondensatora, lub butelki lejdejskiej, tylko ładunki, które tu wchodzą w grę, są miljonkrotnie większe.

Ażeby zapobiedz gwałtownemu wyładowaniu się chmury stosuje się t. zw. piorunochrony, które mają za zadanie uczynić odpływ elektryczności do ziemi najłagodniejszym i stopniowym, a jako najwyższe punkty w okolicy przyjmują niejako na siebie całe, powstające stąd, niebezpieczeństwo.

Wiadomem jest, jak wygląda urządzenie piorunochrona oraz, że spełnia on wtedy swoje zadanie, gdy jest dobrze uziemiony. Tak samo i antena zewnętrzna powinna mieć dobre uziemienie, gdyż i ona jest zainstalowana możliwie najwyżej. Różnica tkwi tylko w tem, że antena zajmuje w przestrzeni dużą elektryczną płaszczyznę, podczas gdy piorunochron jest zakończony ostrzem nierdzewiejącem (zwykle pozłacanem), a więc płaszczyzna jest tu bardzo mała, nie może pomieścić zbyt dużego ładunku elektrycznego, ponieważ piorunochron jest ostrzem, po którem elektryczność atmosferyczna spływa do ziemi.

Antena natomiast z powodu swej dużej, elektrycznej płaszczyzny w przestrzeni, jest w stanie uczestniczyć o wiele wydajniej w pośredniczeniu przenoszenia ładunków z atmosfery do ziemi, a tem samem niebezpieczeństwo zbyt gwałtownego wyładowania, czyli uderzenie pioruna, jest tu mało prawdopodobne.

Pod jednym jednak warunkiem: Antena musi być w nocy i podczas burzy dobrze uziemiona.

Jakie uziemienie najbardziej odpowiada warunkom dobrego odbioru i bezpieczeństwa? Wiadomo, że w miastach najbardziej rozpowszechnione jest uziemienie wykonane zapomocą przylutowania przewodnika do rury wodociągowej. Na wsi i w małych miastach uziemienie do rury wodociągowej zastępuje się uziemieniem w postaci blach ocynkowanych, siatek mosiężnych lub miedzianych, zakopanych pod anteną jaknajgłębiej w ziemię, lub wrzuconych na dno studni, stawu, rzeki i t. p. Wymagane jest jednak w tym wypadku, aby uziemienie nie posiadało żadnych przerw, oraz aby było przeprowadzone przewodnikiem o możliwie dużym przekroju i jaknajkrótszą drogą. Najlepiej jest więc użyć do instalacji uziemienia tej samej linki antenowej, z jakiej wykonano antenę.

Jeżeli z powodu niesprzyjających warunków lokalnych przewód uziemiający musi być przeciągnięty drogą okrężną, przez co długość jego będzie zbyt wielka, to poleca się zastosować podwójną linkę antenową, aby w ten sposób zmniejszyć do minimum opór przewodnika. Obojętnem jest przytem, czy przewód uziemienia jest goły czy też w izolacji. Ponadto, wszelkie złączenia, jakie powstały w przewodzie i wiązania z blachą lub siatkami, należy dobrze zalutować.

To samo odnosi się również do anteny, o ile składa się ona z kilku związanych ze sobą linek antenowych — oraz do odprowadzenia dołączonego do anteny. Miejsca lutowania należy po uskutecznieniu tej czynności dobrze oczyścić i nasmarować lekko tłuszczem, aby zapobiec niszczącemu działaniu kwasu solnego, używanego przy lutowaniu.

Pozatem należy dokładnie sprawdzić, czy instalacja przełącznika antenowego, niezbędnego przy każdej antenie zewnętrznej, jest prawidłowa, oraz czy poszczególne części przełącznika dobrze kontaktują.

Stosowanie różnego rodzaju odgromników (gazowych, próżniowych i t. p.) jest wskazane, jednak nie konieczne — niezbędne jest tylko wtedy, gdy radjosłuchacz nie zawsze pamięta o uziemieniu anteny po skończonej audycji. Odgromnik ten bowiem ma za zadanie zapobiegać niebezpieczeństwu w tym wypadku, gdy antena nie została przez zapomnienie uziemiona.

Nie można również przy antenie zewnętrznej słuchać audycyj podczas burzy, oraz gdy wyładowania atmosferyczne występują w głośniku lub słuchawkach bardzo intensywnie, co objawia się silnemi i nieregularnemi trzaskami.

Jeżeli więc instalacja anteny i uziemienia jest prawidłowa, oraz o ile słuchacze przestrzegają wskazówek głoszących, że antenę po audycji należy uziemić, mogą być spokojni i pewni, że radjo, pioruna, na ich dach nie sprowadzi.

Próby czytania myśli ludzkich

W uniwersytecie niemieckim w Jenie, dokonywane są próby, z wartości których, narazie, niepodobna jeszcze zdać sobie sprawy ale, niewątpliwie ciekawe. Oto, dr. H. Berger usiłuje czytać myśli ludzkie i uczucia przy pomocy... elektryczności.

Rzecz odbywa się w ten sposób, że do ręki i nogi człowieka, który jest badany, przymocowuje się srebrną płytkę. Pod skórę głowy wkłada się srebrne igiełki, które sięgają do kości czaszki. Igły te są rodzajem elektrycznych biegunów, od których prowadzą bieguny do laboratorjum. Tu, odbiera się na paskach papieru, z aparatu specjalnej konstrukcji, znaki, które przewijają się w formie linji krzywej. Najmniejszy ruch myśli przewijącej się przez mózg odbija się tą drogą w pasku papieru.

Myśli dają równy i spokojny wykres. Wrażenia mącą tę linję z nieprawdopodobną szybkością. Dość powiedzieć, że **dwóchsetną część dziesiątej części sekundy** trwa tylko okres czasu między wrażeniem odczutem przez człowieka i zanotowaniem już w aparacie!

Każdą zmianę natężenia mózgu przy pracy umysłowej rejestruje ten aparat natychmiast i dokładnie.

Rejestrowane były także prace myśli ludzkiej we śnie.

Prof. Berger twierdzi, że po ulepszeniu aparatury będzie można zupełnie dokładnie chwytać przebieg myśli ludzkiej od chwili jej powstania do wyładowania się w formie pewnej ilości pracy, można będzie wiedzieć jaki jest współczynnik znużenia i t. p. Fantaści liczą się już i z tem nawet, że przy pomocy tej aparatury będzie może, można kiedyś poznawać choroby psychiczne i mózgowe. Być może, ale, lepiej narazie patrzeć krytycznie na te „doświadczenia..."

Mózgi wybitnych ludzi poszukiwane...

Instytuty naukowe zajmujące się badaniem mózgów ludzkich, cierpią od dłuższego czasu na brak materjału obserwacyjnego. Projektowane jest ogłoszenie apelu uczonych do ludzi całego świata z prośbą o zapisywanie czaszek dla celów naukowych. Zaznaczyć jednak trzeba, że odczuwać się daje wielki brak mózgów i czaszek tylko ludzi wybitnych.

Ilość czerwonych ciałek krwi jest normalnie mniejsza u kobiet niż u mężczyzn.

Mężczyzna np. ma ich przeciętnie 5.500.000 w 1 cm., gdy kobieta tylko 4.900.000.

Także i żelaza ma mężczyzna we krwi więcej aniżeli kobieta.

Krew kobieca posiada niższy ciężar gatunkowy niż mężczyzny.

Siwizna i łysienie zjawia się u kobiety później i rzadziej niż u mężczyzny.

Przysłowia polskie i ich historja

napisał J. G. M.

Istnieje przysłowie, że ...„przysłowia są mądrością narodów".

Jest to może twierdzenie nieco zbyt kategoryczne, choćby dlatego, że na każde przysłowie... można znaleźć drugie kontr-przysłowie, obalające to pierwsze. A, żef jak dotychczas się zdaje, prawda może być tylko jedna i bezwzględna, więc trudno przypuszczać, aby przysłowie i jego „pendant" mieściło w sobie istotnie, ową „mądrość narodów". Można natomiast śmiało powiedzieć, że przysłowia są cennym materjałem do badań dla historyka i lingwisty, gdyż zawierają w postaci czasem żartobliwej lub przekręconej, akty historyczne, o których nietylko kronikarze zapomnieli, ale nawet fama zaginęła. Przechowały się one jedynie w przysłowiu — nieraz zniekształcone i zmienione. To samo odnosi się do materjału lingwistycznego, zawartego w przysłowiach: przetrwały tam nieraz słowa skądinąd nieznane, później powtarzane bezmyślnie przez ogół. Przeżyły siebie same w użyciu potocznej mowy ludzkiej, która zastąpiła je innemi, nowszemi.

— Wielki uczony, ale też i dziwak połowy XIX w. Alexander Weryha Darowski, kresowiec, wielki znawca gwar regjonalnych i stosunków rodzinnych szlacheckich w całej Rzeczypospolitej, zebrał i wydał książkę, zawierającą wybitniejsze przysłowia, odnoszące się do nazwisk i miejscowości Polski. Później, cały szereg prac większych lub fragmentarycznych różnych autorów zasilił ten dział literatury.

Z ciekawszych przysłów o podkładzie historycznym warto tu wymienić następujące:

„Jak djabeł wenecki" — mówią nieraz ludzie, i zdaje im się, że wspominają jakiegoś djabła z Wenecji. Tymczasem, Szajnocha w Szkicach Historycznych wyjaśnia pochodzenie tego przysłowia. Otóż, w Wielkopolsce, w średniowieczu — bardzo bogatej w jeziora i bagna, w okolicy Gniezna, nad jeziorem Wenecją zwanem, mieszkał szlachcic herbu Nałęcz. Gwałtowny był i okrutny. On to, przez okoliczną szlachtę dla swych nadużyć i srogości nazwany został djabłem weneckim.

Inne, bardzo znane przysłowie **„spisał się jak Grabski w tańcu"**, niema takiego znaczenia, jakie się mu dzisiaj przypisuje. Nazwisko Grabski powstało z określenia **zgrabski** czyli **zgrabny**, stąd mowa o tańcu, jako polu popisowem zgrabności.

Od dawna znane przysłowie: **„spił się jak bela"**, pochodzi z czasów króla Ludwika węgierskiego, i jego matki królowej Elżbiety, siostry Kazimierza Wielkiego, kiedy to Polacy, a zwłaszcza Krakowianie, nieraz w swych murach gościli Węgrów, jako dworzan czy żołnierzy królewskich, tam przebywających. Częste u Węgier imię Bela dało powód do ukucia tego przysłowia.

Nieraz, jakieś zdarzenie głośne w powiecie, a komentowane postokroć przez brać szlachtę na każdym sejmiku czy zebraniu, dawało asumpt do stworzenia przysłowia, które wchodziło w modę i zwyczaj, aż wkońcu, powtarzający je, sami zapominali z jakiej okazji powstało. Na kresach np. znane były tego typu przysłowia: **„wlazł jak Jundziłł w miętę"**, co miało oznaczać coś nieprawdopodobnego, bo mięta rzadkiem była ziołem naówczas. Mawiano: **„ugodzą się jak Hulewicze z Siemaszkami"**, co oznaczało rzecz niemożliwą, gdyż te dwie rodziny kresowe w ciągłej ze sobą żyły zwadzie. Jest też w tym bukiecie powiedziane: **„Giżyccy im starsi tem lepsi"**, ale, trudno je dziś historycznie wyjaśnić. Stare bardzo przysłowie, bo sięgające średniowiecza, mówi: **„Beatus qui tenet — mawiał pan Benet"**. Otóż, ten Benet, to odmiana Benedykta, a odnosi się, zdaje się, do Benedykta Lewity prawodawcy i kodyfikatora z IX w., z którego dziełami zapoznano się w Polsce w średniowieczu.

Na Litwie istnieje do dziś przysłowie **„co krzaczek to Korsaczek"**, czemu znów w Koronie odpowiada przysłowie **„co komin to Dunin"**, odnosi się ono do wielkiej ilości członków tych bardzo rozrodzonych rodzin.

Niektóre przysłowia są satyrą na ludzi współczesnych. Mawiano naprzykład: **„Pan Czyż w Woronie, jak król na tronie"**. Ów pan Czyż miał istotnie majątek Woronę w okolicach Wilna i, słynny był z próżności.

Na Litwie utarło się także to przysłowie: **„Nadęty jak Kiszka w sobolach"**. Odnosiło się do Jana Kiszki, potomka wielkiej i magnackiej rodziny, ale słynnego z zarozumiałości.

Na Ukrainie istniało takie przysłowie: **„Mazaraki ladajaki, nie bądź taki, daj tabaki"**. Trudno dziś dociec historji tego powiedzenia.

W wieku XVIII i nawet XIX (a pewno i dziś) powstają przysłowia odpowiadające okolicznościom, faktom politycznym, i mentalności współczesnej.

Znany ze swej uprzejmości i dobrego wychowania pan Marcin Badeni, senator i wojewoda królestwa Kongresowego, dał powód do powstania takiego przysłowia: **„grzeczny jak Badeni"**.

Pan Klamborowski, drobny, szlachcic, chcąc uczynić swe nazwisko bardziej efektownem, zaczął się pisać Klam-Borowski, stąd powstało przysłowie **„ożenił się Klam z Borowską"**.

Znany z zamiłowania do łowów Biszping na Litwie, który cały majątek na to upodobanie stracił, uwieczniony został powiedzeniem: **„Biszpinga psy zjadły"**.

W Krasnostawskiem istniało przysłowie: **„bój się Boga i hrabiego Ostroroga"**, który to wierszyk był umieszczony na bramie majątku Ostroroga, Dąbie. Nieraz, wierszami układano pewne porównania i przysłowia np: **„Sąsiad z Chreptowicza, — z Radziwiłła krewny, — Mąż z Obuchowicza, — Najczęściej niepewny"**, albo, inne przysłowie, które raczej możnaby nazwać „powiedzonkiem", bo odnosi się do jakiegoś konkretnego, dziś już nieznanego, faktu: **„Panie Boże wszechmogący dałeś Czapskim ser gorący, ani łyżki ani miski, poparzyli sobie pyski"**.

Podobne „powiedzonko" powstało w XVIII w. o czterech wielkich domach magnackich: **Radziwiłłes szaławiłes, Czartoryskes umnes. Potockes dumnes, Małachowskes pikes"**.

Sławny fałszerz dokumentów i rodowodów szlacheckich, który nie jednej rodzinie przysporzył blasku i splendoru, Przybysław à Dimantstein Dyamentowski, stolnik urzędowski, zmarły w roku 1774, pozostawił swemu krewnemu całą skrzynię z gotowemi, ale nie oddanemi jeszcze zainteresowanym rodzinom, rodowodami. Stąd, gdy mówiono o czemś bezwartościowem, mówiono: **„Ot to skrzynia Dyamentowskiego"**.

O znanym ze śmiesznych utworów poetyckich Molskim, bywającym na dworze Stanisława Augusta powstało przysłowie: **„Jakikolwiek jest los Polski — zawsze wiersze pisze Molski"**.

Nieraz z tych „powiedzonek" poznajemy charakter ówczesnych ludzi, ich poglądy, ich temperament i sposób życia, tak, jak się poznaje dawno nieistniejący gatunek ryb czy mięczaków z odcisku jaki się po nich zachował w bryłce bursztynu czy w kamieniu. Rzecz sama znikła, zostało tylko jej odbicie. Nieraz, jakże wiele mówiące!...

SŁOWNIK STAROPOLSKI

Burdziuk. — Pisarze nasi dawni nieraz używają tego wyrazu na oznaczenie naczynia skórzanego lub skórą obszytego, służącego do nabierania wody lub wina, a mniejszego od bukłaka. Nazwa pochodzi z języka tureckiego, w którym dzban zowie się bardak, a dzbanuszek bardadżyk, z czego na Ukrainie zrobiono bardziak, burdziuk.

Główník — oznacza mężobójcę, który za zabitą głowę wieżę odsiadywał. Bielski w Kronice powiada, iż Bolesław Chrobry rozkazał starostom, „aby złodzieje i główniki imali, nie patrząc zacności person" czyli dostojeństwa.

Volumina legum t. 6, f. 485 przepisują:

„Wieże jakie mają być na głowniki albo kryminalistów".

Fordon, fordan — nazwa cła rzecznego, pochodząca od wyrazu anglosaskiego feordhung i feovor — cztery, czwarcizna, czyli czwarty grosz celny. Jak od wyrazów: cło i myto nadano kilku miejscowościom nazwy tak samo brzmiące, tak i od fordonu pochodzi nazwa miasteczka Fordoń, położonego na lewym brzegu Wisły o pół mili poniżej ujścia Brdy, w okolicy Bydgoszczy, gdzie za czasów Rzeczypospolitej cła wodne były pobierane.

Baja — gruba miąższysta tkanina wełniana, zwykle ciemnej barwy, używana na bundy, gunie, czamary i opończe w porze chłodnej, sprowadzana była w wieku XVII z Anglji do Polski, a w XVIII stała się już wyrobem krajowym.

Wacław Potocki w wieku XVII pisze:

„W grubej bai — często się radość i pociecha tai".

Kołstka, kołtka, — staropolska nazwa kolczyka, pochodząca od kołtania czyli kołysania się w uchu.

Budny pisze w XVI w.: „Dał jej on mąż kołstkę złotą."

Marcin Bielski: „W nowym świecie niewiasty noszą u uszu takie rzeczy, jako u nas kołstki".

Od tegoż wyrazu kołtania czyli kołysania się rzeczy wiszącej poszła i nazwa kołtuna.

Kołtrys, — odzież jakaś gminna, jak to trzeba wnosić ze słów Reja:

Dziś, gdy na nim kołtrys, barchan na kabacie,
Popchną go iście nazad: odstąp, panie bracie.

Portatyl. Tak nazywano ołtarzyk podróżny do odprawowania mszy św.

Ryndzia — nazwa staropolska dziewiątki, — czerwiennej, — w niektórych grach, np. w chapance.

Awanturnicy i oryginały przeszłości

napisał **I. G. M.**

Od czasu zwichnięcia równowagi między stanami a królem w Polsce, t. j. mniej więcej od połowy XVI wieku, anomalje ustrojowe odbijają się żywo także i na potocznem życiu. Polska, ogromna, bogata, łącząca dwa morza, nieraz idzie bez steru, władza centralna jest bezsilna, ludność musi zastępować inicjatywę rządu. Zwłaszcza na kresach, gdzie niebezpieczeństwo wojny i zagonów tatarskich czy moskiewskich ciągle istnieje, magnaci i zamożniejsza szlachta odgrywają rolę władzy najwyższej, organizując i prowadząc na własną nieraz rękę walkę z nieprzyjacielem. Wynikiem tego jest powstanie słynnych „królewiątek", stanowiących bądź co bądź w swojej okolicy centrum, wokoło którego skupiało się życie społeczeństwa.

Brak silnego „brachium regale", silnej ręki u szczytu hierarchji społecznej wyrabiał z czasem u szlachty takiej niepomierną dumę, ambicję, nawet skłonność do rokoszu i buntu. Panowie szlachta, o ile rozporządzali wielkiemi włościami, czuli się równi królowi, uważając na serjo, że są powołani do objęcia tronu. Na tem tle wyrastały nieraz postacie, które miały w sobie coś z karykatur i coś z bohaterów antycznych. Wszystko w nich było przesadzone i przejaskrawione. Słuszna duma przechodziła się w pychę chorobliwą, odwaga w bezczelną śmiałość, udział w życiu politycznem w warcholstwo i nałogowe wręcz politykowanie. Byli to nieraz ludzie, zaślepieni działający w dobrej wierze, niepoprawni...

DWA POLSKIE DYABŁY.

Jeszcze jednak przed tą epoką, zdarzało się, zresztą wyjątkowo, że ten lub ów zasłużył sobie na smutną sławę wybrykami i nadużyciami.

Przykładem może być ów Dyabeł Wenecki, o którym dochowała się mętna legenda, i, którego dzisiejszy Polak uważa za jakiegoś szatana pochodzącego z miasta lagun, to szlachcić wielkopolski herbu Nałęcz, mający posiadłości nad jeziorem Wenecja, stąd dla swych nadużyć i gwałtów Dyabłem Weneckim zwany. Szajnocha, znakomity badacz naszych dziejów, wyjaśnił omyłkę tradycyjną, dotyczącą tego djabła i wykazał, że należy go do czysto polskich dyabłów zaliczyć.

Drugim dyabłem własnego chowu, aczkolwiek znacznie późniejszym bo pochodzącym już z XVII wieku, był Dyabeł z Łańcuta, albo Dyabeł Stadnicki. Stanisław ze Żmigrodu Stadnicki, herbu Szreniawa, pan pochodzący z wielkiej rodziny, posiadając zamek łańcucki, (dzisiaj Potockich), od wczesnej młodości zaprawiał się w warcholstwie. Brał udział w rokoszu Zebrzydowskiego, brał udział w walce pod Byczyną. Dzielny, porywczy, wyzuty z wszelkiego poczucia odpowiedzialności, stał się postrachem okolicy. W walce z sąsiadami spalił miasteczko Leżajsk, a w walce z ks. Ostrogską i Opalińskim, wydał im bitwę formalną pod Tarnowem, gdzie został zabity 14 sierpnia 1610.

UCZONY MANJAK.

„Chleb kole" — mówi przysłowie, czyli że dobrobyt wyrabia przeróżne wady.

Przykładem kresowego królewiątka a zarazem ciekawym typem zhardziałego na dobrym czarnoziemie ukraińskim szlachcica mazowieckiego, to książe Józef, Alexander z Prussów Windów na Jabłonowie Jabłonowski, hrabia na Lachowcach, baron na Zawałowie, — jak się sam nazywa w swem dziele „Heraldica". — Uczony nad wiek, zamiłowany w naukach, Józef Alexander Jabłonowski, był opanowany manją zabawy „w króla". Nie był zresztą odosobniony pod tym względem w dawnej Polsce, ale robił to bardziej rażąco niż inni. Dla wielkości imienia swego zakłada przy końcu XVIII w. „Societas Jablonoviana", wydaje słynne pod względem graficznym „Tabulae Jablonovianae", pisze o heraldyce i astronomji, wydaje bardzo dobrą mapę Polski, i... rozwiązuje zagadnienia matematyczne. I wydaje sumy ogromne. Lecz los jest okrutny! Syn jego, żyje i umiera jako prosty kozak ukraiński. Dla przeciwwagi fantazjom ojcowskim, czy z nędzy?

SEKCIARZ STANISŁAWOWSKI.

Innym, równie ciekawym typem, był Grabianka z Pakracewicz, starościc wołkowiński. Wychowany w Paryżu, przejął się filozoficznemi zasadami Zachodu. Bardzo zamożny, zakłada w Polsce sektę zwaną „Nowym Izraelem", której stolicą miało być Jeruzalem! Zasłużywszy się udzieloną pomocą mieszkańcom Awignonu z okazji jakiejś powodzi, która je nawiedziła, zamierza oderwać to hrabstwo, posiadłość Papieży, od Francji i stworzyć zeń samodzielne państwo. Dobrym był zresztą patrjotą, hojnie popierał konfederację barską, i wielkiemi sumami podtrzymywał akcję słynnnej księżnej Tarakanowej, rywalki cesarzowej Katarzyny, żeby w ten sposób przyczynić się do chaosu w Rosji. Jego religijne plany skończyły się jednak na ceremonjach, w których jako mistrz odbierał hołdy wyznawców sekty. Straciwszy cały majątek zmarł w roku 1809 w Petersburgu, gdzie również starał się szerzyć swe poglądy religijne.

KRÓL MADAGASKARU.

Życie ówczesne, tak bujne zarówno pod względem politycznym jak psy-

Egzotyczna wyspa — egzotyczni ludzie

Przed kilku miesiącami wysłał rząd angielski krążownik wojenny, zapełniony pielęgniarkami i lekarzami na dalekie wody oceanu Spokojnego. Zadaniem tej ekspedycji jest ratować przed wymarciem całkowitem ludność wysepki Pictairn. Szerzy się tu bowiem tak zastraszająco tetanus, że nieliczni zresztą mieszkańcy giną jak muchy. Gubernator tego odludzia, Fletcher Chrystian, tu urodzony i wychowany, widząc straszliwą kosbę śmierci zaapelował do rządu angielskiego, który znowuż ze swej strony z całą gotowością spełnił jego prośbę mimo to, że wyprawa będzie bardzo kosztowna i, zwykłym rozsądkiem rządowym mierząc, nie opłaca się w żadnym razie w stosunku do liczby ludzi, których uda się ewentualnie uratować...

Niezwykła historja ludności tej wysepki wyjaśni jednak motywy tego kroku rządu angielskiego.

Było to w roku 1789.

Na angielskim okręcie „Bounty" wybuchł bunt załogi. Oficerowie i część marynarzy przeciwnych buntowi, zginęli. Buntownicy, opanowawszy okręt, skierowali go do jednej z wysepek Tahiti, gdzie krajowcy przyjęli ich życzliwie. Tu, wyjaśnił reszcie załogi, sternik Chrystyan Fletcher, że po koniecznym odpoczynku będą musieli dalej uciekać, gdyż wysepka znajduje się na linji okrętów a, admiralicja angielska niewątpliwie wszystko uczyni, ażeby buntowników przychwycić i w krótkiej drodze udekorować nimi reje okrętowe. Zdawszy sobie dopiero teraz sprawę z tego, co uczynili, marynarze, oddali się pod komendę Fletchera, który po zaprowiantowaniu okrętu, nakazał dalszą jazdę. Marynarzy było jednak tylko dziewięciu, czyli, zbyt ciężko było manewrować statkiem. Wobec tego, namówiono jeszcze sześciu krajowców, ażeby wsiedli z nimi na okręt i puścili się w podróż. Gdy to udało się, przekupiono wodza krajowców podarkami i, kupiono za jakieś paciorki 15 kobiet z wyspy tak, że załoga składała się, odbijając od brzegów łącznie z 30 osób.

Fletcher, doświadczony żeglarz, słyszał przed kilku już laty, że na Oceanie Spokojnym znajduje się jakaś nieznana ogółowi żeglarzy, niezamieszkała wysepka. Była ona nawet wciągnięta w karty okrętowe pod nazwą „Pitcairn — Island" ale, żaden biały jeszcze tam nie był i, nikt nie umiał jej wiarygodnie opisać. Przyczyną tego stanu rzeczy był brak nadających się do lądowania okrętów zatok i, liczne rafy koralowe, które niejednego śmiałka przyprawiły o śmierć. A, ponieważ wysepka nie imponowała rozmiarami i, z pokładu okrętowego wyglądała bardzo niezachęcająco, więc tembardziej nie było śmiałków. Fletcher postanowił wyzyskać ten fakt i, tu osiąść z załogą.

Dnia 26 stycznia 1790 roku wylądowali buntownicy w zatoce Pitcairn, zresztą po uciążliwej podróży i niesłychanie ciężkiem lądowaniu. Zatoka ta zwie się do dziś, zatoką „Bounty'ego", tj. tego statku, który cało wgryzł się w jej brzegi.

Badanie wyspy wykazało, że palmy kokosowe i trochę drzew owocowych rosnących tutaj, zapewni narazie całej załodze pożywienie. W kilka dni odkryto jeszcze gromadę dzikich kóz tak, że wogóle nadzieja bytowania zaczęła się stawać coraz bardziej realną. Najprawdopodobniej mieszkali już tu jacyś ludzie i, wywędrowali chyba, zostawiając kozy ich losowi. Że mieszkali tu istotnie jacyś ludzie dowodziły tego jeszcze resztki prymitywnych bardzo naczyń kuchennych.

Fletcher nakazał teraz całkowicie opróżnić okręt, a potem spalić go, ażeby nikomu z osiedleńców nie przyszła myśl ucieczki. Wybrano place, pobudowano domy.

Dwa lata żyli Robinzonowie w zupełnym spokoju i wśród pracy. Pobudowano domy z kamiennych bloków i drzewa, a ziemię rozdzielono na 15 równych części, bez względu na barwę skóry. Z dziewczętami z Tahiti, pożenili się mężczyźni tak, że powstało 15 rodzin. Głową gromady był wciąż Fletcher. Gdy tok życia wszedł w normalny rygor Fletcher nakazał prowadzić naukę czytania i pisania dla dzikusów i dzikusek. Zresztą, przydała się ona i niektórym białym. Stworzono prymitywną wprawdzie orkiestrę ale, umilała ona przecież życie. Zrodzone z małżeństw mieszanych dzieci, zaczął Fletcher z konieczności, sam chrzcić.

Pierwsza awantura wybuchła w kilka lat dopiero, gdy żona żeglarza Williamsa w poszukiwaniu za jajami ptasiemi spadła ze skały i potłukła się tak ciężko, że rychło zmarła. Williams zażądał po kilku miesiącach żałoby, ażeby mu oddano za żonę, kobietę jednego z dzikusów. Ten sprzeciwił się stanowczo żądaniu marynarza a, gdy widział, że grozi mu mimoto, porwanie żony, namówił resztę Tahityjczyków do zamachu na białych.

Dowiedziały się o tem kolorowe żony Anglików i ostrzegły ich. Fletcher przeprowadził natychmiast środki ostrożności. Zamach nie udał się ale, płomień nienawiści pozostał. Anglicy zaczęli dzikich dręczyć i upokarzać przy każdej sposobności, dzicy brutalnie okazywać swoje lekceważenie kobietom, które ich zdradziły.

Stosunki zaostrzyły się ostatecznie do tego stopnia, że dzicy wykradli broń Anglikom i napadli na nich w tym czasie, gdy ci byli bezbronni, w polu. Fletcher i czterej inni marynarze zostali zabici, pozostałych czterech Anglików zdołało ujść w skały. Zaledwie kolorowi wrócili do swoich domów i zabrali się do uroczystego obchodzenia zwycięstwa, gdy wdowy po zabitych porozumiały się z żonami tryumfatorów i, w nocy, wszystkich sześciu wymordowały. Wobec tego, zostało na wyspie 4 Anglików, 14 kobiet kolorowych i nieco dzieci z różnych rodzin.

Spokój zapanował na wyspie na długie lata. Dwóch jednak Anglików wpadło po kilku latach na myśl zrobienia wódki z orzechów kokosowych. Wódka zasmakowała bardzo wszystkim mieszkańcom ale, przyniosła nowe, dramatyczne powikłania. Pod jej wpływem dwaj Anglicy napadli na siebie z nożami i, legli ofiarami. Trzeci Anglik, po pijanemu, spadł ze skał do morza i utonął.

Na wyspie pozostał już tylko jeden biały, John Adams. Ten, zorganizował rządy na wyspie na wzór patryarchalny. Jednem z pierwszych zarządzeń jego był nakaz zburzenia destylarni i, zakaz używania alkoholu. Potem wziął biblję, (pozostałość z Bounty'ego), zaczął uczyć dzieci i kobiety słowa bożego. Następnie, uporządkował kwestję własności ziemskiej, a nawet założył akta hipoteczne (!), które są nieprzerwanie, do dnia dzisiejszego prowadzone. — Tymczasem, podrosły już dzieci, zaczęły żenić się, kolonja rozrastała się.

Raz tylko przechodził uczucia strachu John Adams. Było to w lipcu 1808 roku, kiedy angielska fregata, dowiedziawszy się o mieszkańcach wyspy od jakichś innych krajowców, spadła tutaj dla sprawdzenia wiarygodności informacji. Adams musiał lękać się, że admiralicja rozprawi się z nim. Ale, kapitan fregaty doszedł widocznie do przekonania, że staruszek odpokutował należycie swoje czyny, gdyż przeszedł nad historją buntu do porządku dziennego. Tem więcej, że sposób rządzenia Adamsa kolonją był wzorowy. Potem, skutkiem dwukrotnych katastrof okrętowych w pobliżu wyspy, liczba mieszkańców zwiększyła się tak, że gdy Adams umierał w roku 1829 liczyła kolonja prawie 100 głów.

Upłynęło od tego czasu 100 lat. Pitcairn żyła wciąż własnem życiem. Bardzo rzadko przybywał tu ktoś obcy, jeszcze rzadziej wydalał się stąd któryś z krajowców.

Ludność zaczęła jednak marnieć skutkiem braku dopływu świeżej krwi. Cała fala chorób zaatakowała potem osłabioną ludność. Z 400 ludzi, spadła liczba mieszkańców w latach ostatnich do 100. Przed 6 miesiącami odwiedził wyspę jakiś statek angielski i, ten przywiózł rządowi prośbę gubernatora (wnuka dawnego sternika) Ryszarda Chrystjana o ratunek. Czy, wyprawa przyjdzie na czas? czy tetanus da się zwalczyć? — niewiadomo.

Gdyby jednak nie udało się lekarzom uratować biedaków,—świat stanie się uboższy o jeden z najdziwniejszych tworów gromady ludzkiej.

Tabu

U ludów pierwotnych musi kobieta ulegać całemu szeregowi przepisów, częstokroć najdziwaczniejszych, napozór niedorzecznych, wynikających po części z samolubstwa mężczyzn.

Naruszenie przepisów tych uchodzi za zbrodnię.

Wiele z tych przepisów zalicza się do „Tabu" plemion, Oceanu Wielkiego.

*

Na Tahiti nie wolno kobiecie dotknąć zbroi, ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nią zetnął; niewolno jej jeść pospołu z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

*

Na wyspach Markizów zakazanem jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu, jak i na Tahiti, niewolno jej skosztować żadnego z bardziej wykwintnych pokarmów, jak naprzykład orzechów kokosowych, mięsa kurzego, a przedewszystkiem — świńskiego.

*

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na Nowej Zelandji niewolno kobietom dotykać pokarmów, przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna; zakazanem też jest im wstępować do moraitów.

*

Na Nowej Kaledonji muszą kobiety zbaczać z drogi, skoro tylko spostrzegą mężczyznę; mieszkają zaś w odosobnionych mieszkaniach.

Na Filipinach winna się kobieta wystrzegać zbliżania do miejsca, gdzie się tatuują mężczyzni, gdyż wskutek tego oczy jej zmalałyby.

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

*

W Birmie niewolno kobiecie wejść do sali sądowej ani do jakichkolwiek innych miejsc uświęconych.

Kobietom żydowskim wzbronionem jest wkładać odzież męską.

*

Kobietom Kafrów niewolno doić krów, ani dotykać byków, hodowli których mężczyzni gorliwie się oddają; nie mogą też wstępować do Cotta, t. j. miejsc, gdzie się gromadzą męscy członkowie rodziny.

*

W starym Rzymie pod karą śmierci wzbronionem było kobiecie pić wino, w Paragwaju taż sama kara groziła kobietom, pijącym wódkę.

*

U Hotentotów zbyt wielkie obżarstwo grozi kobiecie śmiercią.

U Fantistów (Afryka) podsłuchiwanie tajemnic męża karanem jest ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic — ucinaniem warg.

---

chicznem, obfitowało w awanturników różnego gatunku, którzy nie mogąc pogodzić się ze stanem panującym w ojczyźnie, zagranicą szukali ujścia dla swego temperamentu.

Takim fantastą był Michał Dzierżanowski herbu Grzymała, który okrętem francuskim dopłynął do dzisiejszej wyspy naówczas, Madagaskaru, i tam zyskawszy swoją energją i działalnością względy mieszkańców, został obwołany jej królem. Lata jego rządów zaznaczyły się uporządkowaniem całego kraju, stworzeniem artylerji, która posiadała aż... dwa działa i wielu społecznemi reformami. Wkońcu, uległ przemocy angielskiej, i złożywszy koronę wyjechał do Polski, gdzie brał udział w konfederacji barskiej. Umarł w Wiedniu 1808.

PAN NA MINKOWCACH.

Podobny do Jabłonowskiego pod względem aspiracji, ale wychowany już na innem zgoła podłożu umysłowem, Ignacy hr. Ścibor Marchocki, pan wielkiej fortuny kresowej, położonej w dzisiejszej Bessarabji, której początki sięgały czasów Jana Olbrachta, stworzył ze swoich dóbr rodzaj bajkowego królestwa. Zarówno postać jego jak i czyny przypominają utopijne powieści, — tak bardzo rozchwytywane w XVIII w., — w których idylliczność i nierealność stały na pierwszym planie. Dobra Marchockiego były zorganizowane wedle statutu wydanego przez niego samego. Zbudował on tam świątynię, która miała być siedzibą nowej „prymitywnej religji". Obchodzono tu np. święto Cerery, Sam dziedzic, który przyjął szumny tytuł „Dux et Redux na Minkowcach, Belmoncie, Ostrokowie i Ogrodach Przytulijskich Pan" sądził sprawy swych poddanych, zasiadając pod rozłożystem drzewem. Poza temi oryginalnościami był dobroczynnym i mądrym człowiekiem. I, jeszcze jedno! Dobra Minkowieckie zostały naokoło otoczone z jego polecenia słupami pomalowanemi kolorami herbowemi pana Ignacego, z napisem z jednej strony „Rosja", z drugiej „Państwo Minkowieckie".

ŻYD — AWANTURNIK.

Awanturniczość i szlachecka fantazja miała także reprezenta w osobie zgoła niespodziewanej: żyda Józefa Franka.

Frank przeszedł na katolicyzm, wkrótce jednak szerząc odmienne od zasad religji katolickiej herezje, zgrupował dokoła siebie garstkę fanatyków i szalbierzy. Mimo interwencji biskupów, umiał zawsze wypłynąć szczęśliwie, a nawet wyjść cało z więzienia, w którem trzymano go za herezję. Dwór Franka wzrasta. Wreszcie, szalony prorok wyjeżdża do cesarza Józefa II. We Wiedniu, zostaje przyjęty uprzejmie przez cesarza. Przyczyną tego było to, że cesarz podobno, bardzo łaskawem okiem patrzał na jego córkę, Awaczę. Frank zamieszkał później w Bernie Morawskiem. Tu zajmował duży pałac, jeździł karetą wybitą purpurą, i otaczał się monarszym przepychem. Po jego śmierci, gdy zabrakło sprytnej głowy do zdobywania na ten cel pieniędzy, córka nie umiejąc sobie dać rady, zlikwidowała sektę.

Jak każdy naród, tak i my, posiadaliśmy z tych czy innych powodów wielu awanturników i oryginałów.

We Francji żył wówczas hr. St. Germain, czy Cagliostro. Nawet wielkich polityków, jak Mirabeau, częścią wypadałoby zaliczyć do awanturników. Nic też dziwnego, że i Polska wydała wówczas szereg typów przewyższających ogół oryginalnością i pomysłowością.

Było w nich coś z Zagłoby, szlachcica — franta, a coś z ludwikowskich kawalerów, coś z kontusza, a coś z fraka podszytego... lisem! Oczywiście, nie sposób tu wyliczyć wszystkich.

Podwłośnik — polska nazwa pudermantla gotowalnianego niewiast i mężczyzn. Bywał zwykle biały.

Ł. Gołębiowski powiada o nim: „Siadano w nim do gotowalni i zrzucano go potem. Wszakże na wsi niejedna z kobiet letnią porą w spódniczce i podwłośniku dzień cały przechodziła".

Przętr — góra na śpichrzu, gdzie żyto sypią, piętro, strych z tarcic na belkach uczyniony pod stropem.

Jedno z ważniejszych zadań ochrony przyrody w Polsce

O racjonalną opiekę nad głowacicą w rzekach naszych

Niestrudzony kierownik Pracowni Rybackiej Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy, ogłasza znowu interesujący artykuł, oparty na własnych doświadczeniach, poświęcony sprawie wzrostu głowacicy w Czeremoszu i Prucie. Ogłasza go w doskonale redagowanym organie Małopolskich Związków Ziemian i Związków rolniczych „Rolniku".

Sprawa ta ma charakter i znaczenie ogólne już choćby dlatego, że gdyby postulaty Kulmatyckiego zostały wykonane, możnaby ograniczyć dość poważnie import ryb obcych i, podnieść dochodowość własnych obywateli. Pozatem, zbija p. Kulmatycki tradycyjne uprzedzenia rybaków do głowacicy, więc wywody jego mogą spotkać się z tem większem jeszcze zainteresowaniem.

Jakże więc przedstawia się ta kwestja?

Rzeki czarnomorskie pozbawione są łososia (Salmo salar L.) i troci (Trutta trutta L.), gatunków tak charakterystycznych dla wód spływających do Bałtyku. Ich miejsce w wodach czarnomorskich zajmuje, o ile chodzi o dorzecze Dunaju, głowacica (Hucho hucho L.), która jednak różni się tem, że nie jest rybą wędrowną, jak łososie, lecz że zarówno tarło, jak i okres wzrostu odbywa w rzece.

Jakkolwiek łososie *) posiadają zasadnicze ekonomiczne znaczenie dla połowów morskich, gdyż na morze przypada okres ich głównego żerowania i intensywnego wzrostu, to jednak miejscami mają one, o ile chodzi o stosunki niektórych rzek polskich, dość duże znaczenie także dla eksploatacji podgórskich wód, jak w Dunajcu, czy Skawie, nie mówiąc o tem, że cała Wisła od ujścia, aż prawie do swych źródeł jest terenem ich połowu. Dlatego też nieobecności łososi w wodach czarnomorskich należy poświęcić specjalną uwagę i ze względów natury gospodarczej otoczyć opieką pieczołowitą ten gatunek ryby, który je zastępuje, a więc, w wypadku wód Pokucia: Czeremoszu i Prutu, głowacicę.

W dorzeczu Dunaju, głowacica dorasta znacznych, powiem wprost fantastycznych, rozmiarów, dochodzących wagi, kilkudziesięciu kg. W Czeremoszu ryba ta nie osiąga naogół tak znacznych rozmiarów i sztuki 10 do 12 kg. mogą być uznawane, za „normalnie maksymalne". Przeciętna waga głowacicy w Czeremoszu wynosi około 2 do 4 kg., i takie okazy są dość często poławiane.

*

Głowacica jest naogół rybą drapieżną, — odżywiającą się innemi rybami: silnemu żerowaniu na mięsie innych gatunków ryb zawdzięcza ona swój szybki wzrost. Z punktu widzenia jednak składu „gatunkowego" jej pożywienia panują, jak się zdaje, pewne „przesądy". Przesądy te są wynikiem tego, że właściwie, dotychczas mało kto przeprowadzał specjalne studja naukowe nad składem pokarmu głowacicy i starał się ująć stosunek procentowych ilości rozmaitych gatunków ryb jako składników jej pokarmu; — z powodu braku ścisłych naukowych obserwacyj wynika, że rybacy częstokroć rzucają anatemę na samą myśl wprowadzenia głowacicy do wód, w których jej dotychczas nie było, obawiając się jej bardziej, od jakiegoś mitycznego „smoka". Czy obawy te są jednak zupełnie słuszne i czy nie należy zaliczyć ich do „tradycyj" rybackich, które tak często hamują prawdziwy postęp rybołóstwa?

Zapewne, że głowacica zjada niekiedy i pstrągi, ale czy pokarm tego rodzaju przyjmuje bardzo często i czy szkody tem wyrządzone są tak wielkie, jak to niektórzy rybacy twierdzą?

Badając w latach 1929 i 1930 głowacicę w Czeremoszu, miałem możność przeprowadzenia systematycznych badań nad składem pokarmu tej ryby na dwudziestu egzemplarzach, na podstawie zawartości przewodu pokarmowego. I cóż się okazało? Przedewszystkiem, że głowacica jest rzeczywiście bardzo żarłoczną rybą; np. u głowacicy wagi 275 gramów, a długiej na 278 milimetrów znalazłem 5 sztuk głowaczy (Cottus sp.) o długości od 6 do 8 cm, niezależnie od resztek innych ryb, i że już w pierwszym roku, obok wielkich larw widelnicowatych (Perlidae), bardzo chętnie żywi się rybami. Równocześnie jednak zauważyłem, że nawet półtora kilogramowe sztuki nie gardzą larwami owadów wyżej wymienionych. Bardziej interesujący jest fakt, — że na dwadzieścia zbadanych okazów głowacicy, tylko w jednym (!) wypadku znaleziono jeden okaz pstrąga strumiennego długości 12 cm, w żołądku głowacicy, liczącej 313 mm długości przy 404 gr. wagi.

Obserwacje moje co do nieniszczenia specjalnego pstrągów potokowych przez głowacice znajdują potwierdzenie w udzielonych mi ustnie w lutym 1931 r. informacjach przez p. S. Butkowskiego, przewodniczącego spółki rybackiej w Dolnim Kubinie na Orawie (w Czechosłowacji). P. Butkowski, znakomity rybak sportowiec, potwierdził, że w czeskiej partji Orawy złowione głowacice („hlavatka") nie atakują specjalnie pstrągów, ale strzeble, brzany i głowacze.

*

Ogólną charakterystykę żywienia się głowacicy w Czeremoszu możemy podać następująco: głowacice wychodzą głównie w nocy na żerowanie i wówczas chwytają swoją zdobycz, składającą się przeważnie z ryb. Przy moich badaniach nie stwierdziłem, by głowacica chętnie zjadała również i żaby, jednak huculi opowiadali mi niejednokrotnie, iż te płazy są częstem jej pożywieniem. Z pośród ryb żywi się głowacica strzeblami, brzanami, oraz głowaczami; te ostatnie są ulubionym jej pokarmem. Pstrągi grają na podstawie moich badań stosunkowo niewielką rolę przy odżywianiu się tego gatunku.

Z punktu widzenia interesów rybackich, są wyniki moich badań nad składem pokarmu u głowacicy bardzo ważne, jakkolwiek nie można ich uważać za „definitywne", ponieważ przeprowadzone są na niezbyt dużym materjale; wskazują one bowiem na niezupełną ścisłość twierdzenia, jakoby gatunek ten był wysoce szkodliwym dla pstrągów w rzekach górskich.

Jest to zrozumiałe, skoro się uwzględni tryb życia głowacicy, gatunku wybitnie stacjonarnego, żerującego zwykle dłuższy nawet czas w jednem miejscu. Wedle moich badań głowacica zatem zjadając przeważnie głowacze i strzeble przemienia ekonomicznie bezwartościowe zupełnie ich mięso w wysoko wartościowy produkt, swoje mięso, jako ryby łososiowatej. Również, przy spożywaniu brzan nie popełnia ona szkody gospodarczo-rybackiej, zamieniając mało cenioną brzanę w swoje szlachetne, z punktu widzenia kulinarnego i ceny, mięso.

Jest to rzecz ważna dla wydajności rybackiej gospodarki, szczególnie gdy się uwzględni, że w górzystych; a wielce kamienistych, partjach Czeremosza białorybu nie można odłowić sieciami ze względów natury czysto technicznej, tak, że przy połowie jest się skazanym na wędkę, albo też na ości, których użycie jest znowuż ustawowo zakazane. Połów białorybu na wędkę nie może przecież, wobec niskiej wartości mięsa brzany, kleni itp., mieć jakiegoś znaczenia gospodarczego, nie mówiąc o tem, że w Czeremoszu białorybu na wędkę nie łowi się. Pstrągi natomiast, które łowi się wędką, i które mogłyby złowić okazy bezwartościowego rybacko, dla powodu niżej podanego w górnym biegu Czeremoszu, białorybu, musiałyby mieć wielkość głowacicy, co w wodach tych nigdy niema miejsca, gdyż pstrąg jest tutaj stosunkowo drobnych rozmiarów, osiągając tylko wyjątkowo i sporadycznie wielkość, jaką znamy dla tego gatunku z wód północnej Polski (np. Brdy, Wdy itd.), pozostając normalnie w granicach pomiędzy 15 a 25 cm długości całkowitej ciała. Widzimy zatem, że ta „nienawiść", którą żywią niektórzy rybacy do głowacicy, ze względu na rzekomy jej stosunek, szkodliwy do pstrąga, jest, o ile chodzi o kamieniste, wartko płynące rzeki górskie, gospodarczo nietylko że nie uzasadniona, ale nawet szkodliwa, — szczególnie kiedy się porówna z jednej strony wolne tempo wzrostu pstrąga, z drugiej zaś niezwykle szybkie tempo głowacicy, które poniżej obszerniej nieco przedstawię.

*

Przy moich badaniach stwierdziłem, że głowacica nie przestaje przyjmować intensywnie pokarmu i w zimie; niema zatem mowy o jakimś „śnie zimowym", „zimowym letargu", czy „odrętwieniu zimowem", jak o tem wspominają niektóre, popularne podręczniki rybackie i to właśnie wyjaśnia nam niezmiernie szybkie tempo wzrostu tego gatunku; może niska temperatura powoduje, jak zresztą i u innych ryb drapieżnych, zmniejszenie szybkości trawienia, a przez to również i nieco szybkość wzrostu ciała, ale, o zimowem wstrzymaniu przyjmowania pokarmu niema mowy.

Co do tempa wzrostu głowacicy w różnych wodach dorzecza Dunaju mamy ścisłe obserwacje tylko z Górnego Dunaju (Haempel: „Ueber das Wachstum des Huchens (Salmo hucho)" w Internationale Revue der gesamten Hydrobiologie und Hydrographie — 1910/11), oraz z Sawy (Munda: „Nekaj statisticnih podatków o sulcji lovi v Savi in v Ljubbljanici" w Lovec — 1925 — oraz „Kako uspevajo sulci v nasih vodah" w Glasnik Muzejskega drustva za Slovenijo — 1925/1926).

Wyniki badań przeprowadzonych w Dunaju i Sawie, przedstawiłem graficznie w dwóch wykresach, uzupełniając je własnemi obserwacjami głowacicy co do Czeremoszu, uzyskanemi w czasie badań w roku 1929 i 1930.

Z obydwu wykresów widać, że niezwykle szybkie tempo wzrostu posiada głowacica Czeremoszu w pierwszym roku, osiągając długość do 29 cm, oraz ciężar do 250 gramów. W pierwszych sześciu tygodniach po wykluciu się z ikry, narybek osiąga długość prawie do 13 cm przy 17 gramach wagi.

Tempo wzrostu głowacicy w Czeremoszu w dwóch pierwszych latach (przy końcu drugiego roku osiąga 860 g) można śmiało porównać z szybkością wzrostu karpia w stawach, co wskazuje, że jednak głowacica może mieć nie duże, ale kolosalne wprost znaczenie przy zagospodarowaniu potoków górskich! Począwszy od piątego roku życia głowacica Czeremoszu stosunkowo o wiele szybciej przybiera na wadze, aniżeli na długości. Od szóstego roku życia widzimy, że następuje tu silne zmniejszenie tempa wzrostu pod względem długości, natomiast przybór na wadze pozostaje mniejwięcej ten sam, jak poprzednio.

Ciekawe jest porównanie tempa wzrostu głowacicy w Czeremoszu i w Dunaju w pierwszych trzech latach. Widzimy, że głowacica Czeremoszu rośnie do trzeciego roku życia o wiele szybciej od głowacicy Dunaju. Po czwartym roku stosunek się zmienia u głowacicy Dunaju, tak co do długości ciała, jak i jego wagi. Różnice te należałoby może wyjaśnić dysponowaniem w Dunaju przez głowacicę większą przestrzenią, aniżeli w małym i płytkim Czeremoszu. O ile mi wiadomo, głowacice wagi od 10 do 15 kg, należą w Czeremoszu do wielkich rzadkości; spotyka się je jedynie niekiedy w wielkich wyrwach wybitych przy powodziach.

Głowacicy Sawy i Czeremoszu nie możemy niestety, porównać w ciągu pierwszych lat życia, ze względu na brak danych odnoszących się do Sawy. Od czwartego roku wykazuje głowacica Sawy lepszy przyrost, tak co do długości, jak i do wagi, w porównaniu z okazami z Czeremoszu i Dunaju, od piątego roku jednak przewyższa ją głowacica Dunaju i stale zachowuje tę przewagę. Z porównań tych widać, że głowacica Czeremoszu w pierwszych dwóch, względnie, nawet trzech latach rośnie szybciej, aniżeli w innych wodach i pod tym względem ma dodatnie cechy; później ze względu na nieznaczną płytkość oraz szerokość Czeremoszu tempo jej wzrostu spada. W danym więc wypadku mielibyśmy do czynienia z działaniem „czynnika przestrzeni" w naturze.

Stosunek długości ciała głowacicy do jej wagi, z którego wynika oczywiście, że naogół, głowacica Czeremoszu wykazuje w porównaniu z dwoma innemi omawianemi rzekami przy tej samej długości ciała, wyższą jego wagę.

*

Przedstawione przezemnie stosunki wzrostu głowacicy wykazują dowodnie, że w głowacicy Czeremoszu mamy rybę, która może mieć duże znaczenie, o ile chodzi o zagospodarowanie górskich rzek podkarpackich, specjalnie tam, gdzie występuje tylko pstrąg, a niema natomiast łososi; z tego więc powodu powinno się gospodarce rybnej w Czeremoszu i Prucie poświęcić o wiele więcej uwagi, aniżeli dotychczas. Są to bowiem tereny, które mogą stać się źródłem dla zdobywania ikry i wylęgu głowacicy do obsady innych wód czarnomorskich tym gatunkiem. Urządzenie zatem wylęgarni w dorzeczu Czeremoszu na pierwszem miejscu, w dorzeczu Prutu zaś na drugiem, powinny mieć na uwadze czynniki, którym zleconą jest opieka nad rybołóstwem Małopolski Wschodniej.

Racjonalna opieka nad głowacicą to ważny moment gospodarczy, nie mówiąc o tem nawet, że podniesienie głowacicostanu to doniosły krok z punktu widzenia zadań ochrony przyrody, która choć nie ma na oku celów „praktycznej" natury, jednak powinna być drogą każdemu, kto pragnie utrzymania chociaż strzępów pierwotnej przyrody ojczystej.

Włodzimierz Kulmatycki
Kierownik Pracowni Rybackiej Państw. Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy

*) Używając w tem miejscu i dalej wyrażenia „łososie" mam na myśli zarówno gatunek Salmo salar, jak i Trutta trutta.

Rekord pracowitości polskiej

Ostatni (4) zeszyt „Przyrody i Techniki" zawiera artykuł K. Demla poświęcony działalności morskiego laboratorjum rybackiego w Helu. Relacje autora są niewątpliwie ciekawe ale, bardziej ciekawy jest spis publikacyj naukowych wydanych przez wymienione wyżej laboratorjum.

Okazuje się, że ogółem wydało ono 44 broszur naukowych. Jak na krótki czas posiadania przez nas morza i istnienia laboratorjum morskiego cyfra ta przedstawia się wspaniale.

Tylko... pod względem **ilości autorów** historja ta przedstawia się nieco wątpliwie. Okazuje się bowiem, że dr. Demel wydał aż 41 broszur, p. Jakubski A. 2 i p. Vieweger F. 1. A gdzież więcej specjalistów? Zadziwiająca jest pracowitość d-ra Demla! Tem więcej, że jego rzeczy posiadają istotnie dużą wartość naukową. Rekordowa jest jego twórczość. Tylko, dlaczego niema więcej naśladowców tempa pracy p. Demla.

Największa w świecie szkoła szpiegostwa
politycznego i ekonomicznego

Trzyletnie studja wymagane są w tej szkole specjalnej, mieszczącej się w okolicach Londynu, i dopiero po po ich odbyciu zyskują nowi agenci „Intelligence Service" prawo próbowania szczęścia na szerokim świecie.

Ważne te siły pomocnicze, współdziałające w polityce angielskiej, dobierane są z nadzwyczajną starannością z pośród awanturniczej młodzieży angielskiej. O ile nawet znajdują się pośród niej grupy boy'ów z pewnemi grzeszkami na sumieniu, po których dobrotliwie przejechał się gąbką sam najwyższy przedstawiciel sprawiedliwości w Anglji, darowując chłopcom winy w zamian za złożone przez nich zobowiązanie pełnienia dziesięcioletniej służby w „Intelligence Service", natrafiamy również w szkole devonshirskiej na osobniki, należące do najlepszych sfer towarzyskich, na ludzi, którzy z własnej, nieprzymuszonej woli zaciągają się do korpusu szpiegowskiego w Anglji.

Ci, specjalnego gatunku nowozaciężni, których nie bez słuszności nazwać można oddziałem wybrańców Imperjum Brytyjskiego, kształceni są przez siły zawodowe, również specjalnie dobierane. Reprezentowane tu są wszystkie stopnie hierachji służbowej, jak w armji regularnej; naszywki przyznawane są wszelako nader skąpo, tylko najgodniejszym.

Pierwsze dwa lata studjów poświęcane są wyłącznie nieomal rozwijaniu sprawności fizycznej; w trzecim roku natomiast, wtajemniczani są wychowańcy w arkana ich właściwego rzemiosła szpiegowskiego podług wypróbowanych już doświadczalnie metod. Uczy się ich więc przedewszystkiem wzajemnego, i oczywiście, z władzami zwierzchniemi,—korespondowania pomysłowemi sposobami, których przytoczymy na tem miejscu kilka.

Celem oznaczenia konturów fortu, podkreślenia słabych punktów jego budowy, miejsc, w których rozmieszczone są armaty, jak również składów amunicji, uczy się nowicjuszów rysowania ładnego liścia bluszczu, którego unerwienie i nacięcia cennych dostarczają w tym względzie wskazówek. Nadto, celem wskazania dokładnego miejsca rozlokowania pewnych pułków, musi szpieg umieć posługiwać się podstępnie naszkicowanym rysunkiem motyla, nie narażającym go na zdemaskowanie podczas możliwej rewizji, a mimo to, dostarczającym pożądanej informacji jego władzom.

Ten system zręcznej kryptografji uzupełniany jest przyswajaniem wychowańcom szkoły poufnego szyfru, polegającego na posługiwaniu się umówionemi wyrazami, które pod najniewinniejszą na pozór postacią, pozwalają na tajne przekazywanie informacyj, posiadających nieraz pierwszorzędne znaczenie.

Pod tym względem są Anglicy jedynie naśladowcami tajnego systemu korespondowania, znanego od czasów najdawniejszych.

Początki szyfru sięgają, jak wiadomo, najbardziej zamierzchłej starożytności. Już Grecy byli uważani za mistrzów w tej sztuce, nazywanej przez nych ile, wzajem do siebie zbliżonych, „scutale", przyczem wyraz ten służył do oznaczenia walca, dokoła którego owinięty był przeznaczony do odczytania papyrus.

. Skojarzenie myśli nietyle identycznych ile wzajem do siebie zbliżonych, naprowadza nas na interesującą anegdotę.

Jeden z tyranów Syrakuzkich, pragnąc podniecić Jończyków do buntu przeciwko Darjuszowi, użył, celem przesłania im ważnej w danej materji wiadomości, następującego fortelu: kazał zgolić głowę jednemu ze swoich posłów i na jego łysej czaszce nakreślił rozkaz, który miał zostać doręczony Arystograsowi. Poseł ten, którego napewno zrewidowano, czy niema przy sobie czegoś podejrzanego, mógł dzięki temu sprytnemu podstępowi przedostać się swobodnie przez linje nieprzyjacielskie i przenieść oryginalną istotnie drogą rozkaz, którego miejsca ukrycia nikomu nie przyszło na myśl podejrzewać.

Angielscy kierownicy szkoły devonshirskiej, wzorując się na podobnych metodach, uczą przyszłych przedstawicieli „Intelligence Service" posługiwania się całkiem uproszczonym, podlegającym nieustannym modyfikacjom, szyfrem układanym na wyłączny użytek agentów. Ta ostatnia okoliczność przyczynia się do niesłychanie utrudnionego odcyfrowywania tak skonstruowanego pisma przez osoby nie wtajemniczone we wprowadzane wciąż, wielorakie zmiany i coraz nowe kombinacje.

Oto, z pośród wielu innych, dla przykładu i lepszego zrozumienia próbka szyfru najczęściej używanego przez agentów „Intelligence Service", wyznaczonych do czuwania nad ruchami sił morskich: Ażeby dobrze zdać sobie sprawę z jego znaczenia, trzeba wiedzieć przedewszystkiem, że imię własne, podpisane pod komunikatem, oznacza okręty wojenne, stanowiące przedmiot śledzenia, zaś użycie nazwiska ma szczególnie na względzie statki handlowe.

Poniżej podana tablica wyjaśni lepiej od wszelkich komentarzy subtelny i pomysłowy mechanizm, dzięki któremu pozostają szpiegujący w nieustannym z sobą, wzajem kontakcie. Znajdzie tu również czytelnik wyjaśnienie pewnych zdań banalnych, przesyłanych bądź zwykłą drogą telegraficzną, bądź telegrafem iskrowym, bądź nawet pomieszczonych w [illegible] mie ogłoszeń w rubryce drobnych ano[illegible]ów, będących specjalnością pewnego typu pism. Pozorna błahość tych zawiadomień sprawia, że przechodzą one niepostrzeżenie w pośród ogłoszeń handlowych, towarzyskich, czy osobistych i, że mogą być zrozumiane jedynie dla wtajemniczonych:

Tekst zawiadomienia.

1. Prosze pana... o przysłanie mi numeru gazety „Times" do...
2. Otrzymałem list od... dnia...
3. Otrzymałem wiadomość od.. dnia...
4. Spodziewam się wkrótce nowin od...
5. Oczekuję wiadomości od... dnia...

Znaczenie.

1. Baza operacyjna... jest w fazie tworzenia się w...
2. Pomocniczy krążownik wpłynął do portu... dnia...
3. Wielki statek handlowy wpłynął do portu... dnia...
4. Mały statek handlowy wpłynął do portu...
5. Podwodna łódź nieprzyjacielska dostrzeżona była w pobliżu... dnia...

Pierwsze miejsce puste zawiadomienia wypełniane zostaje bądź nazwą portu, w którym utworzyła się sygnalizowana baza morska, bądź miejsca, w którem statki były widziane. Drugie miejsce puste po literze: „d" albo po wyrazie „dnia" przeznaczone jest na oznaczenie liczby dostrzeżonych statków, przez wskazanie jednego z porządkowych dni tygodnia. Tak więc, o ile idzie o jeden tylko statek, wpisuje się „poniedziałek" (pierwszy dzień tygodnia). Dwa lub trzy statki oznaczone będą przez użycie dni „wtorek", czy „środa" (drugi i trzeci dzień tygodnia) i tak dalej. Jeśli zatem agent informator zechce uprzedzić swoją właściwą władzę, że widział pięć nieprzyjacielskich krążowników w porcie szwedzkim Helsingborg dajmy na to, zredaguje swoją wiadomość w postaci brzmiącego, jak następuje, ogłoszenia: „Otrzymałem list z Helsingborga w piątek". (Oczywiście „piątek" użyty jest jako piąty dzień tygodnia).

Poza wyżej wskazanemi formułami umówionemi, jest jeszcze wiele innych w stałem użyciu przez strony interesowane. Utworzyłyby one potężnych rozmiarów tom, gdyby historjografowi Downing-Street przyszło na myśl zebranie ich wszystkich razem dla zabawienia potomności. Zadowolimy się tedy na tem miejscu przytoczeniem niektórych — najgłówniejszych.

Jeżeli agent, zamiast pierwszej osoby pojedyńczej: „Otrzymałem", lub „Oczekuję", jak to zostało wskazane w powyżej przytoczonych przykładach, użyje pierwszej albo też drugiej osoby mnogiej: „Otrzymaliśmy", „Oczekujemy", „Otrzymaliście"... oznacza to, że statki, o których mowa, wypłynęły na pełne morze i kierują się na południe.

Wszelkie zawiadomienia, w których brak zaimka osobowego (w języku francuskim, a zwłaszcza angielskim niezbędnego wobec jednakowych końcówek czasowników, w przeciwieństwie do języka polskiego), zaczynające się od wyrazów: „List od... d..." oznacza, że statki opuściły port i kierują się na północ.

Jeżeli korespondent wzmiankuje o „chorobie", należy z tego wnioskować, że statki wskutek poniesionych uszkodzeń, nie mogą kontynuować krażenia po morzu.

A oto, inne jeszcze próbki komunikatów, pochodzących z „Intelligence Service", przejętych i wyjaśnionych przez francuskich agentów:

„Spodziewamy się w niedzielę wiadomości z Newcastle, (podpisany) Charles".

Wyjaśnienie: „Siedem cudzoziemskich, płynących na południe okrętów sygnalizowano w pobliżu Newcastle".

Inne doniesienie, wysłane w postaci telegramu, brzmi:

„Otrzymałem w poniedziałek list od B. dotyczący ciebie, o damie eleganckiej. Nie wierz temu, co ona mówi, (podpisany) Krystjan".

Telegram ten interpretować należy jak następuje:

— „Obcy statek znajdować się ma przypuszczalnie w okolicach B... Wiadomość ta, pochodząca od kobiety, podlega zastrzeżeniu. Niektóre imiona własne mają następujące umówione znaczenie:

Berta... okręt wojenny,
Dora... kontrtorpedowiec,
Sara... łódź podwodna,
Timi... torpedowiec,
Mary... statek handlowy,
Luiza... samolot,
John... obcy szpieg i t. d.

Telegram wysłany z Lowestoft i przejęty przez agentów francuskich, zredagowany był jak następuje:

„Poślijcie waszą służącą Sarę, Feliksowi dzisiaj około czwartej po obiedzie".

Miało to oznaczać:

„Pięć łodzi podwodnych przepłynęło około Lowestoft o czwartej po południu, kierując się na południe".

Jeżeli w doniesieniu „Intelligence Service", pochodzącem od wywiadowców morskich, znajduje się wyraz „małżeństwo" lub „zaręczyny", można być pewnym, że idzie o regularną bitwę, lub o pościg za statkami nieprzyjacielskiemi.

Dwa wyrazy „w łóżku" zawierają oznajmienie, że statek jakiś zatopiony został w przebiegu potyczki, zaś wzmianka o „wezwaniu lekarza" oznacza, że przeciwnik jest w rozsypce i cofa się.

Zbyt nudnem byłoby dalsze wyliczanie takich sztuczek. Wystarczy wiedzieć, że o ile Anglicy uznani są oddawna za mistrzów w sztuce szpiegostwa dyplomatycznego, okazali się oni w specjalnej dziedzinie szpiegowskiej, militarnej, nierówne słabszymi, byli przynajmniej takimi w początku wojny.

Ich tajne szyfry nie mogłyby rywalizować z francuskiemi, tem mniej z japońskiemi, które są bezględnie najtrudniejsze do odcyfrowania ze wszystkich szyfrów świata.

Historyjki bocianie

Bociany — to ptaki, które posiadają własne, niepisane prawa i przepisy. Trzymają się i przestrzegają ich święcie.

W wielu wypadkach, niewierna bocianica (a zdarza jej się to nieraz) zostaje przez sąd bociani skazana na śmierć. Nadlatują stare samce i zatłukują dziobami latawicę, która uciekła od męża, albo wpuściła do gniazda obcego przybysza. Podczas tej egzekucji — zdradzony małżonek siedzi obok, nie uczestnicząc w niej.

Tak samo, skazany na śmierć bywa taki członek społeczeństwa bocianiego, który zdradził braci i nie odleciał z nimi na południe, lecz przetrwał ją, przygarnięty przez ludzi. Nie przebaczą mu tego nigdy, znajdą go po powrocie na drugi rok i rozprawią się z nim ostatecznie. A tacy zdrajcy, którym się nie chce lecieć na południe, zdarzają się nieraz pośród rodu bocianiego.

W studjum ornitologicznem Janoty p.t. „Bocian" znajduje się ciekawy opis takiego wypadku na Litwie, z którego nawet poszło przysłowie: „Sprytny, jak bocian Zaleskiego".

W majątku niejakiego pana Zaleskiego żyła rodzina bociania. Stary ojciec wywiódł już nieraz stadko młodych, a każdego roku wracał na dawne gniazdo. Pewnego jednak dnia — a był to już sierpień i zbliżała się chwila odlotu — stary bocian padł nieżywy na ziemię. Nadleciała bocianica, zbiegły się dzieci, klekocą nad ojcem, radzą, próbują go podnieść, ożywić, ale wszystko na nic. Poleciały smutne na punkt zborny, za chwilę wróciły. Stary, ani mru-mru. Odleciały więc bez niego.

Wtedy dopiero nasz bocian wstaje b. ostrożnie, otrzepuje pióra i wolnym, poważnym krokiem rusza w kierunku zagród ludzkich, gdzie zamierza przepędzić zimę.

Widocznie nie czuł się starowina na siłach, ażeby lecieć taki kawał drogi powietrznym szlakiem, wraz z rodziną i tysiącem współplemieńców.

Bardzo wiele także istnieje zapisków, stwierdzających dużą inteligencję bocianów.

Wodzicki opowiada o gromadzie bocianów w jego majątku, która przyleciała jednego roku dosyć wcześnie, bo w połowie marca. Aż tu na początku kwietnia śnieg spadł i dokuczać zaczął mroźny wiatr. Biedne ptaki, odrętwiałe z zimna, schroniły się na podwórze folwarku, chcąc przeczekać zawieruchę. Wtem, nad podwórzem zjawia się obcy bocian, nie należący do żadnego z gniazd w tej wsi. Siadł wśród tamtych, zaczęły się narady, klekotania. Po jakimś czasie całe stado zerwało się i odleciało. Wodzicki rozesłał chłopaków po okolicy, aby zbadać, dokąd bociany odleciały. Dopiero na drugi dzień znaleziono całe stado w lesie, na polanie, zasłoniętej od wiatru, na której biło ciepłe źródło. Bociek ze sąsiedztwa zawiadomił kolegów o bezpiecznem i ciepłem schronieniu, gdzie można przeczekać zimne dni.

Bocian posiada też duże poczucie, jeżeli tak rzec można, etyki.

Wodzicki opowiada o następującym wypadku: w czasie, gdy bocian na łące szukał pożywienia, chłopcy spędzili samicę z gniazda, zabrali jedno jajo, a na to miejsce położyli gęsie, tej samej wielkości i kształtu. Samica wróciła i siadła z powrotem na jajach. Potem przyleciał samiec, nie zauważył nic. Ale kiedy z fatalnego jaja wykluło się małe gęsiątko, bocian wpadł w furję. Wyrzucił maleństwo z gniazda, następnie porozbijał resztę jaj, a wreszcie wytłukł dziobem samicę tak, że leżała trzy dni, walcząc ze śmiercią, następnie odleciała na zawsze.

Do końca tego roku, bocian mieszkał sam, b. osowiały i smutny w pustem gnieździe.

Ruch wydawniczy.

Z. RZEPECKA: „W służbie dobra i prawdy“. Poznań, św. Wojciech, 1931, str. 286.

Wszyscy ci, którzy pracują w organizacjach młodzieży żeńskiej, wiedzą z doświadczenia, jak ta praca przychodzi trudno. Skazanym się jest na własną inwencję; brak literatury, materjałów do odczytów, do kierowania tej młodzieży.

Dlatego z pewnością z radością powitają wszyscy ukazanie się pracy znakomitej działaczki, mówczyni i publicystki, p. Z. Rzepeckiej. Znajdą w niej bowiem szereg wykładów i listów skierowanych do żeńskiej młodzieży. A w tych listach i wykładach wprost niewyczerpaną kopalnię myśli i prawd najściślej związanych z powołaniem kobiety, z życiem dziewczęcia, z jego niebezpieczeństwami i jego potrzebami.

Pracę p. Rzepeckiej cechuje nie tylko gorąca miłość świata młodzieży żeńskiej. Jest to cechą wszystkich dobrych pracownic w tej dziedzinie. Książkę p. Rzepeckiej wyróżnia jeszcze wielki rozum kobiecy, który wszystko pojmuje i wszystko rozumie, a który to wszystko, co podaje umysł, przeprowadza przez serce i jego promieniami ogrzewa. Dlatego czyta się je i przyjmuje jak dobrą nowinę. Wspomina p. Rzepecka w książce o potrzebie „kultury serca i duszy“. Jej praca jest taką szczęśliwą i udaną próbą zaszczepienia tej kultury w masach młodzieży żeńskiej. Dlatego winna się znaleźć w rękach wszystkich pracownic na terenie ruchu młodzieży żeńskiej, i winna być czytaną przez kobiety, które chcą dobrze wychowywać swe córki i przygotować je do życia.

Przedmowę do książki napisał Ks. Biskup Adamski, podnosząc w niej wielkie wartości pracy p. Rzepeckiej.

PRZEGLĄDU WSPÓŁCZESNEGO Nr. majowy wyszedł i zawiera następującą treść: Branko Lazarević Dostojewski (fragment w 50-tą rocznicę śmierci pisarza). Jerzy Stempowski Polacy w powieściach Dostojewskiego. Stefan Schmidt Polskie rolnictwo wobec unji celnej austro-niemieckiej. Karol Ludwik Koniński Katastrofa wierności (uwagi o „Pałubie“ K. Irzykowskiego). Roman Dyboski Arnold Bennett, Mieczysław Brahmer Tradycje Odrodzenia we Włoszech współczesnych. Józef Mirski O polskiem piśmiennictwie i czytelnictwie pedagogicznem. Zbigniew Łubieński Wyspy północno-fryzyjskie i ich kultura.

Uzupełnia Przegląd Miesięczny: Z zagadnień polityki zagranicznej: Problem A. Brianda. Salvador de Madariaga o królu i dyktaturze w Hiszpanji. — Nowe wydawnitwa: Słowo o wyprawie Igora, Trzy charakterystyki Portugalji. Monografja o Tarnowie. — Obcy o Polsce: Polonika włoskie. — Uwagi.

„KWARTALNIK SOCJALISTYCZNY“, Warszawa-Kraków. rok 1. str. 1.

Pojawił się pierwszy numer „Kwartalnika socjalistycznego“, który — jak pisze redakcja — chce „pracować nad pogłębieniem świadomości ruchu socjalistycznego w Polsce“. Numer pierwszy przedstawia się bardzo ubogo pod względem treści! Prawie 9/10 artykułów poświęcono sytuacji w Polsce, właściwie zaś taktyce P. P. S. w okresie jej walki z rządami pomajowemi. I to wszystko jeszcze w dodatku zlane obficie sosem nieznośnej, płytkiej frazeologji. Wolelibyśmy coś konkretnego, choćby np. o tem, jak sobie wyobraża redakcja „ustrój socjalistyczny“ w szczegółach. Nie entuzjazmuje się kolektywizmem rosyjskim. Czyżby uważała, że to nie socjalizm?

„Bastylla południa“.

Motorówka sunie szybko przez błękitne wody morza Śródziemnego. Marsylja rozpływa się powoli we mgle porannej; w tyle zostaje cała armja statków handlowych i pasażerskich. Na morzu chwieją się z godnością wieże morskie, wskazujące skały podwodne. Z dala dolatuje ucha klątew lub śpiewu rybaków, którzy zakładają sieci, przymocowane do pływaków korkowych. Zostawiamy za sobą zabawne sylwetki ludzi w ogromnych maskach na głowie, którzy raz po raz zanurzają się w wodę. To łowcy mięczaków...

Wypływamy wreszcie na pełne morze, grające całą gamą kolorów w promieniach leniwie podnoszącego się słońca. Na horyzoncie zarysowuje się coraz wyraźniej sylwetka wyspy **„d'If“**, cel naszej wycieczki. Położony na niej **„Chateau d'If“**, zbudowany jeszcze w XVI. w. za Franciszka I., słynie z malowniczości, warownej budowy i ponurych więzień stanu, które mu zjednały nazwę **„Bastylli Południa“.**

Miejsce na więzienie było — jak się przekonujemy — „świetnie“ wybrane. Człowiek raz tu osadzony nie mógł uciec; zostawał żywcem zagrzebany, dopóki łaska monarchy nie przypomniała sobie o nim, lub śmierć nie skróciła męki. Ucieczka była niemożliwa; więzienia były wykute w skale, drzwi wychodziły na maleńkie podwórko dobrze strzeżone; wkoło zaś mur wysokości 5 metrów, potem fosa z mostem zwodzonym, urwiste, prawie prostopadłe skały i... bezmiar morza.

Więzienie to było obliczone na 25—30 osób... Nad każdą celą wisi tablica z napisem, kto w niej był więziony i ile lat. Większość więzionych zniosła ponad **10 lat** udręki. Tylko jedno więzienie nie **miało** tak wytrwałych lokatorów. **To cela skazanych na śmierć.** Malutki loch... coś jak grób murowany, bez światła... o powietrzu tak okropnem, że jeszcze dziś choć drzwi otwarte, z trudnością wytrzymać można. Tu kończyło się szybko.

Pod względem wyrafinowania nie ono tu jednak prym trzyma. Przewyższa je **„sala zapomnianych“**. Ogromna, wysoka, jasna, wydaje się wprost salonem po tamtych, a jednak tu dokonywały się największe tragedje. Gdy się chciano pozbyć kogoś niewygodnego, a z różnych powodów nie wypadało go tracić, tu go zamykano, pod pierwszym lepszym pozorem, no i zapominano o nim. Taki biedak po paru dniach oszalały z głodu, rozpoczynał dokładne poszukiwania i znajdował w pewnem miejscu... szczelinę. Deska ratunku... Ryzykował więc... Nie wiedział nieszczęsny, że dziura ta otoczona kratą, prowadzi do morza. Rzuca się w nią żeby utonąć, zapomniany, w żadnych rejestrach potem nie zapisany.

Więzienie to, odwiedzanem dziś przez tysiące cudzoziemców, zawdzięcza swą „sławę“ Dumasowi, który je unieśmiertelnił w powieści **„Hrabia Monte Christo“.** Do tej chwili pokazują dziurę mozolnie wykutą przez Dantesa (na parterze) do celi opata Faria, a przewodnicy grobowym głosem opowiadają ich historję.

Z pośród głośniejszych więźniów wymienia ją tu: **„Człowieka w żelaznej masce“,** który spędził tu czas jakiś zanim go przewieziono w r. 1686 na wyspę św. Małgorzaty; **Ludwika Filipa Orleańskiego** (d'Egalité) ściętego w Paryżu w 1793 r., słynnego **Mirabeau,** który większość swego życia strawił w więzieniu, pokutując za różne wybryki swego niepohamowanego temperamentu; tu w końcu nasz **król Jan Kazimierz** spędził szereg miesięcy młodości, oskarżony o zdradę stanu, gdy jako „nominowany admirał“ hiszpański został ujęty przy zwiedzaniu wybrzeża francuskiego. Zresztą był to tylko odwet za politykę Władysława IV., w tym okresie antyfrancuską.

Przed Wielką Rewolucją gdy tak łatwo się tu było dostać na podstawie prostego „lettre de cachet“, więzienie było przepełnione. Ale rekord ustanowiła W. Rewolucja. Za jej czasów więziono tu 197 osób, z czego trybunał rewolucyjny pod przewodnictwem kościelnego Bomparta — 63 skazał na śmierć.

W każdej celi wykute imiona więźniów. Czasem jakieś słowa, niby testament.

Ale dość już okropności! Powracamy... Niebo jasne, promienne słońce i wolność!

Marsylja, w maju 1931 r.

Dr. Jan Zb. Pacheński.

Rzeczy ciekawe.

Astronomja szczepu Mayó.

Donoszą z Wiednia: Astronom niemiecki H. Ludendorf zdołał po długich studjach wyjaśnić zestawienia cyfrowe i zapiski, zawarte **w kodeksie Maya,** znajdującym się w Dreźnie. Kodeks ten, jeden z najcenniejszych dokumentów kultury szczepu Maya, zawiera na str. 51 i 52 liczne cyfry, których znaczenia nie zdołano dotychczas odgadnąć. Prof. Ludendorf twierdzi, że cyfry te dotyczą zaciemnienia księżyca i konjunkcji (górnej i dolnej) Wenery za czas od r. 1176 przed Chrystusem do roku 950 po Chrystusie. Odkrycie to dowodzi, że szczep Maya posiadał nadzwyczajne wprost i zadziwiające wiadomości z dziedziny astronomji.

Szyby z gumy.

Oddawna technicy całego świata interesują się szkłem, które będąc niezbędne, jest razbyt kruche. Ostatnio zgłoszono wiele nowych patentów w tej dziedzinie. Po wynalazku szkła na kule, opatentowano w Ameryce „szkło“ całkowicie plastyczne. Kierownik laboratorjum chemicznego w Waszyngtonie dr. W. H. Smith dokonał wynalazku przeźroczystej gumy. Dr. Smith przez dłuższy czas poddawał zwykłą gumę stopniowemu oczyszczaniu i przeróbkom, stanowiącym jego tajemnicę, aż otrzymał wreszcie produkt, który chociaż jest gumą, posiada wszelkie właściwości szkła. Guma ta jest zupełnie bezbarwna, przeźroczysta i elastyczna. Koszt produkcji jest tani, wobec czego można się spodziewać że już niedługo znajdzie ona szerokie zastosowanie.

Teatr.

Polski teatr w Kijowie.

3 marca — jak podają „Wiadomości Literackie“ — odbyła się w Kijowie **inauguracja** pierwszego Polskiego Teatru **Państwowego.** Organizował teatr znany literat komunistyczny z Łodzi, **Witold Wandurski,** ale jako **„nacjonal-rewolucjonista“** skompromitował **się** w oczach decydujących czynników **i został** usunięty wraz z częścią personalu.

Na otwarcie teatru wystawiono sztukę p. t. „Huta“ w przekładzie, Wandurskiego. Publiczność teatru składa się w znacznej większości z żydów i Rosjan, przyczem przeważa młodzież i „krasnoarmiejcy“. Frekwencja jest duża naskutek bezpłatnego rozdawania biletów po szkołach i fabrykach. Teatr zapowiada m. in. wkrótce wystawienie **„Snu srebrnego Salomei“** Słowackiego w przeróbce **Brunona Jasieńskiego.** Przypuszczamy już jak ta „przeróbka“ przerobi arcydzieło wielkiego poety...

—o—

ZASP BĘDZIE PROWADZIŁ TEATRY ŁÓDZKIE.

Rokowania między Związkiem Artystów Scen Polskich a władzami miasta Łodzi weszły już w fazę końcowych pertraktacyj. Delegaci ZASP-u wyrazili zgodę na przejęcie teatru Miejskiego i Kameralnego, zaś teatr Popularny objęty jest prowizoryczną umową. Do kandydatów na kierownika artystycznego teatrów (Zelwerowicz, Schiller, Borowski — których już dawno wymienialiśmy) dochodzi jeszcze ostatnio lansowana kandydatura **p. Nowakowskiego z Krakowa.**

—X—

Z dziejów sławy

Zapomniany ślad kultu Jana z Czarnolasu w XVIII wieku.

Dni Zielonych Świątek przywodzą nam na pamięć uroczystość literacką, jakiej świadkiem był Kraków przed rokiem, kiedy to z okazji czterechsetnej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego odbywał się pod jego godłem imponujący zjazd naukowy, zorganizowany przez Akademję Umiejętności. — Zjazd ten z odległości jednego roku, można to już śmiało powiedzieć, zapisał się dobrze w dziejach polskiej kultury duchowej, powoływać się nań będą czasy przyszłe jako na wyraz ale zarazem i czynnik kultu poezji Kochanowskiego, jej mądrości i piękności, trzież kultu samej osobistości poety, dzisiaj znowu szczególnie miłego sercu polskiemu.

Ten kult Kochanowskiego w Polsce, zmienne jego i koleje wymiary natężenia, to zagadnienie wcale interesujące, a trzeba przyznać: nie dość dobrze jeszcze oświetlone. Zjazd przeszłoroczny i tutaj przyniósł pewne plony, uwypuklił niektóre fazy dziejów sławy czarnoleskiego poety, ale o przedstawienie całości tych dziejów pokusić się jeszcze nie mógł. Zbyt wiele przedtem czeka pracy przygotowawczej.

Nawiązując więc myślą do zainteresowań, które nas tak absorbowały przed rokiem, spróbujmy tutaj zapisać jedną drobną kartkę z owych dziejów kartkę — zobaczymy — wcale interesującą a niespodzianą.

Kogo choć trochę interesowała recepcja Dantego w Polsce, ten wie, że poezja nasza w XIX wieku chętnie posługiwała się pewnemi pomysłami konstrukcyjnemi, czy nawet wątkami treściowemi jego „Boskiej Komedji“.

W szczególności upodobano sobie motyw wędrówki po piekle, przyczem piekło to przeznaczono niekiedy na ziemię, oraz — żeby tak rzec polonizowano je, przedstawiano w niem mękę pokolenia, cierpiącego pod uciskiem zła politycznego, czy społecznego. Inscenizacja tych wędrówek była także dantejska: bohatera przeważnie poetę, prowadzi tam zawsze jakiś przewodnik, mędrzec i duch opiekuńczy, Szaman czy Aliger.

Otóż mało naogół wiadomo, że coś nakształt takiego pomysłu przewinęło się przez poezję polską, na długo przed romantyzmem, jeszcze pod koniec XVIII wieku, i że co nas tu przedewszystkiem obchodzi, rolę taką jak Wergiljusz wobec Dantego, jak potem Szaman wobec Anhellego, rolę przewodnika i mistrza wtajemniczającego, spełniał był tam właśnie Kochanowski. Pomysł ten przewija się przez zapomniany doszczętnie poemat również doszczętnie zapomnianego pisarza; spotykamy go w utworze R. Korsaka „Poema“ o miłości Ojczyzny“. Poema to, pisane podobno zaraz po upadku powstania Kościuszkowskiego, znane jest tylko z drobnego fragmentu, ogłoszonego po śmierci autora w „Pamiętniku Warszawskim“ 1819 r.

Utwór ten w części głównej zawiera żale po stracie ojczyzny, ale też usiłuje wlać w czytelników otuchę, przed rozpaczą bronić ich zapowiedzią powrotu wolności. Może to wcześniej nastąpi, niż się spodziewamy. Zwracając się więc do „lubego potomka“, zapewnia go poeta:

> może w krótkiej dobie
> Los, co nas dręczy, da odetchnąć tobie.
> Zwykłą rzeczom koleją w bliskiej dla cię chwili
> Szczęśliwszym może będziesz, niżeli my byli...
> Wolnym będziesz!...

Żeby się wylegitymować z ducha wieszczego, który mu takie radosne przepowiednie dyktuje, żeby pokazać, skąd mu ta pewność, skąd sankcja prorocza, opowiada poeta, kto mu umożliwił taki dar jasnowidzenia poetyckiego, kto go ośmielił i niejako uświęcił na poetę narodowego. Oto kiedy go zbolałego zmorzyła noc, zjawił mu się we śnie Kochanowski:

> mąż z nauk, przymiotów, zasług, cnoty znany,
> Co śpiące budził w laurach Zygmunty, Stefany;
> Niezmierzonej w pomiernym stanie syty sławy,
> Mistrz Parnasu, narodu obywatel prawy.
> Kwitnący wawrzyn skronie pogodne obsiadał,
> Włos mu biały niedbale na ramiona spadał;
> Postać uprzedzająca, żywość jego lica
> Równa jutrzni promiennej, co nocy przyświeca.

Zjawa Kochanowskiego przynosi więc poecie jakby namaszczenie na poetę narodowego, nakaz, by w rodakach podnosił ducha. Ale poeta czuje, że takie powołanie przerasta jego siły; nie jemu równać się z mistrzem czarnoleskim.

> Wielki ojcze, jednemu tylko tobie pono
> Zniewalać pieniem lubem dusze zostawiono.

Mistrz więc podnosi zwątloną odwagę i śpiewakowi obiecuje wyższą inicjację poetycką:

> ...pora niedaleka,
> Że cię w stanie postawię uczenia człowieka.

Wwiedzie go mianowicie Kochanowski do świątyni Apollina, źródła natchnień. Zapowiedziećby mu to mógł bezmała słowami wieszcza mantuańskiego:

> A jak tak dbałe o twem dobru radzę,
> Zeć przewodnikiem będę; skróś tej góry
> Przez wiekuiste miejsca przeprowadzę.

Świątynia natchnień znajduje się w jakimś ogrodzie rajskim, do którego bronią jednak dostępu: dzikość otaczającej krainy, oraz — sposobem pospolitym w alegorjach średniowiecznych — straszne potwory: uosobienia żądz i słabości ludzkich, Głupstwo, Próżnowanie, Zbytek, Podrzyźnianie szydne, Wymuszenie z Udawaniem i Przysadą, a więc, jak widzimy, zarazem personifikacje pewnych błędów, które zagrażają niedoświadczonemu i marnemu poecie.

Poeta więc nie podołałby trudom i niebezpieczeństwom tej drogi, opuszczają go siły i odwaga; ale czuwa nad nim mistrz-przewodnik, krzepi go i osłania przed potworami. Tak właśnie jak Wergiljusz Dantego zasłaniał, gdy mu zabiegły drogę: zwinna pantera, lew wściekły

Encyklika Piusa XI. o sprawie społecznej.

Enc. Piusa XI „Quadragesimo anno" (W czterdziestym roku) wydana w 40-lecie enc. „Rerum Nowarum" stanowi **ostatni wyraz poglądów Kościoła na kwestję społeczną.** Zanim ukaże się w druku polskie jej tłumaczenie, podajemy ją w dokładnem streszczeniu, według K. A. P. — Uw. Red. „Głosu Nar.".

Nowa encyklika „Quadragesimo anno" — tak brzmią pierwsze słowa tego wielkiego aktu — zaczyna się przypomnieniem, jak konieczne i **jak pozytywne było było ogłoszenie przed 40 laty** „Rerum Novarum". Świadczą o tem powszechne objawy uznania, jakie towarzyszyły jej opublikowaniu, oraz niezniszczalna wdzięczna pamięć pokoleń następnych, które słusznie widzą w niej i zawsze będą widziały cenny dar Boży dla kościoła i dla ludzkości. Treść encykliki składa się z trzech części.

OCENA WARTOŚCI ENCYKLIKI „RERUM NOVARUM".

W pierwszej części Ojciec św. wylicza m. in. główne i najcenniejsze dobrodziejstwa „Rerum Novarum". Encyklika ta dała trwałe oparcie i skuteczną pobudkę **rozwojowi nauk społecznych i ekonomicznych w duchu zasad katolickich.** Wskazała ona na konieczność **udzielania robotnikom gruntownego wyrobienia religijnego, moralnego, społecznego,** któreby obdarzyło ich zrozumieniem swej własnej godności ludzkiej i chrześcijańskiej, przygotowało poważnie do sumiennej i rozumnej obrony moralnych i ekonomicznych interesów swej warstwy i dało zdolność pomagania innym na drodze prawdziwego postępu. Aż do owych czasów w sferach kierowniczych rządził **liberalizm. Leon XIII zmusił go do stopniowego ustępowania miejsca polityce społecznej,** która bardziej liczyła się z postulatami sprawiedliwości. Wobec jego niesłusznej opozycji wielki Papież upominał się z całą energją dla robotników o prawo zrzeszenia się, celem wzajemnej braterskiej pomocy i celem legalnej obrony ich praw.

Odtąd wszędzie **poczęły powstawać liczne stowarzyszenia robotników, rzemieślników i włościan,** które w miarę możności wcielały w czyn dyrektywy Leona XIII, potwierdzone przez jego następców, i w ten sposób zasłużyły się dobrze wobec religji, cywilizacji i pomyślności społecznej. Doświadczenie tych czterdziestu lat świadczy, że „Rerum Novarum" istotnie stała się wielką Konstytucją społecznej akcji katolickiej.

REFORMA OBECNEGO USTROJU SPOŁECZNEGO.

W drugiej części encykliki Papież, mając na uwadze głębokie zmiany, jakie dokonały się w warunkach życia społecznego, analizuje pewne kwestje, co do których widzi konieczność sformułowania sądu ścisłego i całkowicie autorytatywnego.

Podobnie jak to uczynił Leon XIII, **Ojciec św. przypomina, że Kościół i jego Zwierzchnik mają nietylko prawo, ale niezaprzeczony obowiązek zabierania głosu w sprawach społecznych,** naturalnie nie o problemach techniki, ani nie o interesach doczesnych, jakie się łączą z temi sprawami, lecz o tem wszystkiem, co dotyczy prawa moralności lub Ewangelji.

Nowa encyklika proklamuje ponownie doktrynę Leona XIII, która jest doktryną Kościoła, o prawie **własności** i jego podwójnym charakterze, indywidualnym i społecznym, określając egoistyczny indywidualizm i komunizm jako błędy jednakowo zgubne. Przypomina ona następnie obowiązki, jakie ciążą na własności i definjuje prawa państwa wobec dóbr prywatnych.

Kapitał i praca są dwoma zasadniczemi elementami nowoczesnego systemu ekonomicznego. Mówiąc o ich wzajemnych stosunkach, Ojciec św. podkreśla, że ani jedno, ani drugie nie ma prawa żądać dla siebie całego wytworu ich wspólnego wysiłku; Papież przypomina wyraźnie słowa Leona XIII: „Nie może tu być kapitału bez pracy, ani pracy bez kapitału". — W przeszłości kapitał i praca dzieliły się zyskami w sposób zbyt niesprawiedliwy i nieproporcjonalny, sprawiając, że po jednej stronie była mniejszość, która gromadziła w swych rękach olbrzymie bogactwa, a po drugiej niezmierna liczba proletarjuszów, mających na własność tylko swe ręce i swą twardą pracę. **Reorganizacja ustroju ekonomicznego w duchu takiej sprawiedliwości społecznej, by zapewniony został słuszniejszy podział rezultatów wspólnego wysiłku kapitału i pracy, jest koniecznością bezwzględną.**

W ten sposób dokona się to podniesienie proletarjatu, którego Leon XIII pragnął z całej duszy. Niewątpliwie, różnorodność warunków społecznych, wynikająca z planu mądrości Stwórcy, nie zniknie nigdy; ale **proletarjat nie może być normalnym i trwałym stanem największej części rodzaju ludzkiego. Jest rzeczą konieczną, by proletarjusze wstępowali stopniowo po tej drabinie skromnego dobrobytu, jaki daje własność.** A tego nie osiągnie się w obecnym stanie rzeczy, jak tylko przez sprawiedliwe i słuszne wynagrodzenie za pracę. A zatem wynagrodzenie powinno wystarczać na pokrycie nietylko potrzeb, lecz także obowiązków i ciężarów rodzinnych uczciwego pracownika i winno dać mu możność skutecznego ulepszania warunków bytu zgodnie z tem, co było wyżej powiedziane.

Tę drugą część swej encykliki Ojciec święty kończy wskazaniami, na których winna się oprzeć reforma obecnego ustroju społecznego w duchu sprawiedliwości. **Walkę klas musi zastąpić prawdziwa i szczera współpraca różnych funkcyj i zawodów.** Praca nie jest zwykłym przedmiotem handlu: w niej zawsze odzwierciedla się godność ludzka pracownika, a ta wymaga szacunku. Różnorodność gałęzi przemysłu, wielka rozmaitość produkcji, mnogość wszelakich funkcyj — wszystko to przyczynia się do wspólnego dobra, a społeczeństwo będzie tem ściślej zjednoczone i tem harmonijniej zorganizowane, gdy każdy i wszyscy będą uczciwiej wypełniali obowiązki zawodu, który ich prawdziwe i opatrznościowe powołanie stanowi.

---

i zjadliwa wilczyca, też — jak wiadomo — wyobrażenia grzechów, Zawiści, Pychy i Chciwości; tak jak go krzepił i podźwigał, ilekroć sił mu zabrakło, by dojść do kresu wędrówki, do bram rajskiej krainy.

Idzie więc poeta polski w ślady Kochanowskiego, jak Dante za Wergilim:

...ja padły wyroki
Biegnę za nieśmiertelnym nierównemi kroki.
Próżno chcę go dosięgnąć. Noc ciemna. Strach blady
Bite mędrca przedemną obsiadały ślady...
Idę drogą nieznaną, a omylne tory
Cofają na przekorę krok mój, lubo skory. —
Poznał ojciec me trudy, a w niechętnej dobie
Siłą, ludziom nieznaną, postawił przy sobie.
Ujmuje mię swą ręką, a czyniąc bieg nowy,
Pociesza strudzonego przyjaznemi słowy.

W ten sposób niebawem podeszli pod bramę krainy tajemniczej, gdzie im zastąpiły drogę potwory:

Te to poczwary ziemną osiadły pieczarę,
Im przechodnie na smutną szli nieraz ofiarę.
Pewne więc swej zdobyczy, rzucają się na nię..
Już ginąłem, już srogie podnosiły ramię,
Ale skoro zoczyły mego przewodnika,
Każda z nich jak cień marny przed promieniem znika.
Te giną, my tymczasem do warownej bramy.
Wolni dalszego trudu, wkrótce się zbliżamy...

Poemat, jak się rzekło, jest fragmentem. W jaki sposób poeta z przewodnikiem doszli do owej świątyni wtajemniczeń wieszczych, jak się dokonała inicjacja autora na poetę narodowego, o tem dowiedziećby się można, sięgnawszy dopiero do rękopisu, przechowywanego podobno w bibljotece Baworowskich we Lwowie. Ale i tego będzie już dosyć. Wystarczy, by wyrozumieć, że Korsak pod takim obrazem przedstawić chciał bieg kształcenia poety narodowego, któryby wydołał odpowiedzialności, jaka nań spada w nowem położeniu ojczyzny.

Co tu dla nas najważniejsze — drogę do tego celu widział jedną: **iść w ślady Kochanowskiego, „wielkiego ojca" poezji polskiej.** Stwierdzamy w ten sposób fakt szczególnie wysokiego kultu, okazanego poecie z Czarnolasu już pod koniec XVIII. w. Literacki wyraz tego kultu jest nieudolny, bo R. Korsak był poetą bardzo pomiernym. Niemniej sam pomysł uczynienia z Kochanowskiego nito Hermesa nito Wergiljusza, przewodnika po krainach nadprzyrodzonych, wprowadzającego w źródła natchnień wieszczych, pomysł taki w dziejach kultu tego poety nie ma u nas wyższego, niema nawet sobie równego. Dlatego choćby — należało go tu przypomnieć.

Z zapomnianego poematu Korsaka dochodzi nas coś jakby echo dantejskiego uwielbienia dla poety-mistrza, skierowane pod adresem śpiewaka z Czarnolasu:

O, ty, poetów światło i zaszczycie!
Niech mię zalecą miłość i uwaga.
Com z nią na myśli twojej szedł wykrycie.
Ty jesteś Mistrz mój, ty moja Powaga...

STANISŁAW PIGOŃ.

Odezwa SS. Felicjanek do społeczeństwa.

Pomóżmy do stworzenia „Instytucji wychowawczej" w Krakowie.

Dobry Bóg, który dla swych najmniejszych powołał nas do pracy i trudu, dokonać raczy dzieła na czasy te nad wyraz trudnego. On wszystko może, używając za narzędzie, jako szafarzy dóbr swoich, ludzi zacnych, pragnących, by „Królestwo Boże" w Ojczyźnie naszej coraz szersze zataczało kręgi, a więc nie mogący dopuścić, by szeregi tych maluczkich i najbiedniejszych zostały bez pomocy.

Ubogie nasze Zgromadzenie SS. Felicjanek wzorując się na Patrjarsze swym, Ubogim Biedaczynie z Asyżu, za główne zadanie swe ma **ocierać łzy niedoli tych najbiedniejszych w dziełach miłosierdzia,** którym się oddaje, a dziś po 75-ciu latach pracy w Polsce, na licznych placówkach, stanęło wobec bardzo trudnego zadania. W Krakowie, gdzie od przeszło 65-ciu lat pracujemy, **do ruiny niemal doszły zabudowania Ochrony i Kuchni studenckiej, znanej pod mianem „Kuchni S. Samueli"** na rogu ulic Smoleńskiej i Straszewskiego. **Ochronka** od początku swego istnienia wychowywała około 100 biednych dzieci rocznie, dając im opiekę, rozwijając umysł i serce, zaopatrując w ciepłą strawę, a niejednokrotnie okrywając potrzebną odzieżą. W tym starym, blisko stuletnim budynku, mieściła się też **Szwalnia i Trykotarnia dla biednych dziewcząt,** które znajdowały tu naukę i przygotowanie do pracy ręcznej, dającej im możność uczciwego zarobkowania. „Kuchnia S. Samueli" znana w najdalszych zakątkach Polski, **bezpłatnie żywiła codziennie około 200 studentów,** dając im w ten sposób możność kończenia nauk, a społeczeństwu przygotowując szeregi pożytecznych członków.

Pragniemy z Bożą pomocą w tem samem miejscu postawić dom obszerniejszy, w którym znalazłyby pomieszczenie: Ochronka, Szwalnia, Trykotarnia, Internat dla biednych dziewcząt, a w osobnem skrzydle Kuchnia studencka — czyli stworzyć „Instytucję wychowawczą" o wymienionych działach dla tych najuboższych. Sił i pracy nie poskąpimy, ale będąc ubogie, same temu dziełu sprostać nie możemy.

W imię miłości Boga ślemy gorącą prośbę do społeczeństwa całego o dołączenie cegiełki do zbudowania tej instytucji na większą chwałę Bożą. Pukamy zatem do serc przezacnych, ufając, że nie odmówią swej pomocy, za którą należeć się będzie błogosławieństwo Boże, a pełne prawo mają do niego ci, co miłosierdzie czynią. Praca rozpoczęta, a środków brak, za wszelką rychłą pomoc „Bóg zapłać". W kościółku naszym na Smoleńsku w Krakowie odprawiać się będzie każdej soboty Msza św. za szlachetnych dobrodziejów.

Łaskawe ofiary kierować prosimy do Przełożonej Prowincji krakowskiej Zgromadzenia SS. Felicjanek w Krakowie, ul. Smoleńska 6.

Już można wnosić podania

do Katolickiego Domu Akademickiego w Krakowie.

Za miesiąc Katolicki Dom Akademicki (K. A. D.) będzie zupełnie skończony. Nadszedł czas, kiedy dom ten może otworzyć swe podwoje na przyjęcie młodzieży akademickiej. Zasady, któremi będzie się K. D. A. kierował przy przyjmowaniu młodych, są następujące:

I. Dom jest katolicki, przeznaczony **dla samych tylko katolików.** II. Nie będzie poza tem ograniczeń pod względem zawodowym. K. D. A. więc przyjmować będzie na mieszkanie **nietylko studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz także słuchaczy Akademji Górniczej, Wyższego Studjum Handlowego, Akademji Sztuk Pięknych, Wyższych Kursów Handlowych.** III. W przyjmowaniu młodzieży nie będzie K. D. A. wprowadzał żadnych ograniczeń organizacyjnych, nie będzie się kierował żadnemi względami na czyjąś przynależność do takiej, czy innej organizacji. Legitymacją, która dawać będzie uprawnienie do przyjęcia na mieszkanie, jest tylko i jedynie: **katolicyzm.** IV. **Lecz katolicyzm konsekwentny.** Ponieważ K. D. A. ma być domem, przeznaczonym nietylko na mieszkanie, lecz także na tworzenie, pogłębianie kultury chrześcijańskiej i wyrabianie elity, nie będzie mógł być do domu przyjęty ani w nim mieszkać członek jakiejś organizacji, czy korporacji, która w stosunku do pojedynku zachowuje stanowisko dwuznaczne i niewyraźne, a może nawet cicho sprzyjające. Chociaż K. D. A. zostaje powołany do życia na to, aby być szczerym przyjacielem całej młodzieży akademickiej bez żadnego wyjątku i przyjacielem wszystkich domów akademickich, **to jednak dla młodzieży, która nie chce z pojedynkiem raz wreszcie zerwać i uznać go za czyn nieetyczny, będzie musiał z bólem serca swe podwoje zamknąć.** Zarząd domu jest głęboko przekonany, że takie stanowisko, nawskróś chrześcijańskie, mające przed oczyma tylko chrystjanizm, nic więcej, spotka się z uznaniem całego społeczeństwa katolickiego. Wypadek z przed tygodnia, w którym porucznik W. p. padł z ręki akademika w pojedynku w Wilnie, przemawia aż nadto dobitnie swą świeżą krwią za tem, żeby z ohydą „honorową" raz wreszcie stanowczo skończyć.

Podając zasady powyższe do wiadomości całego społeczeństwa polskiego, całej młodzieży akademickiej, wszystkich abiturjentów, K. D. A. w Krakowie otwiera **z dniem dzisiejszym okres składania podań o przyjęcie na mieszkanie.** W podaniu powinno być zawarte krótkie curriculum vitae, dokładny adres i znaczek z kopertą na odpowiedź. Termin składania podań trwa do końca czerwca b. r. Do domu nowego przy placu Jabłonowskich 1 będzie mogło być przyjętych **stu pięćdziesięciu akademików, prócz tego K. D. A. posiada 25 miejsc** w lokalach, wynajętych na mieście, które nadal dla siebie zatrzyma. Podania należy kierować pod adresem: Katolicki Dom Akademicki, Kraków, Mały Rynek 7.

Święto Druchen w Zwoleniu.

W dniu 17 maja br. w Zwoleniu odbyła się po raz pierwszy niezwykła uroczystość w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Żeńskiej „święto druchen". Zaczęła się uroczystość Mszą św. w kościele parafjalnym celebrowaną przez ks. Prałata Tomasza Jachimowicza; pienia w czasie nabożeństwa wykonały druchny pod batutą p. Jana Wnukowskiego. Po Mszy św. wygłosił podniosłe kazanie religijno-patrjotyczne Ks. Władysław Nowak, prefekt. Po tem odbyło się poświęcenie sztandaru, który został zakupiony usilnym staraniem Ks. Wł. Nowaka. Poświęcenia sztandaru dokonał Ks. Prałat Jachimowicz. Po południu odbyła się akademja ku czci Matki Boskiej, Patronki Stowarzyszenia. Publiczności było dużo, że sala obszerna Domu Ludowego nie mogła wszystkich pomieścić. Dzień ten wrył się w duszę każdego.

Uczestnik.

Oszczędności na głodnych płacach emerytów, wdów i sierót.

Z walnego zebrania Wojewódzkiego Związku emerytów w Krakowie.

W dniu 10 b. m. w sali rozpraw Sądu Okr. w Krakowie odbyło się walne zebranie Związku Emerytów, Wdów i Sierot przy bardzo licznym udziale emerytowanych funkcjonarjuszów państwowych.

Katastrofalne położenie rzeszy urzędniczej, a zwłaszcza wdów i sierót po pracownikach państwowych, spowodowane nagłem cofnięciem 15% dodatku do płac, zgromadziło na tem zebraniu niebywałą dotąd liczbę uczestników, chcących dowiedzieć się, czy i co się robi w celu cofnięcia tego drakońskiego rozporządzenia i czy jest nadzieja jego usunięcia lub przynajmniej złagodzenia.

Zebranie zagaił prezes Wojew. Związku Emerytów wdów i sierót, emer. radca Bielesz, który z niezwykłą energją dąży do postawienia tego Związku na odpowiednim poziomie. Referent p. Stączek przedstawił starania Związku o polepszenie doli emerytów, wdów i sierót, lub przynajmniej o utrzymanie dotychczasowego stanu. Tych zamierzeń Związek **nie zdołał przeprowadzić.** Udało się natomiast usunąć **krzywdzący projekt nowelizacji ustawy emerytalnej z r. 1923,** który to projekt zdążał do tego, aby lata służby odbytej pod rządami zaborczymi tak czynnym urzędnikom jak i emerytom liczyć nie po 100% jak dotąd, ale tylko po 75%. To groźne niebezpieczeństwo pogorszenia sytuacji tak urzędników czynnych, jak i emerytów udało się uchylić **dzięki pomocy posła Korneckiego.** Następnie prezes Związku Zrzeszeń p. Dr. Krajewski życzył Związkowi najlepszych rezultatów obrad i podkreślił, że Związek Zrzeszeń słuszne żądania emerytów całą siłą popiera i zawsze je stawia na pierwszym planie. Przyrzeka też i nadal pomoc w tym kierunku, nie chce jednak obecnych łudzić nadzieją na rychłą poprawę.

Zarówno prez. Dr. Krajewski jak i przemawiający następnie dyr. Górka wskazywali **źródła, które bez uszczerbku szerszej masy ludności mogłyby Skarb Państwa tak wydatnie zasilić, że nie byłoby potrzeby uciekać się do obcinania głodowych płac urzędników i emerytów, oraz wdów i sierót,** między któremi są wdowy pobierające po kilkadziesiąt a nawet tylko po kilkanaście złotych miesięcznie.

Po przemówieniach prof. Trybowskiego i kilku innych mówców, wystosowano apel do **zarządu Związku, aby starał się wszystkimi siłami o cofnięcie obniżenia płac,** a gdyby to było niemożliwem, to przynajmniej o **wydatne złagodzenie tego zarządzenia,** przyczem podkreślono, że **przynajmniej płace nie dochodzące do ustawowo określonego minimum egzystencji nie powinny być obniżane.**

Biuro Związku Emerytów mieści się w lokalu Kasyna Powszechnego w Krakowie, Rynek gł. L. 13.